



GŁOS NAUCZYCIELSKI

ROK LXXX

NR 11 • 12 III 1997 r.

CENA 1 zł 40 gr

Polemicznie o podstawach

Bardzo dobrze się stało, że w „Podstawach programowych obowiązkowych przedmiotów ogólnokształcących” wprowadzono przedmiot „Edukacja filozoficzna”. Chwała za to ich autorom. Rozpoczęto więc wreszcie realizować wielokrotnie zgłaszany przez profesorów Tadeusza Kotarbińskiego i Jana Legowicza postulat, aby przedmioty ogólnokształcące wiązać z rozważaniami filozoficznymi. Może ten nowy przedmiot — edukacja filozoficzna przyczyni się do respektowania pytań uczniów.

FILOZOFIA U STARSZAKÓW

JÓZEF
GALANT

Ten tytuł może wywołać zastrzeżenia i zdziwienie niektórych czytelników: Co za pytanie? Przecież dzieci nie znają i nie rozumieją słowa filozofia!

Rzeczywiście, małe dzieci nie wiedzą co to jest filozofia. W ogóle mało wiedzą i niewiele rozumieją. Ale z natury swej są bardzo ciekawe, pragną coraz więcej wiedzieć i rozumieć. Ich ciekawość przejawia się w pytaniach, których stawiają bardzo dużo, np.: Co to jest? Co to za światło na niebie? Skąd pająk bierze pajęczynę? Czemu grzmi tak okropnie? Z czego robią w niebie te dzieci?

Dziecko w wieku przedszkolnym stawia tysiące pytań. W pytaniach dzieci wyrażają swoją ciekawość i swoje problemy. Spontaniczne pytania dziecka są wyrazem tego, co już w jego umyśle kiełkuje, do czego ono samo dochodzi.

Pytania dzieci w większości są proste, ale o różnym charakterze, dotyczą rozpoznania przedmiotów i zjawisk, pochodzenia i przeznaczenia przedmiotów, celu i funkcji przedmiotów, pytania o przyczynę osobową (kto robi ciemno?), o przyczynę materialną (z czego się robi głos?). U dzieci starszych, 6—7-letnich trafiają się coraz częściej pytania bardziej złożone,

świadczące o swoistej dociekliwości dzieci, np.:

— Dlaczego gęś ma taką małą buzię, a Lesio taką dużą?

— A gdyby ludzie przygrzali jajko, to byłoby kurczak?

— A czemu aniołek nie jest taki mądry, żeby przyniósł zabawki, co się nie psują?

W tych ostatnich pytaniach są już zawarte swoiste problemy dziecięce. Dzieci w wieku przedszkolnym i w klasach początkowych pragną usłyszeć od ludzi starszych odpowiedzi na ich pytania, pragną, aby dorośli pomagali im w ich dociekaniach, w zaspokajaniu ich ciekawości. W ten sposób pośrednio wyrażają swoją aprobatę dla edukacji filozoficznej wprowadzonej przez MEN w podstawach programowych szkoły, już od nauczania elementarnego.

Niektóre pytania dzieci wiążą się z psychologią i filozofią. Na obserwowanej przeze mnie lekcji języka polskiego w kl. II szkoły podstawowej uczeń wysunął pytanie: Kogo nazywamy bohaterem? W ciekawym dialogu nauczycielki z uczniami dociekano wspólnie czym winien charakteryzować się czyn bohatera. Ustalono,



Fot. Jan Balana

Awantury o przedszkola to już nieodłączny element samorządowego życia oświatowego lat dziewięćdziesiątych. Wybuchają one w całym kraju. Ostatnio wyzwołyły gwałtowne namiętności w Przemyślu.

KŁÓTNIE NAD SANEM

WITOLD
SALAŃSKI

Konflikt trwał tam blisko rok i znalazł już chyba szczęśliwy finał. Warto jednak prześledzić jego historię — dla nauki i ku przestrodze. Wszystko zaczęło się od tego, że Rada Miejska w Przemyślu przegłosowała 27 lutego 1996 roku uchwałę „w sprawie przekształcenia poprzez likwidację przedszkoli miejskich w placówki niepubliczne”. Tym samym postanowiła sprywatyzować wszystkie przedszkola miejskie, a jest ich trzynaście (czternaste — nr 6 — zostało zlikwidowane na mocy odrębnej uchwały z powodu konieczności zwrotu lokalu prawowitym właścicielkom — siostrą Felicjanom).

Dlaczego władze Przemyśla uciekły się do tak radykalnego rozwiązania i czy uczyniły to zgodnie z prawem? — Nikt z nas nie kwestionuje potrzeby istnienia przedszkoli, ale muszą być respektowane możliwości finansowe gminy — wyjaśnia Adam Łoziński, naczelnik Wydziału Edukacji i Sportu Urzędu Miasta. — Niestety, z powodu niewystarczających subwencji państwowych, musimy coraz więcej dopłacać do oświaty. W tym roku będzie to rekordowa kwota: około

3 mln nowych złotych. Jak na siedemdziesięcioletni Przemyśl to naprawdę dużo. Czy można więc się dziwić, że zaczęliśmy szukać sposobów ograniczenia wydatków?

Jednym z nich miała być właśnie prywatyzacja przedszkoli. Dzięki niej spodziewano się oszczędności niebagatelnych, wszak dotacje na placówki niepubliczne wynoszą 50 proc. kosztów utrzymania jednego dziecka, czyli — według obecnych kalkulacji — 61 zł miesięcznie zamiast 122 zł w przedszkolach publicznych.

O tym, że mieliśmy jak najlepsze intencje świadczy załącznik do uchwały prywatyzacyjnej — twierdzi Adam Łoziński. — Kandydatom do prowadzenia przedszkoli postawiliśmy w nim twarde warunki.

Istotnie, w owym załączniku czytamy m.in., że przy równorzędnych ofertach pierwszeństwo przyznaje się dotychczasowemu dyrektorowi lub założycielowi placówki (to na wypadek, gdyby przedszkole chcieli wziąć na swój rachunek obecnie zatrudnieni pracownicy); że przy ustalaniu odpłatności za pobyt dziecka w przedszkolu w wysokości wyższej niż w placówkach ko-

munalnych wymagana jest zgoda rodziców. Zastrzeżono też, że nauczyciele nie mogą zarabiać mniej niż w placówkach publicznych i że prowadzący przedszkole zobowiązany jest do wyboru programu zatwierdzonego przez ministra edukacji narodowej.

Władze miasta były więc przekonane, że w aneksie tym dobrze zadbały o interes zarówno dzieci, jak i rodziców oraz nauczycieli. Zdziwienie było więc duże, gdy przeciwko prywatyzacji wystąpili niemal wszyscy. Rzecznik i inicjator prywatyzacji, wspomniany Adam Łoziński, zaczął otrzymywać anonimowe telefony w rodzaju: „ty, katolik, a przeciwko ludziom występujesz”. Po takiej inwokacji sypały się wyzwiska i pogróżki.

— Doszło nawet do tego, że gdy przyjechałem do jednego z przedszkoli na spotkanie z rodzicami, to przestawiono mi samochód na środek jezdni. Do dziś nie wiem, jak to zrobiono — wspomina naczelnik.

Atmosfera zrobiła się więc nerwowa. Padło podejrzenie, że do tych ekscesów doszło z poduszczenia dyrektorek przedszkoli. Ale, jak się dowiedziałem, sprawa ma także podtekst polityczny, stąd zapewne owa gwałtowność działań. Otóż do prywatyzacji przedszkoli parli i uchwałę przegłosowali radni z „Przymierza”, koalicji PC i ZChN. Jest ich w 36-osobowej Radzie Miejskiej Przemyśla osiemnastu. Ugrupowania opozycyjne — SLD (ośmiu radnych) i „Forum”, czyli UW (również ośmiu) stanowią minimalną, ale jednak mniejszość.

Miasto wojewódzkie nad Sanem jest więc klasycznym przykładem jednej z pułapek demokracji, gdy często o sprawach nie decyduje większość, lecz dwóch radnych niezależnych,

W NUMERZE:

Drugi odcinek naszego cyklu: **DOSKONALENIE WPISANE W ZAWÓD**, w którym znajdują państwo konkretne informacje o kierunkach, możliwościach, zakresie i kosztach doksztalcania, przede wszystkim czynnych nauczycieli. Tym razem przedstawiamy woj. białostockie



WIOSENNA PROMOCJA

Producent mebli szkolnych ze Szczecinka proponuje bogaty wybór krzeseł, ławek, stołów i regałów wg francuskich wzorów użytkowych i standardów jakościowych.

Wypożyczając co najmniej jedną klasę otrzymują Państwo stolik komputerowy GRATIS!

"INSGRAF" Sp. z o.o.
Szczecinek (0966) 42922, 42990
Warszawa (022) 6668534, 6669353
Gliwice (032) 1300451, (039) 124324



W ZWIĄZKU

● 26 lutego odbyło się posiedzenie Komisji Kultury, Sportu i Turystyki ZG ZNP, któremu przewodniczył Leszek Wysocki. Omawiano przebieg realizacji ogólnopolskiego kalendarza imprez kulturalnych, sportowych i turystycznych. Obecna na zebraniu wiceprezes ZG ZNP Bożena Dunajska wysoko oceniła poziom II Nauczycielskiego Festiwalu Zespołowych Gier Halo- wych w Suwałkach w dniach 14 i 15 lutego. Mówiono także o trudnościach w zorganizowa- niu tradycyjnego rejsu po Bałtyku oraz przygo- towaniu do imprez, które odbywać się będą w pier- wszej połowie roku. Komisja rozpatrzyła i przy- znała dotacje na działalność zespołów artystycz- nych oraz pomoc w organizacji imprez.

● 27 lutego zebrało się Prezydium Zarządu Sekcji Kształcenia i Doskonalenia Nauczycieli. Dyskutowano nad modelem kształcenia i dosko- nalenia w świetle założeń reformy oświaty oraz koncepcją forum dyskusyjnego na ten temat, które Sekcja zamierza zorganizować.

● W dniach 27—28 lutego odbyła się w Jad- wisinie konferencja poświęcona wstępnym uzgodnieniom aktów wykonawczych do Karty Nauczyciela. Uczestniczył w niej zespół ZNP, któremu przewodniczył wiceprezes ZG ZNP Bo- żena Dunajska. Wiceminister edukacji Danuta Grabowska poinformowała o stanie prac nad poprzednio uzgodnionymi aktami wykonawczymi. Wstępnie uzgodniono projekty zarządzeń. Omówiono dalszy tryb prac. MEN poinformowa- ło, że przedstawi nową wersję projektu zarzą- dzenia w sprawie trybu i zasad wykorzystywania środków w doksztalcenie i doskonalenie nau- czycieli.

● 28 lutego obradował Zarząd Sekcji Wychowa- nia Przedszkolnego. Dyskutowano wstępnie nad miejscem dziecka 6-letniego w planowanej refor- mie oświaty. Temat ten będzie kontynuowany na planowanym w kwietniu spotkaniu z udziałem szerszego grona nauczycielek przedszkoli.

LB

W OŚWIACIE

■ Polska będzie oddalać się cywilizacyjnie od świata, jeśli nie powstrzyma się degradacji szkol- nictwa. Mało ludzi wykształconych, zle perspek- tywy gospodarcze — to wnioski z ostatniego posiedzenia Rady Strategii Społeczno-Gospo- darczej. Jak informuje „Rzeczpospolita”, na spotkaniu tym z ostrą krytyką obecnej polityki edukacyjnej wystąpił prof. Józef Dietl. Stwierdził on, że sytuacja jest katastrofalna, ale skutki tego ujawnią się dopiero za kilka lat. Zdaniem profe- sora, zwiększenie liczby studentów o 97 proc. uzyskano kosztem obniżenia jakości kształce- nia. Rozwijanie systemu studiów wieczorowych i zaocznych uznał za karykaturę studiów uniwer- syteckich. Prof. Ryszard Domański podkreślił, że Polska płaci za błędy z początku lat siedem- dziesiątych, gdy importowano technologie i li- cencje, obcinając wydatki na naukę. Uczest- niczący w posiedzeniu wiceminister edukacji Mirosław Sawicki przyznał, że wyraźnie widać obniżenie poziomu nauczania we wszystkich typach szkół.

■ 3 marca br. odbyła się w Warszawie konferen- cja informacyjna na temat nowego programu edukacyjnego Unii Europejskiej SOCRATES, który ma na celu doskonalenie jakości kształ- cenia zarówno dzieci, jak i dorosłych. Program ten jest przeznaczony dla krajów członkowskich

Unii Europejskiej, a więc niejako antycypuje przyjęcie Polski do tej organizacji. SOCRATES dzieli się na programy cząstkowe, poświęcone różnym etapom i problemom edukacji, np. nauka języków obcych, kształcenie dorosłych, uznawa- ność wykształcenia, kierowanie systemami edu- kacyjnymi, współpraca między uczelniami. Ten ostatni nosi nazwę ERASMUS, w ramach które- go studenci będą mogli odbywać część studiów na innych zagranicznych uczelniach, nie placąc za samo studiowanie. Z kolei program COME- NIUS przeznaczony jest dla szkół podstawo- wych i średnich. Dzięki niemu placówki te będą mogły uzyskać dofinansowanie nawet do 10,5 tys. zł.

■ Znów wstrząsające morderstwo popełnione przez dzieci. Pod Wejherowem dwóch nieletnich kłusowników w wieku 13 i 17 lat zabiło 13- letniego kolegę, bo wypuścił z klatki-pułapki jastrzębia. Związali go i utopili w rowie meliora- cyjnym. Młodszy z morderców jest uczniem szkoły specjalnej, starszy od skończenia pod- stawówki nie uczy się i nie pracuje.

■ W trzecią rocznicę powołania Uniwersytetu Opolskiego Kazimierz Kutz odbierze doktorat honoris causa nadany mu przez tę uczelnię. Laudatorem Kazimierza Kutza będzie prof. Ma- rek Drozdowski z Instytutu Historii PAN.

■ „Nauczyciel jak wół” — pod takim tytułem ukazał się artykuł w „Życiu” (1—2 marca 1997 r.) o tym, w jaki sposób nauczyciele muszą dora- biać, aby zapewnić sobie jako takie godziwe zarobki. Nauczyciele pracują w kilku szkołach, w weekendy dorabiają na korepetycjach i tłumac- zeniach. Niektórzy prowadzą kursy i piszą samouczki. Za przyzwoite zarobki płacą chorobami gardła, nerwicą i przemęczeniem. Najbardziej odbija się to na jakości lekcji w szkołach państ- wowych.

Ile da się wyciągnąć? — w zależności od miesiąca zarabiam od 2 do 3 tys. zł — oblicza krakowski nauczyciel. Oto przykładowe zarobki początkującego nauczyciela języka angielskie- go. Najmniej zarabia on na pełnym etacie w lice- um — ponad 400 zł. Na kursach dorabia 1600 zł, ucząc 10—12 godzin w tygodniu. I jeszcze 6 godzin korepetycji po 20 zł. Łącznie grubo powyżej 2 tys. zł. Najwięcej na korepetycjach zarabiają nauczyciele z województw warszaw- skiego i katowickiego. Tam jest największy rynek i większe zarobki niż w pozostałych częściach kraju.

■ Marzec to ważny miesiąc w życiu ósmoklasis- tów. Muszą podjąć decyzję, do jakiej szkoły zamierzają się wybrać po ukończeniu podstawó- wki. W województwie stołecznym ósmą klasę ukończy w tym roku ponad 35 tys. uczniów. Kuratorium zapewnia, że każdy absolwent jeśli zda egzamin wstępny, znajdzie miejsce w szkole ponadpodstawowej. Ich losy bada zresztą od czterech lat stołeczne kuratorium za pomocą programu DEW. Oceny z polskiego i matematyki na świadectwie w klasie ósmej są porównywane ze stopniami z tych przedmiotów na egzaminach wstępnych do szkół średnich. Z zestawienia tego wynikają zaskakujące wnioski. Oceny z mate- matyki niewiele się różnią. Średni stopień na egzaminie to 3,61 dla uczniów z samej War- szawy (na świadectwie średnia ocena jest iden- tyczna) oraz 3,38 dla absolwentów spoza stolicy (średnia na świadectwie 3,52). Natomiast za- stanawia duża różnica średnich ocen z języka polskiego. Na egzaminie uczniowie z podstawó- wek warszawskich zdają średnio na 2,8, zaś z pozawarszawskich na 2,69. Ich średnie oceny z polskiego na świadectwach kształtowały się odpowiednio 3,57 i 3,55.

■ Radni z Pruszkowa zastanawiali się, ile przed-

szkoli spośród piętnastu istniejących w tym mie- ście należy zlikwidować. Powodem są kłopoty finansowe i niż demograficzny. Urząd Miasta dopłaca do każdego dziecka 200 zł miesięcznie. Ostatecznie radni postanowili wstrzymać się z decyzją o likwidacji. Na ich postawę wpłynęła niewątpliwie zapowiedź protestów rodziców. Jed- nak z prognoz demograficznych wynika, że liczba dzieci będzie w najbliższych latach jesz- cze mniejsza. Zatem, co się odwieczie to nie uciecze.

■ Edukacja seksualna znowu na cenzurowa- nym. Jako społeczność katolicka protestujemy wobec wychowania seksualnego w szkołach — powiedziała Krystyna Czuba z Instytutu Stu- diów nad Rodziną Akademii Teologii Katolickiej. Na konferencję „Wychowanie do życia w mał- żeństwie i rodzinie — odpowiedź na przymuso- wą edukację seksualną w Polsce” organizatorzy zaprosili Keitha Bowera, lidera jednego z ruchów prorodzinnych w USA. Jego zdaniem, edukację seksualną powinni prowadzić tylko rodzice. Stwierdził, że edukacja seksualna w szkole była przyczyną wzrostu niestabilności małżeństw i li- cznych aborcji w Szwecji, a w USA przyczyniła się do wzrostu zachorowań na choroby wenery- czne. Prof. Piotr Jaroński z KUL zastanawiał się, czy promowanie edukacji seksualnej nie jest częścią budowy państwa totalitarnego i prace nad programem nazwał kontredukcją.

■ W blisko stu szkołach województwa warszaw- skiego oraz w niektórych województwach cie- chanowskiego i białskiego odbyły się 7 marca próbne matury z języka polskiego. Zostały one przeprowadzone eksperymentalnie w ramach programu Nowa Matura. Fakt ten nie wzbudziłby może dużego zainteresowania, gdyby nie pewna zmiana obyczaju. Otóż dyrektorzy zostali zob- ligowani przez kuratora stołecznego Włodzimie- rza Paszyńskiego do odebrania tematów eg- zaminacyjnych w dniu egzaminu w godzinach od 6 do 8 rano. Wielu dyrektorów się oburzyło. — Wynika z tego, że kurator nie ma do nas zaufania. Przedwojenny dyrektor podałby się do dymisji — powiedział „Gazecie Wyborczej” Przemysław Seroczyński, szef LO im. J. Lelewe- la. Warto jednak przypomnieć, że kurator dmu- cha na zimne, gdyż w ubiegłym roku na eg- zaminach maturalnych w województwie warsza- wskim był przeciek.

■ Łukasz Fołtyn, 23-letni programista, student matematyki Uniwersytetu Warszawskiego, zo- stał uznany za „Talent'97” w nowym konkursie I Programu Polskiego Radia na najlepiej zapo- wiadającego się młodego Polaka. Pierwszy pro- gram komputerowy Łukasz Fołtyn napisał w I klasie liceum. W wieku 20 lat założył firmę Fołtyn Software. Dziś z jego programów korzysta kilka tysięcy użytkowników, w tym Sejm i Senat.

■ Skandal obyczajowy wywołała uczennica kla- sy maturalnej Liceum Ekonomicznego w Krako- wie-Nowej Hucie. W grudniu wystąpiła w szkol-

nych jasełkach w roli Aniołka, a w lutym na rozkładówce „Playboya” tak, jak ją Bóg stworzył. Chyba jeszcze żaden dyrektor szkoły nie stanął przed podobnym problemem — powiedział szef nowohuckiego liceum. Ostatecznie rozwiązał go w sposób zdecydowany. Uznał pozowanie nago do „Playboya” za czyn niegodny uczennicy szkoły młodzieżowej i zgodnie z regulaminem ucznia (art. 39), przeniósł dziewczynę do szkoły dla dorosłych.

POWIEDZIELI

WOJCIECH HAUSNER, wiceprzewodniczący Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej:

— Sytuacja harcerstwa jest trudna. Brak sta- bilności i dezintegracja świata wartości niszczy działanie wychowawcze. Mimo to, niemalże pod prąd, ZHR pogłębia pracę w oparciu o ideały dobra, piękna i prawdy. Właśnie ten idealizm traktowany jest jako wyzwanie w czasach libera- lizmu. Wbrew temu, co się dziś często twierdzi, młodzież potrzebuje fundamentu wartości nie- podważalnych i autorytetów rzeczywistych. Brak takiego fundamentu powoduje ucieczkę do sekt, w alkoholizm, narkomanię, agresję i pseudowol- ność seksualną. („Życie” z 28 lutego br.)

Prof. JÓZEF JARON, bioetyk:

— Uważam, że w XXI wieku klonowania ludzi będą przeprowadzane, dlatego, że zakaz eks- perymentów działa na niektórych naukowców jak narkotyk. Można sądzić, że zdarzy się tak, jak w przypadku badań nad bombą atomową. Jej twórcy zdawali sobie sprawę z negatywnych dla środowiska naturalnego i samych ludzi konse- kwencji, a mimo wszystko wyprodukowali ten straszny rodzaj broni. Hodowanie sobowótów ludzkich grozi uzyskiwaniem osobników o psy- chopatycznej osobowości, nie tylko tzw. władzo- holików. Założenia humanizmu skłaniają, by nie dopuścić do manipulowania ludźmi, a ewentual- ne eksperymenty klonowania ograniczyć do mi- nimum. Dyskusji na ten temat nie powinna jednak towarzyszyć histeria i opinie katastroficz- ne. („Przegląd Tygodniowy” nr 9/97)

VIS

Panu Dyrektorowi

mgr. Zygmunto Więłowiczowi
wyraży głębokiego współczucia
z powodu śmierci

OJCA

składają

**Rektor, Senat oraz koleżanki i koledzy
z Wyższej Szkoły Pedagogicznej ZNP**

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że 28 lutego 1997 roku odeszła przeżywszy 89 lat

Ś.P.

JANINA WOLNIEWICZ

nauczycielka szkół powszechnych w dawnym powiecie kutnowskim, członek Związku Nauczycielstwa Polskiego od 1927 roku, współorganizatorka tajnego nauczania w Lu- bieniu Kujawskim, po II wojnie światowej pracowała w szkołach w Ostrowach i w Józefowie k.Otwocka.

Zachowamy w pamięci prawego Człowieka, Koleżankę, której postawa wobec życia pozostanie dla nas wzorem.

Zarząd Oddziału ZNP w Józefowie k.Otwocka
Seksja Emerytów i Rencistów
Zarząd Główny ZNP

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że 8 lutego 1997 r. zmarła w wieku 84 lat

Kol. **MARIA DANIUK**

długoletnia nauczycielka, wychowawczyni wielu pokoleń, była dyrektorka Szkoły Podstawowej nr 3 w Dęblinie. Zasłużony działacz ZNP.

Na zawsze pozostanie w pamięci uczniów, koleżanek i kolegów.

Zarząd Oddziału ZNP w Dęblinie
Oddziałowa Sekcja Emerytów i Rencistów

NIEUSTANNA PRENUMERATA

Jeśli nie zdążyłeś zaprenumerować „Głosu” w „Ruchu” lub na pocztce — możesz uczynić to u nas. Wpłać na konto redakcji: PBK SA III/O Warszawa nr 11101024-977269-2700-1-56 za jeden egzemplarz 1,74 zł wraz z opłatą pocztową, co łącznie wynosi 22,62 zł — jest to kwota na II kwartał 1997 roku. Otrzymasz kolejne numery „Głosu”. Na przekazie zaznacz — prenumerata. „Głos” przyjdzie do Ciebie pocztą.

Adres redakcji: ul. Juliana Smulikowskiego 6/8, 00-389 Warszawa.

Telefony: 826-34-20, 828-13-55, 827-66-30. Centrala: 826-10-11, Fax: 826-34-20

„GŁOS NAUCZYCIELSKI” redaguje zespół: Wojciech Sierakowski (red. naczelny), Lidia Jastrzębska (z-ca red. naczelnej), Maria Aulich, Jan Balana (fotoreporter), Halina Drachal (sekr. red.), Teresa Konarska, Danuta Kowalewska-Kujawska, Barbara Kozarska (kier. działu technicznego), Witold Salański, Joanna Skrobisz, Krystyna Strużyna (kier. działu edukacji i wychowania), Henryka Witalewska (kier. działu związkowego i interwencji), Alfred Zieliński (sekr. red.), Barbara Dziedziak (kier. działu administracji), Izabella Żabik (dział kolportażu i ogłoszeń), korekta — Ewa Krześniak, Zofia Rozum.

Współpracują: Lechosław Gawrecki, Krzysztof Karulak, Jerzy Korkozowicz, Jerzy Kraśniewski, Małgorzata Pomianowska, Wojciech J. Podgórski, Jan Rocki. Nakładem Wydawnictwa ZNP „Głos Nauczycielski”. Dyrektor Wydawnictwa — Wojciech Sierakowski.

Redakcja zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów, tekstów nie zamówionych nie zwracamy. Nadesłanie tekstu bez wypełnionego wykazu PIT-8 (druk Ministerstwa Finansów o należnościach podatkowych) będzie traktowane jako rezygnacja z honorarium.

Redakcja nie odpowiada za treść oraz skutki ogłoszeń i reklam.

Skład i łamanie komputerowe — redakcja. Kierownik fotostudio Włodzimierz Kozarski

Druk: Zakłady Graficzne „Tamka” SA. W-wa, ul. Tamka 3

Po wotum nieufności

Nazajutrz po uchwaleniu przez ZG ZNP wotum nieufności dla ministra edukacji, prof. Jerzy Wiatr zwołał konferencję prasową (26.02.1997 r.), na której zdecydowanie odrzucił wszystkie zarzuty ZNP. Publikujemy obszernie fragmenty wypowiedzi ministra, zwłaszcza że nie uczestniczył w obradach ZG ZNP, nie ukrywając także wyjątkowo ostrych i nieprzychylnych dla ZNP argumentów, które przedstawił w swojej obronie. Ważne jest również, aby nauczyciele i związkowcy poznali tok rozmowy i argumentację ministra w sytuacji, gdy toczą się istotne dla środowiska dyskusje.

MINISTER TŁUMACZY

— Dobra współpraca ze wszystkimi związkami zawodowymi jest stałą linią postępowania i dotychczas nie miałem powodów, by były kierowane żale w stosunku do mnie, czy moich pracowników. Dotyczy to w szczególności największego w oświacie związku — ZNP — z którym mam regularne kontakty i — jak mi się zawsze wydawało — nacechowane zrozumieniem i życzliwością. Jeszcze 29 stycznia br. na wspólnym posiedzeniu kierownictw ZNP — MEN, zakończonym wspólną konferencją prasową nic nie zapowiadało wczorajszej uchwały. Prawdopodobnie — ale to już nie moja sprawa — musiały zachodzić jakieś okoliczności wewnątrz ZNP, które skłaniały do tego rodzaju decyzji.

W stosunku do mnie zostały sformułowane trzy zarzuty. Pierwszy — że nauczyciele w terminie do 15 lutego br. nie otrzymali wyrównania za ubiegły rok. Zarzut ten jest mylnie zaadresowany — ponieważ to nie minister edukacji, lecz Rada Ministrów jako całość podejmuje decyzję w tej kwestii. Rada Ministrów rano — 25 lutego — (a więc przed uchwałą ZG ZNP) przyjęła rozporządzenie RM regulujące tę kwestię. Dlaczego dopiero 25 lutego? Ponieważ okazało się, że inflacja w roku '96 była o 0,1 proc. wyższa, niż przewidziana w projekcie ustawy budżetowej. Dane na ten temat GUS udostępnił w drugiej połowie stycznia, wobec czego stało się konieczne odpowiednie poprawienie projektu ustawy budżetowej na '97 rok — tak, by w budżecie państwa znalazły się środki na nieco większe wyrównania dla sfery budżetowej. Zostało to wprowadzone w tej fazie postępowania legislacyjnego, w której ustawa się znalazła, to jest w drodze poprawki, którą wniósł Senat. Poprawka została przyjęta przez Sejm, prezydent podpisał ustawę budżetową i w związku z tym RM otrzymała prawną możliwość wydania rozporządzenia.

Opóźnienie, które powstało, nie obciąża więc ani Rady Ministrów, ani żadnego ministra — to chcę powiedzieć z całą mocą. W szczególności jednak nie obciąża ministra edukacji narodowej — ponieważ w żadnej fazie tego procesu nie miałem możliwości uregulowania tej kwestii własnym rozporządzeniem, władna do podjęcia decyzji była wyłącznie Rada Ministrów jako całość. W tym stanie rzeczy, niezależnie od tego, że nie mogę się dopatrzyć, jaki tu błąd Rada Ministrów popełniła (bo w moim przekonaniu nie popełniła żadnego) wymienianie jednego ministra i to akurat tego, który tej sprawy nie koordynował — jako przedmiotu szczególnej krytyki — wydaje się być oparte na nieporozumieniu.

Drugi zarzut, który ZG ZNP mi stawia, dotyczy rzekomego nieprzygotowania aktów wykonawczych do ustawy KN. Zarzut ten jest w elementarnym sensie nieprawdziwy. Wszystkie 12 aktów wykonawczych zostały w MEN przygotowane i w grudniu '96 przedstawione związkom zawodowym do konsultacji. Minister jest zobowiązany do wydawania rozporządzeń w uzgodnieniu, a nie po zasięgnięciu opinii, ze związkami zawodowymi — taki układ prawny obowiązuje. Jednocześnie jest to współdziałanie kilku partnerów, jednym z nich jest ZNP. Najlepszym sposobem przyspieszenia tych aktów byłoby wykazanie się wszystkim związków zawodowych pewną dozą skłonności do kompromisu. My nie nalegamy na to, żeby zostały przyjęte rozporządzenia w wersji, w której je związkom proponowaliśmy, lecz na to, żeby możliwie szybko zostały sprecyzowane stanowiska wobec tych aktów. Wiem, że ZNP jest największym związkiem w środowisku oświatowym, z tego wszakże nie wynika, bym mógł i chciał jakiegokolwiek akty prawne wydawać ze zignorowaniem innych związków zawodowych. Po-

nieważ taka jest racja moralna — dziś jeden związek jest silniejszy, jutro inny. Jedyna zasada, którą władze państwowe mogą i powinny stosować to jest równoprawne traktowanie wszystkich związków zawodowych.

ZNP obciąża ministra edukacji odpowiedzialnością za to, że nie został zawarty układ zbiorowy. Karta Nauczyciela stwarza możliwość zawarcia układu zbiorowego, nie zawiera postanowienia zobowiązującego władze państwa do zawarcia ogólnopolskiego układu zbiorowego. W tej sprawie istnieje różnica poglądów. ZNP jest zwolennikiem takiego układu i propozycję w tym kierunku zgłosił. Moje stanowisko nie jest stanowiskiem negatywnym. Jesteśmy gotowi na negocjacje w sprawie układu zbiorowego podjąć, ale muszą to być negocjacje ze wszystkimi związkami zawodowymi w obszarze oświaty. Myślę, że będziemy



w stanie go zawrzeć, wysunęliśmy ze swojej strony kandydatów do zespołu negocjującego. Zwróciliśmy się w listopadzie '96 do wszystkich związków o odelegowanie swoich przedstawicieli. Ale chcę powiedzieć — to jest bardzo skomplikowany dokument, który musi być wynikiem dojrzałej, wspólnej woli w całym środowisku oświatowym, by taki układ został zawarty. Nie ma z mojej strony sprzeciwu, natomiast nie sądzę, by jakiegokolwiek uchwały tego czy innego związku nawet w bardzo ultimatywnej formie, mogły powodować przyspieszenie spraw.

No i wreszcie chcę powiedzieć rzecz następującą — urząd ministra pełnię z woli Sejmu, na wniosek prezesa Rady Ministrów, który jest na bieżąco informowany o zaistniałej sytuacji. Jeżeli premier Cimoszewicz podzieli pogląd ZNP — by nastąpiła zmiana na stanowisku ministra edukacji narodowej — to oczywiście będzie miał do tego pełne prawo i z mojej strony nie będzie najmniejszych trudności. Natomiast to nie ZNP obsadza stanowisko i samo przez się podjęcie tej uchwały do niczego mnie z mojej strony nie obliuguje.

Zastanawiająca jest linia obrony ministra wobec zarzutu o niedopilnowaniu, by do 15 lutego zostały wypłacone nauczycielom zaległe wyrównania. Całkowite zrzucenie z siebie odpowiedzialności wobec pracowników oświaty za niewypełnienie zobowiązań rządu każe zapytać — kto właściwie jest rzecznikiem środowiska oświatowego w rządzie? Minister pracy, minister finansów, czy jednak minister edukacji? Komu bliżej do nauczycieli? Członkowie Zarządu Głównego uważają, że ministrowi edukacji i do niego kierują swoje zarzuty. Minister edukacji nie czuje tak tego zobowiązania i twierdzi, że całej Radzie Ministrów, choć w konkluzji nie dostrzega błędów nikogo, bo uważa, że ich po prostu nie ma... Chyba ta odpowiedź jest najboleśniej-sza dla środowiska, które dało wiele dowodów poparcia ministra w trudnej dla niego sytuacji.

Warto więc zadać kolejne pytanie — dlaczego przy konstruowaniu i pracach nad budżetem '97 nie sygnalizowano takiego niebezpieczeństwa, dlaczego to, co w sierpniu '96 uznano za możliwe, okazało się niemożliwe na początku lutego '97? I wreszcie — czy wyrównanie inflacyjne nie stało się wygodnym pretekstem, by schować czyjeś zaniedbanie? Tym bardziej że jak się okazuje można było podjąć takie decyzje związane z budżetem, które pozwoliłyby na terminowe wypłacenie wyrównań adresowanych przeciwko tylko do nielicznych grup sfery budżetowej. Może wrzucenie tych należności do worka inflacyjnego, który dotyczy całej sfery budżetowej nie było konieczne? Uważam jednocześnie, że twierdzenie, iż nikt nie popełnił żadnych błędów i wszystko wydarzyło się zgodnie z prawem jest wyrazem przedmiotowego traktowania środowiska.

Co do sporu o akty wykonawcze — wystarczy porównać daty oddanych przez MEN do konsultacji związkowej aktów wykonawczych do Karty Nauczyciela, czyli prawie pięć miesięcy po wejściu jej w życie, by przekonać się, że sprostowanie ministra w tej sprawie jest zbyt euforyczne (szerzej na ten temat na stronie 4 „Głosu”).

Zdecydowanego sprostowania wymaga pisemne stanowisko ministra wręczone dziennikarzom na konferencji. Zawarto tam m.in. sformułowanie: „Nasze zdziwienie budzić może wyrównanie wynagrodzeń dla pracowników oświaty samorządowej. Należy zaznaczyć, iż powyższy problem nie był w ogóle

dostrzegany na etapie podejmowania tych spraw dla pracowników sfery rządowej przez Komisję Trójstronną. Stosowne środki zostały zabezpieczone w subwencji dla gmin oraz podjęto w trybie pilnym nowelę o finansowaniu gmin, aby środki te gminy uzyskały w terminie do 1 kwietnia br.” Tymczasem niezależnie od nie określonego dotąd statusu Komisji Trójstronnej jest oczywiste, że kompetencje zasiadających tam stron, czyli pracodawców, przedstawicieli związków i rządu dotyczą tylko pracowników tzw. rządowej sfery budżetowej. Przedstawiciele samorządów nie uczestniczą w tej komisji (choćaby dlatego, że nie mają swojego jednego przedstawicielstwa), a ponadto działają na podstawie odrębnych praw, zawartych w Małej Konstytucji i w ustawie o finansowaniu gmin. Nie mogą zatem na tym forum zapisać decyzje, które do czegośkolwiek zobowiązywałyby samorządy. Przedstawiciele rządu nie mogą o tym nie wiedzieć i poruszając ten wątek chyba świadomie wprowadzają opinię publiczną w błąd.

Warto także dodać, że o braku w subwencjach oświatowych kwoty wyrównującej płace dla nauczycieli za '96 rok przekonali się dopiero posłowie, licząc ten budżet. I to dzięki determinacji posłów ZNP znalazły się na te wyrównania pieniądze, choć prawie do końca pracy nad projektem budżetu w komisji budżetowej, rząd nie był do tego przekonany. Zatem takie enigmatyczne sprostowanie ministra jest raczej nadużyciem niż próbą rzetelnego wyjaśnienia sytuacji.

6 marca br. doszło także do ostatecznego wyjścia z pułapki, wynikającej z niejasności, czy pieniądze przeznaczone na wyrównania w subwencjach oświatowych rzeczywiście

trafią do nauczycieli. Rozstrzygnęła to epizodyczna ustawa „O przekazaniu środków na jednorazowe wyrównanie poziomu wynagrodzeń pracownikom szkół podstawowych”, którą wnieśli posłowie do Sejmu pod koniec lutego.

Ustawa rozstrzyga tę kwestię w ten sposób, że minister finansów, w terminie do 1 kwietnia '97 prześle gminom kwotę 66.646 tys. zł, przeznaczoną na sfinansowanie jednorazowego wyrównania poziomu wynagrodzeń pracownikom szkół podstawowych za II półrocze '96 r., stanowiącą część subwencji na zadania oświatowe. Podziału kwoty dokona minister edukacji według algorytmu.

W ten sposób — miejmy nadzieję — zakończyły się kilkumiesięczne starania o wyegzekwowanie praw zapewnionych pracownikom oświaty w ustawie o systemie oświaty i w decyzjach Komisji Trójstronnej. Dla posłów związkowych była to batalia o wiarygodność i równe traktowanie nauczycieli, niezależnie od organu prowadzącego szkołę.

LIDIA JASTRZĘBSKA

W miesiąc po spodziewanym terminie (6 lutego) wszedł w życie... jeden przepis wykonawczy do Karty — o nagrodach jubileuszowych.

POŚLIZG KONTROLOWANY

Na opublikowanie czeka rozporządzenie określające zasady dokonywania oceny. I to na razie wszystko, jakkolwiek wydaje się, że ostatnio prace nabierają tempa. 27 lutego „w trybie pilnym” przekazano związkowi projekt rozporządzenia płacowego.

Jak dalece zaawansowane są prace nad pozostałymi aktami pytamy BOŻENĘ DUNAJSKĄ — wiceprezes ZG ZNP.

— Dyrektorzy szkół z coraz większą niecierpliwością szukają w kolejnych Dziennikach i Monitorach przepisów wykonawczych, zwłaszcza po informacji resortu, że przedstawiono związkowi dwanaście aktów wykonawczych... Dla mniej zorientowanych oznacza to, że te akta powinny być już opublikowane. Dobrze by było, żebyśmy na wstępie wyjaśnili, jak wygląda harmonogram prac nad przepisami wykonawczymi, a także, które akta są opublikowane, które czekają na podpis ministra, a nad którymi dopiero trwają prace.

— Przypomnę raz jeszcze, że 8 listopada ub.r. przekazano nam 10 projektów. 12 listopada przesłaliśmy je do konsultacji. Później, 18 listopada otrzymaliśmy projekt zarządzenia w sprawie trudnych i uciążliwych warunków pracy. Zebrane opinie przedstawiliśmy na konferencji w Ryni (12—14 grudnia), gdzie zespół resortowo-związkowy negocjował zapisy do tychże aktów. Dodam, że biorą w nich udział wszystkie związki zawodowe działające w oświacie. Właśnie w Ryni otrzymaliśmy kolejny 12 projekt zarządzenia, tym razem o zniżkach dla kadry kierowniczej.

Spośród tych 11 przedstawionych nam projektów — tego ostatniego nie dyskutowaliśmy ze względów oczywistych — cztery zdecydowanie odrzuciliśmy wskazując, że znajdują się tam rozwiązania powodujące oszczędności na nauczycielach i ograniczające rolę związków, ponadto zwróciliśmy uwagę, że niektóre sformułowania są niejasne i niejednoznaczne. Do ponownego gruntownego opracowania skierowano trzy: • zarządzenie dotyczące rozliczania wymiaru zajęć nauczycieli, dla których ustalony jest różny plan zajęć • rozporządzenie dotyczące zaliczania do wymiaru godzin poszczególnych zajęć w kształceniu zawodowym i w systemie kształcenia na odległość, a także • zarządzenie w sprawie wykazu trudnych i uciążliwych warunków pracy. Zaproponowaliśmy także zmianę w czwartym rozporządzeniu dotyczącym nauczycieli bibliotekarzy.

— Zaakceptowaliśmy natomiast, jakkolwiek z pewnymi modyfikacjami, 7 aktów: • rozporządzenie określające zasady i tryb dokonywania oceny pracy • zarządzenie dotyczące zadań nauczycieli, którym powierzono stanowiska kierownicze w szkole • zarządzenie określające zasady przyznawania i wypłacania dodatku mieszkaniowego oraz • zarządzenie dotyczące

pracy w porze nocnej • rozporządzenie w sprawie obniżania wymiaru zajęć • rozporządzenie dotyczące nagrody jubileuszowej • zarządzenie w sprawie funduszu nagród.

Po naniesionych poprawkach przez MEN w trybie art. 4 uzgodniliśmy siedem projektów z tym, że wnieśliśmy zastrzeżenia co do dodatku mieszkaniowego.

— Można by więc domniemywać, że te uzgodnione akty, poza dodatkiem mieszkaniowym, powinny czekać już w kolejce na publikację....

— Niestety, także w przypadku aktów wykonawczych droga legislacyjna jest dość długa. Z resortu edukacji, już po uzgodnieniach ze związkami, z ministerstwem pracy i resortami prowadzącymi placówki akty są przesyłane do departamentu prawnego URM i dopiero po pozytywnym zaopiniowaniu pod względem prawnym mogą zostać przekazane ministrowi do podpisu. Dzisiaj, czyli 5 marca, jeden przepis: rozporządzenie o nagrodach jubileuszowych wszedł w życie, został opublikowany w Dzienniku Ustaw nr 14 z datą 18 lutego 1997 r. Rozporządzenie o ocenie pracy zostało już podpisane i czeka na opublikowanie. Pozostałe pięć rozporządzeń i zarządzeń, a są to te, które wymieniałam przed chwilą, uzgodnione w trybie art. 4, łącznie z kontrowersyjnym aktem dotyczącym dodatku mieszkaniowego, znajdują się w Departamencie Prawnym URM. Wiemy, że MEN wystąpiło o przyspieszenie prac nad ich wdrożeniem, tak nas poinformowała 27.02 wiceminister Danuta Grabowska.

— Pierwszą transzę przepisów mamy więc „zlokalizowaną” i wiemy co się z nimi dzieje. Pytanie, co z pracami nad dalszymi aktami wykonawczymi, jak dalece są one zaawansowane?

— Pod koniec lutego w Jadwisinie odbyła się kolejna konferencja z udziałem przedstawicieli resortu edukacji i związków. Uzgodniliśmy tam następne akty wykonawcze. Aby nie było żadnych nieporozumień, chciałabym bardzo konkretnie przedstawić, jakie projekty wstępnie uzgodniono. A więc zarządzenie w sprawie udzielania zniżek nauczycielom pełniącym stanowiska kierownicze w szkole. Zaproponowano tam zniżkę godzin dla dyrektorów przedszkoli, którzy mają nie mniej niż dwa oddziały, czyli pominięto tych kierujących jednooddziałowymi przedszkolami. Tłumaczono nam, że gdy przy-

jmiemy, iż zniżka godzin będzie dotyczyła także dyrektora jednooddziałowego przedszkola organ prowadzący może się zdecydować na zlikwidowanie tej placówki. O tym zjawisku niestety, mamy dużo niepokojących sygnałów. Dlatego zgodziliśmy się na zapis kompromisowy, w którym mówi się, że o ile warunki finansowe organu prowadzącego pozwolą, może on zwolnić z części realizacji obowiązkowego tygodniowego wymiaru zajęć dyrektora jednooddziałowego przedszkola.

— Pamiętam, że najwięcej kontrowersji budziło zarządzenie dotyczące zasad rozliczania zajęć nauczycieli, dla których ustalony plan zajęć jest różny w poszczególnych okresach roku szkolnego.

— Tak, obawialiśmy się, że zaproponowany przez resort sposób uśredniania wymiaru zajęć w ciągu całego roku szkolnego może pozbawić nauczycieli godzin ponadwymiarowych. Po zmianach wstępnie zaakceptowaliśmy treść tego zarządzenia. Skreślony został zapis o odpracowywaniu przerw w zajęciach szkolnych nie będących okresami ferii szkolnych. Nauczyciele zobowiązani są do takiego odpracowania zajęć, których nie realizują w związku:

* z odbywaniem praktyk zawodowych przez słuchaczy zakładów kształcenia nauczycieli, * odbywaniem takich praktyk przez uczniów w szkołach zawodowych, * wcześniejszym zakończeniem zajęć w ostatnich klasach szkół średnich.

Ostateczny zapis dotyczący odpracowania zrehabilitowano w ten sposób, że nauczyciel jest zobowiązany do realizowania w innych okresach takiego zwiększonego wymiaru tygodniowego, by jego średni wymiar w ciągu całego roku szkolnego odpowiadał obowiązkowemu wymiarowi godzin zajęć, czyli 18 godzinom w szkołach podstawowych, itd. Ustalono także, że ten zwiększony wymiar godzin zajęć w poszczególnych okresach, a więc to odpracowanie nie może przekroczyć 1 i 1/4 etatu.

— Czy udało się ZNP, bo pamiętam, że tylko on optował za tym zapisem, ustalić, że na każdym 15 uczniów ponad ustaloną normę przypada jedna godzina ponadwymiarowa dla nauczyciela bibliotekarza?

— Niestety, nie. Z wyliczeń, jakie na nasz wniosek przedstawił nam resort wynika, że należałoby zwiększyć zatrudnienie o około 2 tysiące etatów. Wobec niedoszacowania tychże, postanowiliśmy wniosek wycofać. Wprowadzono natomiast zapis, który umożliwi organowi prowadzącemu szkołę zwiększenie zatrudnienia o 0,5 etatu w bibliotekach szkolnych, w których występują szczególne warunki pracy, oczywiście w ramach posiadanych środków.

Uzgodniliśmy wstępnie rozporządzenie w sprawie tygodniowego obowiązkowego wymiaru godzin zajęć niektórych nauczycieli. Chodzi głównie o tych, którzy nie są ujęci w tabeli określającej tygodniowy wymiar godzin zamieszczonej w Karcie. Tutaj różnimy się z kolegami z „Solidarności”, którzy proponują, aby podnieść

pensum dla nauczycieli Centrum Kształcenia Praktycznego, prowadzących zajęcia w systemie pracowniczolaboratoryjnym do 22 godz. Nie przyjmują oni argumentów, że są to centra obsługujące szkoły z dużych rejonów, prowadzących również doskonalenie nauczycieli, a więc intensywność ich pracy jest wyjątkowa.

Ustaliliśmy 18-godzinne pensum dla nauczycieli przedszkoli, szkół i placówek prowadzących zajęcia rewalidacyjno-wychowawcze z dziećmi i młodzieżą upośledzoną w stopniu głębokim. Dodam, że wymiar zajęć określony w tabeli znajdującej się w tym projekcie obowiązywać będzie dopiero od 1 września 1997 r. Wynegocjowaliśmy także zarządzenie w sprawie trudnych i uciążliwych warunków pracy.

— Rozumiem, że po naniesieniu poprawek do tychże pięciu projektów związki i resorty przystąpią do uzgodnień w trybie art. 4 Karty i akty zostaną przekazane do biura legislacyjnego URM, po czym podpisane przez ministra i opublikowane.

— Miejmy nadzieję, że tym razem nastąpi przyspieszenie prac. My, strona związkowa, staramy się pracować w bardzo szybkim tempie. Dla porządku chciałabym tylko uzupełnić, że te projekty po naniesieniu w nich poprawek przez resort będą omawiane przez Zespół Ochrony Pracy Komisji Socjalnej i Ochrony Pracy ZG ZNP, a następnie przekazane do zaakceptowania przez prezydium ZG ZNP.

— Do środowiska docierają informacje o bardzo kontrowersyjnej wersji projektu zarządzenia w sprawie wykorzystywania środków na doskonalenie i doskonalenie nauczycieli...

— Odrzuciliśmy w całości ten projekt, chciałybyśmy więc powstrzymać się od jakiegokolwiek komentarza, uważam bowiem, że nie można mówić o czymś, co nie istnieje.

— Z MEN dowiedzieliśmy się, że przekazano związkowi zawodowym projekt rozporządzenia płacowego dla nauczycieli. W tym przypadku rzecz jest szczególnie pilna, podwyżki bowiem mają nastąpić 1 kwietnia.

— Tekst projektu, który otrzymaliśmy 27 lutego, przesłaliśmy już do konsultacji prosząc o nadsyłanie opinii. Wczoraj, 4 marca, na spotkaniu w MEN ustaliliśmy, że wobec braku konsultacji ze środowiskiem oświatowym, zasady wynagradzania teraz nie ulegną zmianie. Sam tekst rozporządzenia dotychczas obowiązujący będzie uporządkowany i zostaną uściśnione niektóre zapisy. Po wyjaśnieniu wielu wątpliwości uzgodniliśmy termin kolejnego spotkania na 10 marca, na którym planowane jest zatwierdzenie projektu rozporządzenia zarówno dla nauczycieli, jak i nienauczycieli oraz tabeli płac i dodatków funkcyjnych. Niestety, w dalszym ciągu niepokoję się o to, czy termin wejścia w życie tego rozporządzenia zostanie dotrzymany. Dyrektorzy muszą najpierw zapoznać się z tabelami, by przygotować nowe stawki dla każdego pracownika. Czy zdążą?

Rozmawiała TERESA KONARSKA

Proponowane przez MEN zmiany w rozporządzeniu o wynagradzaniu nauczycieli

MODYFIKACJE

„Mała Karta”, bo tak zwykle nazywa się rozporządzenie w sprawie wynagradzania nauczycieli, będzie obowiązywać do czasu uchwalenia układu zbiorowego dla nauczycieli. (Należy więc domniemywać, że już niedługo.) 27 lutego br. MEN przedstawiło nowe rozporządzenie będące powtórzeniem starych zapisów acz z pewnymi modyfikacjami. Sądzę, że może być interesujące czego dotyczą i jak dalece zmieniono stare zapisy.

• W związku z ustaleniami Komisji Wspólnej Rządu i Episkopatu od 1 września 1997 roku będą wynagradzani księża i diakoni. W związku z tym wprowadza się zasadę, że okresy nauczania religii w szkole prowadzonej nieodpłatnie od 1990 r. będą zaliczane do okresu pracy, od którego zależy stawka wynagrodzenia zasadniczego.

• Zarówno sami nauczyciele, jak i związki zawodowe uważały, że nauczyciele legitymujący się ukończeniem policealnego studium zawodowego w tabeli powinni być traktowani tak jak ci, którzy ukończyli SN. Uwzględniono ten postulat i w par. 2 ust.

4 zapisano, że stawki wynagrodzenia zasadniczego przewidzianego dla nauczycieli, którzy ukończyli Studium Nauczycielskie przysługują również nauczycielom praktycznej nauki zawodu posiadającym świadectwo ukończenia średniej szkoły zawodowej lub tytuł mistrza w zawodzie, którego nauczają oraz świadectwo studium pedagogicznego lub kursu pedagogicznego prowadzonego zgodnie z przepisami o kwalifikacjach wymaganych od nauczycieli.

• Dyrektor szkoły może zaliczyć do stażu pracy okres prowadzenia prywatnego zakładu rzemieślniczego oraz szkół niepublicznych. Ustalono też, że praca w szkołach

niepublicznych, wykonywana poza stosunkiem pracy (umowy cywilne) będzie zaliczana do stażu pracy, od którego zależy wysokość wynagrodzenia.

• Nauczyciel, który uzyska w okresie pierwszych trzech lat pracy dwie wyróżniające oceny może uzyskać jednorazowo wynagrodzenie zasadnicze według szczebla ustalonego dla następnego przedziału w tabeli. Zdaniem ministerstwa jest to jedna z form promowania zdolnych nauczycieli.

• Szczególnie interesująca wydaje się propozycja zmiany zasad wynagrodzenia za godziny ponadwymiarowe. Przedstawiono tu dwa warianty:

I — wynagrodzenie przysługuje za godziny efektywne, zrealizowane ponad obowiązujący wymiar,

II — wynagrodzenie za godziny ponadwymiarowe przewidziane w planie organizacyjnym nie przysługuje za dni, w których nauczyciel nie realizuje zajęć z powodu przerw przewidzianych przepisami o organizacji roku szkolnego rozpoczynania lub kończenia zajęć w środku tygodnia oraz za dni usprawiedliwionej nieobecności w pracy. Godziny ponadwymiarowe przypadające w dniach, w których nauczyciel nie mógł ich zrealizować z przyczyn leżących po stronie zakładu pracy (np. zawieszenie zajęć z powodu epidemii, mrozów, wyjazdów dzieci na wycieczki itp.) traktuje się jak godziny faktycznie odbyte.

• Dyrektorowi można podwyższyć dodatek funkcyjny, jeżeli kieruje dwoma lub więcej szkołami, ale nie więcej niż o 20 proc.

• Dodatek funkcyjny nie przysługuje w okresie urlopu dla poratowania zdrowia.

• Zaproponowano wprowadzenie dodatku za trudne warunki pracy dla nauczycieli poradni psychologiczno-pedagogicznych. Jest to realizacja postulatu nauczycieli notabene poparta orzeczeniem Kolegium Arbitrażu Społecznego przy Sądzie Najwyższym. Postanowiono natomiast obniżyć do 5 proc. dodatek za trudne warunki dla wychowawców placówek opiekuńczo-wychowawczych zapewniających dzieciom i młodzieży całodobową opiekę, pracujących w czasie roku szkolnego.

• Postarano się uściślić przepisy o dodatkach stażowych wyjaśniając, że do okresu dodatkowego zatrudnienia nie są zaliczane okresy pracy w macierzystej placówce.

• Wprowadzono odrębne wynagrodzenie za zajęcia w dniach wolnych od pracy: **par. 19. 1. Nauczycielom zatrudnionym w szkołach, w których praca odbywa się we wszystkie dni tygodnia, którzy realizują zajęcia w dniu wolnym od pracy i nie otrzymują za ten dzień innego dnia wolnego od pracy, przysługuje odrębne wynagrodzenie. Za wszystkie godziny efektywnie przepracowane w tym dniu płatne, jak za godziny ponadwymiarowe.**

2. Nauczycielom zatrudnionym w szkołach nie wymienionych w ust. 1, którzy w dniu wolnym od pracy realizują planowane i odpowiednio udokumentowane zorganizowane zajęcia dydaktyczne i opiekuńczo-wychowawcze, a nie otrzymują za ten dzień innego dnia wolnego, przysługuje

odrębne wynagrodzenie za efektywnie przepracowane godziny ponadwymiarowe nie więcej jednak niż za 6 godzin.

3. Nauczycielom pełniącym funkcje kierownicze, sprawującym w dniu wolnym od pracy nadzór nad przebiegiem zajęć dydaktyczno-wychowawczych i opiekuńczych nie przysługuje z tego tytułu dodatkowe wynagrodzenie.

4. Przepisów ust. 1 i 2 nie stosuje się do nauczycieli placówek wychowania pozaszkolnego i szkół zaocznych, którzy za pracę w dniu wolnym od pracy powinni otrzymać inny dzień wolny od pracy.

• Zrezygnowano z dodatków dla nauczycieli praktycznej nauki zawodu, a utrzymano nadal dodatek za wychowawstwo, za naukę języka polskiego oraz za całodobową opiekę nad wychowankami dla wychowawców rodzinnych domów dziecka.

* Przedstawiając tabelę miesięcznych stawek wynagrodzenia zaproponowano tzw. **średnie widełkowe w dwóch wersjach**: przeszerokowane co 4 lata i co 5 lat. Jednocześnie w obu tych wersjach przyjęto cztery poziomy wykształcenia. Zachowując ze starej tabeli cztery pierwsze stopnie, a do ostatniego „średnie pedagogiczne” dodając „i inne”. Niezależnie od nowych propozycji zaprezentowano także tabele według starego schematu. Konkretnie kwoty wynikające z tabeli zapewne będą ulegać jeszcze zmianom więc chyba za wcześnie na ich upowszechnianie.

TK

FILOZOFIA U STAR- SZAKÓW



ZE STR. 1

że musi to być czyn odważny, z narażeniem własnego życia. Potem dodano jeszcze jedną konieczną cechę: dla pożytecznego celu, np. dla ratowania czyjegoś życia. Innym razem, w kl. III szukano odpowiedzi na pytanie: Dlaczego miłość i przyjaźń nawet największe ciężary czyni lekkimi?

Takie dociekania, zbliżone niekiedy do filozoficznych rozważań, dzieci lubią. Można powiedzieć, że takiej filozofii pragną. Przypuszczam, że dzieci będą sprzymierzeńcami dociekań filozoficznych zalecanych przez ministerstwo w podstawach programowych już od klasy I.

A nauczyciele? Obawiam się, że tu mogą być sprzeciwy. Pojawia się pewnie wypowiedzi: Co też wymyśliły nasze władze! Filozofia już od klasy I? A kto tego będzie uczył? Uświadomienie sobie przez nauczycieli niekompetencji do prowadzenia dialogów filozoficznych może być przeszkodą w realizacji działu programu szkolnego: edukacja filozoficzna. Moim zdaniem to nie jest kwestia niekompetencji, tylko brak dobrej woli, brak postaw innowacyjnych u wielu nauczycieli. Świadczy o tym istniejące w szkołach powszechne niedomaganie, sygnalizowane przez wielu autorów.

Wincenty Okoń w książce „Nauczanie problemowe we współczesnej szkole” (Warszawa 1975) pisze, że niekiedy pytania dzieci i ich własne problemy ujawniają się w klasach początkowych, lecz nie uwzględniane przez nauczycieli w planach lekcji, a czasem nawet traktowane z niechęcią, zanikają stopniowo, a uczniowie coraz mniej pytają i coraz bardziej nasiekają szkolną rutyną.

Podstawowym tematem moich rozważań są pytania dzieci. Uważam, że winny one stanowić podstawę dociekań filozoficznych na I etapie, w klasach I—III. Ale w treściach programowych edukacji filozoficznej na I etapie (klasy I—III) nie ma nic o pytaniach dzieci. Jest tam ogólnikowe zadanie: „uczenie się rozwiązywania problemów intelektualnych we współpracy z zespołem w celu tworzenia wspólnoty dociekającej”. Zamiast tego potrzebne są inaczej sformułowane zadania edukacji filozoficznej na tym etapie, np.:

— Wykorzystanie pytań dzieci przy dociekaniach filozoficznych na tematy zaproponowane przez nauczyciela lub przez dzieci.

— Stwarzanie sytuacji pobudzających dzieci do stawiania nowych pytań i problemów.

O pytaniach dzieci jest wzmianka w innym dziale podstaw programowych na I etapie. Po sformułowaniu czterech ogólnych zadań szkoły jest treść: Realizując powyższe cele szkoła tworzy uczniom warunki do zdobycia umiejętności w następujących zakresach: i tu podano jeden z sześciu zakresów: Dostrzeganie i analizowanie problemów, zadawanie pytań, formułowanie odpowiedzi.

Zadanie to, wymienione w zadaniach ogólnych szkoły w części „Myślenie, uczenie się” (na I etapie) jest tu bardzo potrzebne, ale powinno być powtórzone w treściach edukacji filozoficznej na I etapie, oczywiście w ujęciu dostosowanym do programu edukacji filozoficznej.

Program edukacji filozoficznej na I etapie moim zdaniem winien być zmieniony i uzupełniony tak, aby pytania dzieci stały się podstawą dociekań filozoficznych na tym etapie kształcenia.

JÓZEF GALANT

Z WOJCIECHEM MAŁECKIM, ogólnopolskim koordynatorem Programu „Nowa Matura”, rozmawia Krzysztof Karulak



Wojciech Małeckie — absolwent fizyki na Uniwersytecie Wrocławskim. 25 lat pracy pedagogicznej — dydaktyk fizyki na tymże uniwersytecie, nauczyciel fizyki w III i IX LO we Wrocławiu. W 1991 roku wygrał konkurs na stanowisko dyrektora WOM. Prywatnie: żonaty (żona Barbara jest nauczycielką języka polskiego w ZSPS we Wrocławiu), ojciec dwóch synów (Sławomira, studenta II roku socjologii i Witka, który właśnie przygotowuje się do podjęcia nauki w pierwszej klasie szkoły podstawowej). Poza tym mój rozmówca zbiera stare podręczniki fizyki, fotografuje i dużo chodzi.

— Jakie okoliczności sprawiły, że właśnie pan, dyrektor WOM we Wrocławiu, powołany został na koordynatora ogólnopolskiego Programu „Nowa Matura”?

— Wszystko zaczęło się w 1993 roku. Wtedy przyjechała do Polski Judith Marquand z Uniwersytetu w Sheffield. Zbierając materiały do raportu pt. „Studium wstępne krajowego systemu oceniania w polskim szkolnictwie ponadpodstawowym”, odwiedziła także Wrocław. Była w kuratorium, wybranych szkołach i mojej firmie. Potem zaproszony zostałem do MEN na podsumowanie jej wizyty. Raport J. Marquand, a szczególnie przywołana przez autorkę myśl wiceministra M. Sawickiego (wówczas jeszcze dyrektora Departamentu Kształcenia Ogólnego MEN) z wystąpienia na seminarium poświęconym „Kontroli i ocenie systemu oświaty”, jakie odbyło się m.in. pod patronatem OECD w Słowacji, o tym, że nadzorem trzeba objąć „realizację przez szkołę i nauczycieli określonych efektów kształcenia, a nie tylko sposobów kształcenia”, stała się zdrowym impulsem do konstruktywnej dyskusji o reformie polskiego systemu oceniania.

— Skoro grono zaproszone wiosną 1994 roku do MEN na dyskusję nad raportem J. Marquand przekształciło się w GOK (grupa organizacyjno-koordynacyjna), która stała się faktyczną siłą napędową Nowej Matury, to należy wnosić, że dobór zapraszanych osób nie był przypadkowy?

— Na pewno wszystkich łączyło przekonanie, że ocenianie można i trzeba postrzegać jako ważną część systemu zarządzania oświatą, jako przepływ informacji pozwalających zarówno jednostkom tworzącym system, jak i usytuowanym poza nim na niezbędną ocenę jakości edukacji.

— I stąd — jak rozumiem — propozycja oceniania zewnętrznego, myśli o standaryzacji i ewaluacji.

— Oczywiście. Chcielibyśmy, aby w Polsce było tak, jak w całym cywilizowanym świecie. Zresztą nim zgłosiliśmy nasz pierwszy projekt zmian, wnikliwie zapoznaliśmy się z praktycznymi rozwiązaniami w zakresie oceniania stosowanymi na Zachodzie. Bardzo nam w tym pomogli nasi londyńscy konsultanci: Jan Potworowski i John Love.

— Niebawem minie trzy lata od zawiązania GOK. Czy wszyscy inicjatorzy pracują nadal?

— GOK — jak pisał pan kilka miesięcy temu („GN” nr 35/96) — jest już oficjalnym zespołem Programu „Nowa Matura”, który ma swoją strukturę (m.in. grupy: wykonawczą, kuratorską, przedmiotową). Ma też agendy w ośmiu regionach, a liderzy regionalni z kolei pomagają w organizacji grup wojewódzkich. Dziś na rzecz zreformowania egzaminu dojrzałości pracuje ok. 1800 pedagogów. W 1994 roku było nas kilkoro. Niektórzy — jak Barbara Josiak z Wrocławia czy Zofia Hryhorowicz z Poznania — pozostają w ścisłej czołówce. Na innych zasadach współpracują z nami ci, którzy w tym czasie awansowali, np. Cezary Kocon z Łomży (obecnie wicedyrektor DKOiNP w MEN). Odeszli natomiast: Paweł Gniazdowski i Ryszard Szubański z Łodzi — ich decyzje nie były jednak podyktowane zmianą poglądów na Nową Maturę.

— Czy to, że był pan jednym z pierwszych zwolenników oceniania zewnętrznego, zadecydowało o powołaniu właśnie pana na szefa całego zespołu?

— W jakimś stopniu na pewno tak, ale przede wszystkim liczyła się opinia całej grupy. Wiceminister M. Sawicki powoływał mnie na koordynatora Programu „Nowa Matura”, bo taka była wola zespołu.

SPOSOBEM DO EFEKTÓW

— Co należy do głównych pana obowiązków?

— Kierowanie pracami grupy krajowej, koordynowanie działalności grup specjalistycznych oraz współpraca z Departamentem Kształcenia Ogólnego i Nadzoru Pedagogicznego MEN. Zmiana formuły egzaminu dojrzałości jest elementem całej reformy systemu oświatowego. Nasze prace można ułożyć w dwa nurty — przygotowawczy i koncepcyjny.

— Efekty pracy koncepcyjnej poznamy niebawem. Z tego co wiem, w najbliższych dniach złoży pan w MEN gotowy projekt nowej formuły egzaminu dojrzałości.

— Gotowy nie oznacza, że ostateczny. Najprawdopodobniej będą to dwie propozycje z kilkoma rozwiązaniami alternatywnymi każda. W naszym zespole wyraźnie wykrystalizowały się dwie opcje. Pierwsza chce matury zewnętrznej, ale część osób w tej grupie myśli o poprzedzeniu egzaminu zewnętrznego pracą projektową, której wykonanie i obrona równałyby się maturze wewnętrznej. Druga planuje egzamin dojrzałości złożony z dwóch części — wewnętrznej i zewnętrznej. Dziś trudno jest przesądzać, która z tych propozycji jest lepsza. Myślę, że ostateczna decyzja, którą podejmie MEN, zależeć będzie od wyników ogólnopolskiej dyskusji.

— To tyle o efektach pracy koncepcyjnej, a co z osiągnięciami na płaszczyźnie przygotowawczej?

— Efekty tej pracy cieszą mnie szczególnie. Nasza oddolna inicjatywa zreformowania egzaminu dojrzałości zaowocowała dużym zespołem kompetentnych i chętnych do współpracy ludzi. Dziś nie ma województwa, w którym nie prowadziłoby się pracy na rzecz ujednolicenia kryteriów wymagań. Większe i mniejsze zespoły przedmiotowe analizują treść programową, kategoryzują cele nauczania, uczą się normowania osiągnięć szkolnych, a nierzadko — konstruują narzędzia pomiaru i opracowują wyniki, posługując się fachowymi technikami statystycznymi. Z wieloma nauczycielami można już rozmawiać językiem zmiany. Wielu nauczycieli poszukuje możliwości współ-

pracy z nami. Istnieje ogromne zapotrzebowanie na kursy i szkolenia z zakresu pedagogiki czynnościowej i pomiaru dydaktycznego. To cieszy, bo też zadaje kłopot obiegowym opiniom, że polscy nauczyciele nie chcą się reformować.

— Nie ulega wątpliwości, że zespół Nowej Matury ma powody do zadowolenia. Badania przeprowadzone przez gdańską grupę, o których nie tak dawno pisałem („GN” nr 4/97), wyraźnie wskazują, że nauczyciele, a przynajmniej znaczna ich część akceptują konieczność pomiaru zewnętrznego. Jeśli przypomnimy opór środowiska sprzed trzech lat, to możemy powiedzieć, że dokonaliście cudu. Nie zmienia to jednak faktu, że choć wkroczyliśmy na drogę zmiany, to ciągle jesteśmy u jej początku. Co więc jest potrzebne, by zintensyfikować tempo?

— Problemów do rozwiązania jest kilka. Po pierwsze, trzeba prace zespołu Nowej Matury ściśle powiązać z innymi działaniami prowadzonymi w ramach reformy oświatowej. Aktualnie próbujemy odpowiedzieć na pytanie, czy podstawa programowa pozwala na opracowanie dobrych standardów egzaminacyjnych. Po drugie, musimy wypracować skuteczny model

powszechnego doskonalenia nauczycieli w zakresie pomiaru dydaktycznego. Mamy przecież do czynienia z luką systemową i doraźne konferencje, kursy czy szkolenia jej nie zlikwidują. Chodzi o autentyczny profesjonalizm. Musimy więc (i to „po trzecie”) postawić pytanie o pieniądze. Środki na kształcenie liderów zapewni fundusz SMART, ale dla innych musi je znaleźć MEN.

— Skoro już mówimy — i słusznie! — o dobrze zorganizowanym i zakrojonym na szeroką skalę doskonaleniu, to czy nie sądzi pan, że w pierwszej kolejności należy na nie skierować nadzór pedagogiczny? Znam województwa, w których rzecznicy Nowej Matury nie mogą porozumieć się z pracownikami kuratorium, bo profesjonalizm tych drugich sięga czasów prehistorycznych.

— Fachowość i tempo zmian zawsze będą zależeć od ludzi. Mogę powiedzieć tylko tyle, że w październiku i listopadzie ubiegłego roku odbyły się cztery narady kuratorów w makroregionach, na których głównym tematem była Nowa Matura. A z nie ukrywaną przyjemnością mogę też zakomunikować, że WOM we Wrocławiu, którego pracami kieruję, systematycznie szkoli kuratorskich wizytatorów i to na ich wniosek. Raz w miesiącu prowadzimy dla nich specjalnie zorganizowane warsztaty. Bardzo bym chciał, aby współpraca na linii: kuratorium — WOM układała się w innych województwach, tak jak we Wrocławiu.

— Stąd 80 proc. waszych szkół aktywnie uczestniczy w pracach Nowej Matury. Jeśli więc pan pozwoli, takich wyników życzyć będziemy pozostałym 48 województwom.

— Nie chciałbym być posądzony o lokalny patriotyzm i dlatego pragnę dodać, że poziom zaangażowania w pracach na rzecz Nowej Matury jest jeszcze w paru województwach tak wysoki, jak we Wrocławiu. A mam tu na myśli przede wszystkim województwa wiodące: gdańskie, łomżyńskie, łódzkie, krakowskie, katowickie, poznańskie, warszawskie.

— Dziękuję za rozmowę i życzę, aby pan przez najbliższe lata nie stracił optymizmu, którym dziś zaraża pan otoczenie.



CD ZE STR. 1

stanowiących przysłowiowy języczek u wagi. Opowiedziano mi, w jaki sposób próbuje zwłaszcza „Przymierze” skaptować ową dwójkę, ale to temat raczej dla Mroźka.

Ostra polaryzacja stanowisk ujawniła się już w fazie dyskusji nad projektem uchwały prywatyzacyjnej. Głównym oponentem był **Zbigniew Brożyniak**, radny SLD i zarazem prezes Zarządu Oddziału ZNP w Przemyślu, wspierany przez **Stanisława Kłaka**, prezesa Zarządu Okręgu.

— Nie możecie zrzucić z siebie odpowiedzialności za wychowanie przedszkolne. Poza tym prywatyzowanie wszystkich placówek w mieście jest niezgodne z prawem — przekonywał radnych z „Przymierza” prezes ZNP.

Argumentacja nie pomogła i Zbigniew Brożyniak w radzie przegrał. Zaczął więc walczyć o publiczne przedszkola już jako szef ZNP. Natychmiast po przegłosowaniu uchwały prywatyzacyjnej zorganizował konferencję prasową.

W wydanym wówczas oświadczeniu nie zabrakło ostrych sformułowań w rodzaju: „Rada Miejska i Zarząd Przemyśla nie radzą sobie z realizacją powierzonego Ustawą o systemie oświaty zadania własnego i przerzucają cały ciężar obowiązków związanych z rozwojem i wychowaniem najmłodszego pokolenia na barki mieszkańców miasta. (...) Nieprawdziwe są oświadczenia zainteresowanych prywatyzacją przedszkoli radnych i Zarządu Miasta o wspaniałych warunkach, jakie przygotowują dla naszych dzieci przyszli właściciele przedszkoli. Nie trzeba mieć złudzeń, że ludzie prowadzący przedszkola nastawieni będą charytatywnie i dołożą ze swoich

Cichońska, właścicielki Prywatnej Szkoły Podstawowej w Przemyślu przy ulicy Basztowej. Pierwsza zamierzała przejąć Przedszkole nr 2, druga nr 12, a więc największe placówki w mieście (odpowiednio ośmio- i pięcioddziałowe). Obydwie panie miały ambitne plany utworzenia sieci prywatnych placówek, połączonych pewną wspólną koncepcją pracy pedagogicznej. Na przykład dzieci, które rozpoczęłyby w przedszkolu prywatnym takie zajęcia, jak naukę języka angielskiego czy obsługę komputera, mogłyby kontynuować je w prywatnej podstawówce. Jednak obydwie panie wycofały się. Dlaczego?

— Chciałyśmy stworzyć przedszkola po prostu inne — mówi **Zofia Zwolińska**. — Przede wszystkim pragnęłyśmy, aby pobyt dziecka był naprawdę efektywny. Zaplanowałyśmy codziennie język angielski, naukę obsługi komputera, naukę pływania oraz inne zajęcia sportowe. To wszystko musi kosztować. Ale ludzie nie chcieli przyjąć tej oczywistości do wiadomości. Uznali, że w ich dzieci powinien inwestować ktoś inny, a nie oni sami.

O płała, jaką skalkulowały obydwie panie, nie wydawała się im **wygórowana**. 180 zł miesięcznie, a więc znacznie mniej niż w „zerówce” przy ich szkole prywatnej. Tam czesne wynosi 260 zł i jest takie same, jak we wszystkich klasach starszych. — Gdy informacje o tym rozeszły się po mieście, ludzie wpadli w histerię. Widzieli tylko cenę, a nie zastanawiali się, co się za nią kryje — dodała rozżalona Zofia Zwolińska.

Obydwie panie najpierw próbowały obniżyć stawkę wykreslając ze swojego programu co atrakcyjniejsze zajęcia, w końcu — czując nieprzychylną atmosferę — spasowały.

— U nas w dalszym ciągu określenie „prywatny” jest

Mówi się o nich — „przyszłość narodu” i patrzy najczęściej przez pryzmat bibliotek i egzaminów. My przyjrzelśmy się im oczami pracowników administracyjnych, sprzątaczek, portierów i szatniarzy.

STUDENT TO BRZMI...

— Proszę pani, to hołota! — powiedziała jedna z portierek na Uniwersytecie Warszawskim. Słownictwo, jakie słyszy się wśród studentów, godne jest rymostki. I nie ma różnicy, czy obok stoi sprzątaczką czy profesor. A nie daj Boże zwrócić uwagę. Raz spróbowałam i z tego co usłyszałam w odpowiedzi, ani jedno słowo nie nadaje się do druku.

— Bywa, że klamek w drzwiach nie można się doliczyć, nie mówiąc już o gaśnicach. Pięć gaśnic zginęło w ciągu tygodnia — opowiada konserwator na jednym z wydziałów Uniwersytetu. Połamane zapalki w zamkach typu „yale”, czy ustawiona aż pod sufit piramida z krzesel, to tylko niektóre z „żakowskich” żartów. Nikt się nie przejmował, że nazajutrz trzeba było wymienić wszystkie zamki na piętrze, a do rozebrania budowli z krzesel potrzebnymi byli ludzie z drabinami. Na porządku dziennym jest demolowanie krzesel, kontaktów.

— Śmieci wyrzucają tam, gdzie akurat stoja, a papierosy gaszą na ścianie, a potem je tam przyklejają. Chyba na ślinę, bo jak inaczej się to trzyma? — skarży się jedna z pań sprząających na UW.

— Windy służą im do malowania, a ściany do opierania nóg — opowiada szatniarz. Kiedyś jakiś żartowniś odcisnął ślady butów tuż pod sufitem, ponad trzy metry nad podłogą. Jedną z ulubionych rozrywek studentów jest puszczanie papierowych samolocików z okien. W ślad za nimi leca butelki, puszki i skórki od bananów.

— Najgorzej jest z toaletami — skarży się kierowniczka administracyjna jednego z budynków UW. W klozetach można znaleźć różne rzeczy, np. zgniecione puszki, stłuczone butelki, całe rolki papieru toaletowego. Za to fekalia bywają w umywalkach i po kątach kabin, a zużyte podpaski znajduje się czasem pomiędzy żeberkami kaloryferów na sali wykładowej. Kurki z baterii znikają jak kamfora, a napisy na ścianach ubikacji śmiało mogą konkurować z najordynarniejszymi pismami pornograficznymi.

— Na jednym z wydziałów odnowiliśmy łazienkę. W poniedziałek rano miałam ją odebrać. Już miałam wyjść, kiedy zadzwonił telefon. Rozmawiałam może 10 minut, może mniej. Tyle czasu potrzeba było, żeby w jednej z kabin szczelnie owinać papierem toaletowym muszlę klozetową. Poszła cała rolka. Ten ktoś musiał się bardzo nudzić — opowiada pani kierownik. Inny wydział, inna łazienka. Tuż po kapitalnym remoncie ktoś zatkał kratki ściekowe i odkręcił wodę. Zorientowano się dopiero, kiedy woda zaczęła się wylewać na korytarz.

— A najgorsze jest to, że te wszystkie delikatnie mówiąc, niestosowne zachowania studentów, nie należą dziś do rzadkości. Przeciwnie, marginesem są ci dobrze wychowani — kończy swoją opowieść pani kierownik.

Nieco ostrożniejsza w ocenach jest pani kierownik jednego z budynków Politechniki Warszawskiej.

— Różne rzeczy się tu zdarzają — mówi. Ale to jest budynek otwarty i nie mogę jednoznacznie stwierdzić, że to studenci. — Nie mają za grosz szacunka dla cudzej pracy — skarży się pani sprząająca na Politechnice. Widzi taki, że właśnie ścieram podłogę, ale co go to obchodzi. Przejdzie w zabłoconych butach przez sam środek i muszę zaczynać od nowa. A przecież mógł przejść po jeszcze nie umytych. Wody w ubikacji po sobie nie potrafi jeden z drugim spuścić. Ale podwieszany sufit potrafił oberwać. — Plaga stała się guma do żucia — opowiada inna. Jest wszędzie! Na ścianach, podłogach, krzesłach, stołach, deskach klozetowych, w windzie. Zresztą winda to już oddzielna sprawa. Ciągłe jest zdewastowana.

— To takie duże dzieci — mówi jedna z pracownic biura administracji Politechniki. Lubią się bawić kredą, puszczać papierowe samolociki. Ale ich ulubioną rozrywką jest zabawa gaśnicami. Robią sobie na korytarzach pianową ślizgawkę. Lubią także, jak strzelają rozgrzane żarówki polewane zimną wodą. Najwięksi ryzykanci udowadniają swoje męstwo siedząc na balustradzie na wysokości czwartego piętra z nogami na zewnątrz.

Nie giną już co prawda klamki, choć do niedawna to też był problem. Przydają się za to np. mosiężne wieszaki na ubrania z łazienek, a nawet sztuczne kwiatki. Komunikacja na korytarzach niejednokrotnie odbywa się za pomocą rowerów, a do wycierania rąk najlepiej służy zasłona. — Uszy boją jak się słucha, co oni mówią — opowiada szatniarka. I to bez różnicy, dziewczyna czy chłopak. A co wypisują na ścianach? Panie w biurze administracji prowadzą nawet spis co „dowcipniejszych” napisów, ale żaden nie nadaje się doacytowania. Na ścianach są także liczne ślady butów. Zresztą nie tylko tam, bo zdarzają się i na suficie.

— Co roku wyrzucamy około 100 krzesel nie nadających się już do niczego — skarży się kierowniczka administracyjna jednego z budynków PW. Nie mówiąc już o stołach — porysowanych i z oberwanymi blatami.

Co prawda zachowanie studentów nadal pozostawia wiele do życzenia, ale od jakiegoś czasu obserwuję pewną poprawę. Być może dlatego, że dziś nie ma już tylu przyjąć bez egzaminu. Teraz, żeby się dostać na Politechnikę, trzeba się nieraz porządnie napocić. Kiedyś było dużo łatwiej i dlatego wielu traktowało uczelnię jak ucieczkę przed wojskiem. Jest lepiej, ale jeszcze nie jest dobrze. Wciąż zdarzają się wybrki typu palenie ogniska z resztek rozebranych szafy na korytarzu jednego z akademików. Ale rekord pobił jakiś „dowcipniś”, który załatwił się na ścianie działowej pomiędzy prysznicami.

*

Studia to nie tylko czas wytężonej nauki. To także ostatnie lata bez troskiej młodości. A młodość przecież musi się wyszumieć. Szkoda tylko, że niektórzy żacy przestali odróżniać dowcip od chamstwa i wandalizmu.

ANNA LORENT-WOJCIECHOWSKA

KŁÓTNIE NAD SANEM

prywatnych zasobów na rzecz wychowanków. Przedszkola z założenia nie są placówkami dochodowymi.”

Na zakończenie stwierdzono, że Związek Nauczycielstwa Polskiego nie jest przeciwny prywatnym przedszkolom, ale uważa, że ich tworzenie nie powinno odbywać się na bazie dotychczasowych placówek publicznych. Dorobek pedagogiczny, wypracowywany nieraz w ciągu kilkudziesięciu lat, to wartość zbyt cenna, aby można było ją niszczyć za jednym pociągnięciem urzędniczego pióra. Słowem, prywatne przedszkola — tak, ale jako alternatywa i zdrowa konkurencja.

Jednocześnie Zarząd Oddziału ZNP skierował wniosek do wojewody przemyskiego o uznanie uchwały Rady Miejskiej za nieważną. Odpowiedź rozczarowała związkowców. Uznali, że jest wymijająca. Wojewoda stwierdził bowiem, że nic jeszcze się nie stało, gdyż — jego zdaniem — uchwała Rady Miejskiej o prywatyzacji przedszkoli wyraża jedynie zamiar przekształcenia placówek publicznych w niepubliczne, czyli jest to tylko deklaracja wyrażająca chęć oddania przedszkoli w ręce prywatne. Wojewoda uznał, że „do likwidacji przedszkoli publicznych konieczna jest następna uchwała Rady Miejskiej w sprawie definitywnej likwidacji, która dopiero będzie miała moc konstytutywną”.

Tymczasem władze Przemyśla zaczęły wcielać w życie uchwałę prywatyzacyjną. Prezydent miasta powołał komisję, która miała rozpatrzyć oferty kandydatów do prowadzenia przedszkoli niepublicznych i przedstawić opinie Zarządowi Miasta. Zaczęli zgłaszać się pierwsi chętni i wtedy wybuchła kolejna bomba. Po mieście rozeszły się słuchy na temat opłat, jakie proponują przyszli właściciele przedszkoli. Miały one wzrosnąć o sto procent, czyli do około 200 zł miesięcznie. Pogłoski te siały popłoch wśród rodziców.

B lady strach padł też na pracowników przedszkoli, zwłaszcza na dyrektorki i nauczycielki. Zaczęły bowiem docierać do nich informacje o tym, kogo przyszli właściciele zamierzają zatrudnić, a kogo nie. ZNP od razu zauważył zniemienną prawdę: w oczach kandydatów na właścicieli największym „uznaniem” cieszyły się nauczycielki o najniższych kwalifikacjach i o najmniejszym stażu, a więc te o najniższych płacach. Dla związkowców stało się więc jasne, że przedszkola niepubliczne to po prostu placówki komercyjne, kierujące się nie dobrem dziecka, lecz chęcią zysku.

W tej sytuacji ZNP zwrócił się do Rady Miejskiej z wezwaniem o uchylenie uchwały prywatyzacyjnej. Na próżno. Skierował więc skargę do Oddziału Zamiejscowego Naczelnego Sądu Administracyjnego w Rzeszowie, wnosząc o wstrzymanie wykonania uchwały Rady Miejskiej w Przemyślu. Odpowiedź również negatywna. Odwołał się więc do NSA w Warszawie.

Tymczasem sprawa prywatyzacji przedszkoli przybrała nieoczekiwany obrót. Z dużej chmury spadł mały deszcz, który przesłał przestał szybko padać. Okazało się bowiem, że na placu boju zostały tylko dwie poważne oferentki zakwalifikowane przez komisję rekrutacyjną. Były to Zofia Zwolińska i Ewa

synonimem najgorszych cech — tłumaczą się niedosłone dyrektorki przedszkoli niepublicznych. — Lata ideologicznej indoktrynacji zrobiły swoje. Jeszcze wiele wody w Sanie i Wiśle upłynie zanim ludzie zrozumieją, że państwowy to zawsze gorszy.

Dowód? Proszę bardzo — odpowiadają moje rozmówczynie. W przemyskich przedszkolach publicznych zdarzają się zabawy w króla ciszy. Wygrywa to dziecko, które najdłużej milczy. Inna zabawa — konkurs na najładniejszy sen. Dzieci próbują zasnąć. Po obudzeniu opowiadają swoje sny. Wszystkie te „zajęcia” są wymyślone przez nauczycielki dla świętego spokoju przez cały dzień. Inne obrazki: kucharki wychodzące z przedszkoli z pełnymi torbami skradzionego prowiantu. — Takich scen nie zobaczy pan w prywatnych placówkach — zapewniają szefowe przemyskiej szkoły niepublicznej.

Zarzuty ciężkie. Postanowiłem je więc skonfrontować w jednym z przedszkoli. Owszem, zdarzały się zabawy w króla ciszy, ale przed laty. Panie, które stosowały takie metody, zostały zwolnione. Dyrektorka, która odpierała te zarzuty, wyjaśniła, że z powodu niskich płac, nikt nie chciał wtedy w przedszkolach pracować i łapało się ludzi z ulicy, bez żadnych kwalifikacji. Ale na szczęście okres ten minął. Dziś przemyskie przedszkola to wzorowe placówki, każde z bogatym dorobkiem pedagogicznym.

— W Polsce bardzo łatwo się niszczy to, co wypracowano żmudną pracą w ciągu długich lat — stwierdziła dyrektorka, zastrzegając anonimowość. — Czy zawsze musimy budować na gruzach? Niech prywatne przedszkola powstają, ale obok naszych, tak aby ludzie mogli się przekonać, które są lepsze. Zdrowa konkurencja mogłaby wyjść na zdrowie wszystkim.

Dyrektorka przyznała, że pracownicy bardzo się obawiali o swój los, zwłaszcza nauczycielki. Przechodząc do prywatnych placówek traciłyby wszystkie uprawnienia wynikające z Karty Nauczyciela.

Prywatyzacja przedszkoli po przemysku rozeszła się więc po kościach. Ale Związek Nauczycielstwa Polskiego nie spał spokojnie, póki nie otrzymał wyroku NSA. Ogłoszony został on na początku bieżącego roku. **Naczelny Sąd Administracyjny stwierdził nieważność uchwały Rady Miejskiej w Przemyślu, powołując się w zasadzie tylko na jeden przepis prawny — art. 59 ust. 1. Ustawy o systemie oświaty. Wynika z niego czarno na białym, że placówka publiczna może być zlikwidowana z końcem roku szkolnego przez organ prowadzący, po zapewnieniu przez ten organ uczniom czy wychowankom możliwości kontynuowania nauki czy zajęć w innej placówce publicznej.** Rada Miejska w Przemyślu złamała więc prawo w sposób rażący, nie gwarantując dzieciom miejsc w przedszkolach publicznych, ponieważ postanowiła je wszystkie zlikwidować.

Wyszło więc na to, że Związek Nauczycielstwa Polskiego miał rację. Ale, jak przyznaje prezes Brożyniak, gorzka to satysfakcja. Zbyt dużo energii i sił kosztowało udowodnienie rajcom miasta, że się mylili.

WITOLD SALAŃSKI

GEODEZJA SATELITARNA

Już po raz siódmy wraz z uczestnikami i obserwatorami programu Telewizji Edukacyjnej „NOBEL DLA POLAKA”, przygotowujemy przy udziale Komitetu Badań Naukowych, uczestniczyć będziemy w promocji polskiej nauki w najszerszych kręgach społeczeństwa. Może przy okazji uda się pozyskać także sponsorów, nie tylko z instytucji państwowych, którzy wesprą intelektualny wysiłek naszych badaczy. Każdy odbiorca TV, a także Czytelnik naszego tygodnika, będzie miał możliwość wypowiedzieć się poprzez publiczne głosowanie lub w korespondencji, na który z prezentowanych programów badań wydać nasze podatkowe pieniądze. Po szczegóły odsyłam do Zaproszenia prezentowanego w dolnej części strony.

W połowie marca br. prezentowane będą w TV z udziałem ekspertów KBN trzy kolejne propozycje badań. Omawiamy je poniżej. Dwie związane są z geologią i naukami górniczymi, trzecia ma ścisłe związki z badaniami kosmicznymi, a konkretnie geodezją satelitarną. Tej ostatniej, mało znanej dziedzinie poszukiwań, poświęcam nieco więcej miejsca. Badania kosmiczne rozwijają się niesłychanie intensywnie. Efekty poszukiwań w przestrzeni międzyplanetarnej, wyniki badań układu planetarnego pochłaniają około 40 proc. wysiłku naukowców. Reszta działań podejmowana jest z myślą o Ziemi. Skutki tego odczuwamy wszyscy w telekomunikacji satelitarnej, meteorologii, nawigacji. Gdyby nie badania kosmiczne, nie rozwinęłyby się w takim stopniu teledetekcja, technologia materiałowa w warunkach mikrogravitacji, biologia i medycyna kosmiczna, a także interesująca nas tu geodezja satelitarna. Wykorzystuje ona szeroko sztuczne satelity, co umożliwia globalne badania geodynamiczne ruchów skorupy ziemskiej, zmian w ruchu obrotowym Ziemi, wyznaczanie pola grawitacyjnego Ziemi i geoidy, czyli rzeczywistej powierzchni Ziemi, za którą przyjmuje się powierzchnię utworzoną przez średni poziom mórz i oceanów w stanie spoczynku. Określa się też zmiany poziomu morza, zakłada sieci geodezyjne, rozwija nowe techniki obserwacyjne, jak dalmierze laserowe lub GPS. Właśnie m.in.

promienie laserowe wysyłane przez satelity oraz GPS, czyli globalny system określania pozycji, umożliwiły ogromne zwiększenie dokładności wyznaczeń pozycji punktu na powierzchni Ziemi, osiągając poziom centymetra. Dziś te dokładności ocierają się o rewelacyjne granice milimetrów. Amerykański system nawigacji satelitarnej GPS pozwala określić miejsce pobytu odbiorcy sygnału z dokładnością do 10 metrów. Wprawdzie ta precyzja jest dostępna tylko dla amerykańskiej armii, ale na rynku są już dostępne odbiorniki, które umożliwiają określenie pozycji z dokładnością do 100 m.

W Polsce uprawia geodezję satelitarną 9 samodzielnych placówek, a wśród nich Centrum Badań Kosmicznych PAN, z którego wywodzi się autorka prezentowanych niżej badań. Polscy uczeni biorą udział w realizacji licznych międzynarodowych programów, globalnych i regionalnych, jak na przykład dotyczącego Bałtyku. Prowadzą oni badania poznawcze, które mają na celu coraz bardziej precyzyjne określanie budowy Ziemi, dynamiki naszej planety, jej fizycznych charakterystyk i ewolucji. Realizują też funkcje technologiczne, wnosząc swój wkład w rozwój metod wyznaczania pozycji czasu, w pracę międzynarodowych służb geodynamicznych, w tworzenie globalnych i regionalnych osnów, które umożliwiają wykonywanie map i kierowanie nawigacją. Geodeci satelitarni upowszechniają też szeroko posługiwanie się sprzętem GPS, o którym była wyżej mowa. Za duże osiągnięcie uważa się nowe wyznaczenie geoidy dla obszaru Polski. Te osiągnięcia służą nie tylko osiąganiu coraz większej precyzji w pomiarach geodezyjnych. Z uzyskiwanych danych korzystają takie nauki, jak fizyka Ziemi, oceanografia, fizyka atmosfery.

W tekście wykorzystałem informacje zawarte w publikacji pt. „Stan badań kosmicznych w Polsce”, przygotowanej przez zespół uczonych skupionych w Komitecie Badań Kosmicznych i Satelitarnych PAN (Kwartalnik „Nauka”, nr 4 z 1995 r.).

NAUKOWCY PROPONUJĄ

NATURALNE TERMY

Powierzchnia Polski pokryta jest siecią odwiertów, które są śladami poszukiwań między innymi węgla, metali, ropy naftowej czy gazu ziemnego. Rezultaty niektórych odkryć zaskakiwały geologów. Niejako przy okazji, przypadkiem trafiano na obfite źródła wód mineralnych — pitnych, a także leczniczych. Czasami odkrywano zbiorniki wód ciepłych. W wielu regionach podziemne zasoby ujawniły się w sposób naturalny i wykorzystywane są od wielu pokoleń przez lekarzy czy producentów wód mineralnych, że przypomnę słynną Nałęczówiankę. Czasami owe gorące skarby służyły ludziom. W Zakopanem, gdzie średnia temperatura roku nie jest wysoka, a wody potoków nawet w gorące lato ostro przechładzają ciało, mieszkańcy i turyści z ogromnym zadowoleniem korzystają z ciepłych basenów w Jaszczurówce i na stoku Aniatówki. Woda ta wykorzystywana jest także do ogrzewania pewnej liczby mieszkań.

Możliwość wykorzystania energii ciepłych wód jako jednego z alternatywnych źródeł energii absorbuje naukowców i praktyków. Pracownik Zakładu Surowców Energetycznych Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie, **prof. dr hab. inż. Wojciech Górecki**, wystąpił do KBN z wnioskiem o sfinansowanie projektu badawczego pt. — „Analiza geologiczna zasobów wód i energii geotermalnej w formacjach jury środkowej i górnej oraz triasu na Niżu Polskim”. W Polsce utwory jurajskie występują na powierzchni w obrębie Gór Świętokrzyskich, w okolicach Krakowa, Częstochowy, Wielunia. W głębi Ziemi prawie na obszarze całego kraju z wyjątkiem Sudetów. Układy triasowe odnotowano na Kielecczyźnie, w Sudetach, Karpatach, na Wyżynie Śląskiej i Krakowsko-Częstochowskiej. W obu tych formacjach geologicznych stwierdzono istnienie wspomnianych zbiorników. Aby wiedzieć o nich znacznie więcej, trzeba opracować komputerowy bank danych m.in. na podstawie wyników głębokich wierceń dokonanych przez ekipy Państwowego Instytutu Geologicznego. Pod uwagę mają też być wzięte studnie odwiercone na obszarze Niżu Polskiego. Bank ten będzie zawierał trzy bogate, rozbudowane bazy danych. Skonstruowany dla ich obsługi program komputerowy umożliwi stałe wprowadzanie nowych informacji, ich aktualizację i przeglądanie, wyszukiwanie i wydruk informacji według zadawanych kluczy, a także przesyłanie danych do innych programów graficznych i kalkulacyjnych.

Taki bank dawałby szansę interpretacji wyników badań geofizyki wiertniczej w celu wykonania profili korelacyjno-hydrogeologicznych, co umożliwiłoby wydzielenie we wspomnianych formacjach geologicznych warstw wodonośnych, półprzepuszczalnych i ekranujących. Jednocześnie dawałoby to szansę skonstruowania odpowiednich map obszarów wodonośnych.

Bogaty bank danych pozwoliłby m.in. ocenić parametry hydrodynamiczne skał, które kryją zbiorniki wodne. Chodzi tu na przykład o przepuszczalność i współczynnik filtracji, porowatość tych skał. Aby dokonać takiej oceny, autor grantu wraz z zespołem zamierza się posłużyć wynikami próbnych pompowań w studniach i otworach badawczych, a także rezultatami laboratoryjnych badań rdzeni wiertniczych. Pozwoliłoby to m.in. określić wydajność badanych zbiorników.

Przedłożony KBN projekt przewiduje wykonanie dziewięciu szczegółowych map zbiornika jury środkowej i górnej oraz triasu, które pozwoliłyby ocenić zasoby, a także wytypować obszary najbardziej perspektywiczne z punktu widzenia przygotowania ujęć ciepłych wód podziemnych. Przewiduje się nie tylko ocenę zasobów wód, lecz także zmagazynowanej w nich energii, co pozwoliłoby przygotować ekonomiczne uzasadnienie eksploatacji ciepła wód podziemnych. Podsumowaniem prac ma być bogato udokumentowany atlas z wynikami badań wraz z informacjami o obszarach, na których możliwa będzie budowa rentownych instalacji geotermalnych.

GÓRNICZE ZAPADLISKA

W starym zagłębiu górniczym jakim jest Górny Śląsk, najczęściej można spotkać na powierzchni różnej głębokości zapadliska. Można je zaobserwować w szczególności na obszarach, gdzie w XIX wieku i wcześniej prowadzono płytką eksploatację pokładów węgla. Wyrobiska z tamtej epoki były zabezpieczane głównie drewnianymi stęplami, które w miarę upływu czasu rozpadały się. Było to jedną z przyczyn obrywania się skał stropowych, a w ślad za tym tak zwane pustki przemieszczały się powoli ku powierzchni ziemi, stanowiąc od pewnej głębokości zagrożenie dla istniejącej i planowanej zabudowy. Wypełnianie takich wyrobisk po węglu jest możliwe, gdy istnieją mapy górnicze z okresu eksploatacji. Bardzo często takie dokumenty ginęły.

Szczególnym zagrożeniem dla powierzchni ziemi są pozostałości po

biedaszybach, drażnionych bez żadnej dokumentacji, najpłytszych pokładach węgla, gdzie stosowano najtańszą obudowę. Szczególny przypadek stanowią stare szyby kopalniane zaślepiane na pewnej głębokości. Wprawdzie nie zagrażają one bezpośrednio powierzchni, jednak nie powinno się wznosić budynków bezpośrednio na takim terenie lub tuż obok. Ale zlokalizowanie takiego szybu metodami geofizycznymi jest obecnie bardzo utrudnione. Możliwość określenia miejsca szybów czy wędrujących pustek na większych głębokościach jest niewielka.

Dotychczas podejmowano próby wykrywania pustek poeksploatacyjnych metodami geoelektrycznymi i metodą mikrograwimetryczną. Istnieje wprawdzie stosowana na świecie metoda georadarowa (GPR), gdzie jej popularność gwałtownie rośnie, ale w Polsce do tej pory nie odnotowano prób zastosowania nowoczesnego radaru jako narzędzia pozwalającego zlokalizować pustki położone głębiej. Jednym z powodów braku popularności GPR może być niewielka liczba aparatów w kraju (około 10 — we Włoszech około 150) i wysoki koszt urządzenia (kilkadziesiąt tysięcy dolarów). Tymczasem zaletą metody radarowej jest niewielki koszt badań, natychmiastowa wstępna ocena wyników, brak uciążliwych działań dla naturalnego środowiska. Metoda GPR pozwala za pośrednictwem anteny nadawczej wyemitować w głąb ziemi falę elektromagnetyczną. Jej odbicie jest rejestrowane przez antenę odbiorczą, a otrzymany obraz faliowy odzwierciedla budowę geologiczną badanego ośrodka. Przy pomocy tego urządzenia można lokalizować pustki bezpośrednio pod budynkami, wykonując badania w piwnicach budynków.

Badaniami górniczego podziemia zajmuje się m.in. **Zakład Geofizyki Akademii Górniczo-Hutniczej** w Krakowie. Pracownik tej placówki **dr inż. Sylwia Tomecka-Suchoń** wystąpiła do KBN z wnioskiem o grant na sfinansowanie projektu badawczego pt. „Pomiary georadarowe do lokalizacji pustek poeksploatacyjnych na obszarze Górnego Śląska”. Celem tych badań ma być ocena przydatności wspomnianej metody. Prace mają się toczyć w okolicy Łędzin w rejonie eksploatacji kopalni „Ziemowit” oraz Świętochłowic (rejon kopalni „Polska”). Ta ostatnia placówka górnicza powstała w 1791 r., a najpłytsze pokłady były lokalizowane na głębokości 140 m.

Aby uzyskać prawidłowe wyniki zespół musi opracować specjalne algorytmy matematyczne i programy komputerowe umożliwiające dokładniejszą interpretację rezultatów pomiarów. Przewiduje się, że wdrożenie

metody GPR umożliwi wykrycie pustek na terenach przyszłej zabudowy, a także zlokalizowanie ich pod już istniejącymi obiektami. Wdrożenie tego typu badań pozwoli, jak sądzi ubiegająca się o grant, zredukować do niezbędnego minimum liczbę kosztownych wierceń geotechnicznych.

POMIAR Z SATELITY

Od czterech lat amerykańsko-francuski satelita Topex-Poseidon wyposażony w radarowe urządzenie pomiarowe o dwóch częstotliwościach zwane altimetrem, krąży na orbicie kołowej na wysokości 1336 km. Obiega on Ziemię w 112 minut po orbicie nachylonej do równika o 66 stopni i dokonuje najbardziej precyzyjnych pomiarów odległości pomiędzy chwilową powierzchnią oceanu a instrumentem z dokładnością rzędu 2 cm. Dokładność wyznaczenia miesięcznej średniej poziomu oceanu, obliczanej dla obszaru kilkuset kilometrów jest rzędu 2 cm. Jest to precyzja o rząd wyższa niż osiągana poprzednio przy pomocy trzech satelitów Seasat, Geosat i ARS-1. Realizacja misji przy pomocy najnowszego satelity spowodowała szybki rozwój badań dynamiki oceanów i przyczyniła się do znacznie lepszego jej poznania.

Analizy anomalii poziomów oceanów wykazały istnienie sezonowych, rocznych i półrocznych oscylacji poziomów oceanów w różnych rejonach, a w szczególności na obszarze tropikalnego Pacyfiku. Amplitudy tych oscylacji są rzędu 10—15 cm w skali roku i rzędu 5 cm w trakcie sześciu miesięcy i zależą od rejonu geograficznego. Największe zmiany anomalii poziomu oceanów mają miejsce w obszarze wschodniego Pacyfiku. Śledzenie nie tylko wspomnianych faktów

ma ważne znaczenie, jeśli zważyć, że istniejące oceany zajmują około 70 proc., czyli 363 000 000 kilometrów kwadratowych powierzchni Ziemi. Obserwowany poziom tych olbrzymich mas wody wykazuje wzrost o 10—15 cm w ostatnich stu latach. Badano także wpływ zmian atmosferycznego ciśnienia na zmiany poziomu oceanów. Ma on miejsce. Te różnorodne poszukiwania badawcze pozwalają na określanie wpływu rocznych zjawisk meteorologicznych i geofizycznych na zmiany poziomu oceanów.

Z wnioskiem o przyznanie grantu KBN na prowadzenie badań wystąpiła **prof. dr hab. Barbara Koteczek z Centrum Badań Kosmicznych Polskiej Akademii Nauk w Warszawie**. Temat projektu badawczego został określony następująco: „**Krótkookresowe i sezonowe regionalne zmiany poziomu oceanów i ich korelacja ze zmianami ruchu obrotowego Ziemi na obszarze Polski**”. Celem projektu jest zarówno wyznaczenie krótkookresowych i sezonowych zmian regionalnych anomalii poziomu oceanów w wybranych rejonach, jak też zbadanie ich korelacji ze zmianami Atmosferycznego Momentu Pędu oraz ruchu obrotowego Ziemi. Badanie wpływu tej dynamiki znajduje się obecnie w centrum uwagi światowych centrów naukowych.

Równie ważnym etapem prac jest zbadanie korelacji i koherencji pomiędzy wspomnianymi anomaliami a ruchem bieguna ziemskiego i wyjaśnienie, czy mają one udział w pobudzaniu krótkookresowych oscylacji ruchu tego bieguna. Interesującym eksperymentem może być porównanie krótkookresowych oscylacji regionalnych momentów pędu atmosfery i jego składowych (jak ciśnienie, wiatr, poprawka barometryczna) ze zmianami anomalii poziomu oceanów w odpowiadających obszarach.

Zapraszamy

15 marca o godz. 14.20 zainteresowani telewizyjnym programem „NOBEL DLA POLAKA” będą mogli wziąć udział w kolejnym, siódmym publicznym plebiscycie. Trójka naukowców z Krakowa i Warszawy zaprezentuje atrakcyjne programy badań, które szczegółowo przedstawimy powyżej. Ich autorzy będą ubiegać się o tak zwane granty KBN na sfinansowanie swych prac. Widzowie mają szansę poprzeć jednego z trzech badaczy, dzwoniąc w trakcie emisji audycji pod numer jednego z trzech telefonów. Będą one prezentowane na ekranie w systemie „Audiotele”. Czytelnicy „Głosu Nauczycielskiego” mają dodatkową możliwość korespondencyjnego prezentowania swego punktu widzenia. Listy prosimy kierować do 5 kwietnia br. pod adresem redakcji lub TVP: Telewizja Edukacyjna, red. Wiktor Niedzicki, ul. Woronicza 17, 00-999 Warszawa.

Artykuły zamieszczone na tej stronie zostały przygotowane we współpracy z Komitetem Badań Naukowych.

KATARZYNA KARDASZ, germanistka w Szkole Podstawowej nr 6 w Hajnówce, studentka II roku 2,5-letniego Zaczynego Studium Magisterskiego w Instytucie Lingwistyki Stosowanej Uniwersytetu Warszawskiego:

— Studia traktuję jak inwestycję. Chcę uzyskać magisterium, bo uważam, że to mi się w życiu przyda. „Każa” mi się uczyć także okoliczności ogólnooświatowe — jeszcze kilka lat i dla nauczycieli bez tytułu nie będzie miejsca. Pragnę więc dołączyć do szeregu — w mojej szkole tylko dwie osoby nie mają jeszcze ukończonych pełnych studiów wyższych — i w ten sposób utrzymać się w pracy. Uczę trzeci rok i coraz bardziej mi się to podoba. Pewnie trochę pomaga mi fakt, że nauczycielką była mama. Ogromne znaczenie ma też atmosfera pracy w mojej szkole — to ona sprawiła, że bez wahania podpisałam umowę z kuratorium zobowiązującą mnie do pozostania na stanowisku jeszcze przez pięć lat po ukończeniu studiów. Dzięki temu otrzymałam dopłatę do czesnego. Władza płaci 350 złotych, mnie pozostaje do uregulowania „tylko” 850 za jeden semestr. Koszty dojazdów na sesje pokrywa samorząd refundujący delegację, pomagając też moi rodzice. Zaczęłam się być magistrem, więc płacę, choć różnica w wynagrodzeniu nauczyciela z cenzusem i bez nie zwróci mi faktycznych nakładów na studia pewnie aż do samej emerytury — jeśli oczywiście dotrąm do niej w szkole. A wszystko wskazuje na to, że dotrąm — po pierwszym, trudnym roku pracy, nie mogę wyobrazić siebie w innej roli.

KOCHAM ZAWÓD

URSZULA BEDNARZ, polonistka w Szkole Podstawowej nr 6 w Hajnówce, studentka piątego roku filologii polskiej na Białostockiej Filii Uniwersytetu Warszawskiego:

— To już, na szczęście, końcówka studiów, przygotowuję pracę magisterską. Nie jest łatwo, bo pracuję pierwszy rok i nie miałam czasu przystąpić do łączenia studiów z czynnym uprawianiem wybranego zawodu. Musiałam zacząć zarabiać, bo zaczęte studia kosztują. Ponieważ studentką jest również młodsza siostra, trzeba było po prostu ulżyć rodzicom. Pracując mogę więc ze skromnych poborów pokrywać koszty kolejnych semestrów na uczelni — 450 złotych i 500 złotych za ten finałowy.

Uczę polskiego w dwu klasach czwartych, w jednej z nich mam wychowawstwo. Etat uzupełniam plastyką. Jestem bardzo dumna ze swoich uczniów, którzy są autorami ogromnego sukcesu — uzyskali najwyższą średnią ocen w szkole. Porażką jest dla mnie lekcja, na której nie udaje mi się zainteresować uczniów tematem. Trudno mi też przywrócić się do specyficznej pracy z dziećmi o obniżonych wymaganiach. Jednak jeszcze nie nie odstraszyło mnie od szkoły. Mój zawód to dla mnie sposób na życie, traktuję go bardzo emocjonalnie, ale zdaję sobie sprawę, że po latach emocje nieco uciuchną. Tymczasem cieszę się po prostu, że udało mi się nauczyć moich „czwartaków” odmiany przez przypadki. Szkoda, że nie założyłam się z koleżankami, które przestregają, że sztuka ta udaje się zwykle dopiero w klasie szóstej, a nawet w siódmej. Całkiem dobrze radzę sobie z samodzielnym przygotowaniem konspektów, choć pochłania mi to bardzo dużo czasu. W pracy często korzystam z wzorów moich nauczycieli — nie kontaktuję się wprawdzie bezpośrednio z panią Gryką, swoją polonistką ze Szkoły Podstawowej nr 2 w Hajnówce, ale to właśnie dzięki niej posłam na polonistykę i teraz uczę w szkole. To ona wskazała mi drogę.

Jedyną wadą mojego nauczycielstwa są finansowe niedostatki. Pocięszam się jednak, że kończę już studia, które opłacam sama ze skromnej kieszeni osoby początkującej w zawodzie. Wykształcenie to inwestycja kosztowna, ale w ostatecznym rachunku opłacalna.

TERESA PISKORSKA, nauczyciel-bibliotekarz w Szkole Podstawowej nr 6 w Hajnówce, absolwentka podyplomowego studium bibliotekarstwa:

— W szkole pracuję ósmy rok. Kiedy zaczęło się buntować moje gardło, zaistniała możliwość zmiany specjalności i nie musiałam rezygnować z ukożanego zawodu. Szkoła zagwarantowała mi pracę w bibliotece, kuratorium dofinansowało studium podyplomowe, mogłam więc prawie bezkrytycznie zmienić specjalność. Aktualnie tylko część etatu mam w bibliotece, ponieważ prowadzę jeszcze język polski w klasie VII i VIII. Chcę doprowadzić do końca swoje klasy, bo doskonale pamiętam, jakie były kłopoty, gdy w pierwszym roku pracy objęłam klasę ósmą — nie chcę, żeby przechodziły przez to moje dzieci więc na razie łączę etat, myślę, że gardło wytrzyma.

Uważam, że system kształcenia podyplomowego, zapewniający możliwość uzyskania drugiej specjalności w sytuacji, gdy w szkołach zaczyna brakować pracy, bardzo było nam, nauczycielom, przydaje. Powinny o tym „pomyśleć” także studia dzienne — ideałem byłoby kształcenie w dwu, a nawet trzech pokrewnych kierunkach.

We wszystkich typach szkół województwa białostockiego pracuje około dwunastu tysięcy nauczycieli. Z tej liczby ponad tysiąc aktualnie studiuje.

— Od kilku lat obserwujemy systematyczny wzrost liczby uczących się nauczycieli — mówi **kurator oświaty Tadeusz Kaluta**. Wielu z nich uzupełnia wykształcenie zdobywając licencjaty, magisteria, a nawet doktoraty.

Białystok jest dużym ośrodkiem akademickim, dlatego każdy nauczyciel ma możliwość kształcenia się w wybranych kierunkach, a szczególnie w tym, na który zapotrzebowanie jest w tej chwili największe.

Dyrektorzy szkół, szczególnie tych małych, wiejskich, mają kłopoty z zatrudnieniem anglistów, germanistów, specjalistów wychowania fizycznego. Równocześnie poszukują pracy absolwenci pedagogiki wczesnoszkolnej, ponieważ do szkół podstawowych wkroczył niż i maleje liczba klas początkowych. Dlatego niemała grupa nauczycieli kształci się, chcąc zdobyć kwalifikacje uprawniające do nauczania drugiego przedmiotu. Decyzje takie podejmują oprócz specjalistów nauczania początkowego także rusycyści, biolodzy, historycy. Staramy się przekonywać kolegów, żeby nie czekali aż straca pracę, tylko zdobywali nowe uprawnienia. Wielu kończy studia podyplomowe. Korzystają na tym także szkoły, szczególnie te małe, w których nauczyciel żeby zapewnić sobie etat, musi uczyć kilku przedmiotów. Taka polityka nie oznacza oczywiście zamknięcia drogi do tytułu magistra absolwentom SN uczącym od lat w klasach początkowych. Aktualnie pedagogikę wczesnoszkolną studiuje 65 osób.

— Nie mamy bezpośredniego wpływu na system kierowania nauczycieli na studia — dodaje jednak kurator. — Decyzję, kogo kierować i na jaki kierunek podejmują dyrektorzy szkół. Do nas docierają potem podania o dofinansowanie. Niestety, nie dla wszystkich wystarcza pieniędzy. W pierwszej kolejności pomoc finansową otrzymują osoby kształcące się na kierunkach deficytowych. Przyznane środki przekazywane są bezpośrednio do uczelni kształcących naszych nauczycieli. Jest to przede wszystkim Uniwersytet Warszawski — Filia w Białymstoku, ale także inne uczelnie. Po magisteria filologii obcych nasi studenci muszą jednak jeździć do Warszawy, Gdańska czy Poznania, ponieważ na miejscu mamy tylko, a może aż, kolegia językowe (angielskie, niemieckie, francuskie). Grupa wuefistów kształci się w Białej Podlaskiej, w Filii AWF. Są też osoby zdobywające licencjaty w Mazurskiej Wszechnicy Nauczycielskiej w Olecku.

— Istotną rolę w doskonaleniu zawodowym kadry pedagogicznej naszego województwa pełni **Zespół Placówek Doskonalenia Nauczycieli**. Kiedy w 1993 roku połączono Wojewódzką Bibliotekę Pedagogiczną z WOM-em, nie brakowało oponentów tego przedsięwzięcia. Pomyśl jednak się sprawdził. ZPDN koncentruje wszystkie problemy związane z podstawową działalnością wynikającą z nazwy, ale bywa też placówką usługową dla instytucji pozaoświatowych. Tak jest po prostu taniej, a przecież oświata stale boryka się z trudnościami. Marzą mi się czasy, w których będziemy mogli mówić wyłącznie o wyposażaniu naszych placówek w najnowsze wyposażenie sprzęt, a nie o nakładach inwestycyjnych. Chciałbym też, aby udało się dobrze przygotować grupę specjalistów nauczania języków obcych — to jest piąta achillesowa noga tylko

O kształceniu i doskonaleniu nauczycieli w Filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku mówi prof. dr hab. JERZY NIKITOROWICZ, dziekan Wydziału Pedagogiki i Psychologii tej uczelni:

— Nasza filia kształci nauczycieli na Wydziale Pedagogicznym, polonistycie, rusycystycie, historii, matematyce, fizyce, chemii i ekonomii. Zdobytą oni wiedzę i dyplomy w systemie studiów dziennych i zaocznych. Te ostatnie to pełne, pięcioletnie studia magisterskie, ale także uzupełniające dwu- i trzyletnie dla posiadaczy licencjatów oraz dla absolwentów studiów nau-

w naszym województwie. Absolwenci kolegów językowych, na których tak liczono, jakoś nie spieszą się do szkół. Liczymy więc na tych, którzy od lat pracując w oświacie, studiują i zdobywają nowe kwalifikacje. Nie jest to jednak metoda na zlikwidowanie ogłoszeń typu: magister filologii angielskiej potrzebny od zaraz...

— Magistrów od zaraz potrzebujemy nie tylko do nauczania języka angielskiego — mówi **wicekurator Zofia Franczyńska**. Deficytowe specjalności w Białostockiem to także **filologia polska, matematyka, fizyka, geografia, wychowanie fizyczne**. Dlatego nauczyciele studiujący na tych właśnie kierunkach mają największe szanse na otrzymanie dopłaty do czesnego z funduszy pozostających w dyspozycji kuratorium. W roku akademickim 1996/97 z pomocy takiej korzystają 723 osoby. Ponieważ aktualnie

MGR OD ZARAZ

w różnych uczelniach dokształca się 1027 nauczycieli, komisja przyznająca dotacje miała ogromny problem. Po rozpatrzeniu wszystkich podań okazało się, że trzystu osobom nie możemy udzielić pomocy. Największa grupa odrzuconych to studenci na pedagogice wczesnoszkolnej nauczyciele przedszkoli i nauczania początkowego. Staramy się jednak udzielać pomocy absolwentom SN od lat pracującym w małych miejscowościach, szczególnie na wsiami, dokąd na ogół nie chcą lub nie mogą pójść do pracy absolwenci studiów dziennych.

Helena Chyży, dyrektor Wydziału Kadr Kuratorium Oświaty w Białymstoku ze smutkiem stwierdza, że każdego pierwszego września w mieście pozostaje bez pracy pewna grupa nauczycieli, choć w odległych gminach etaty czekają. — Ludzi często wiąże mieszkanie — mówi dyrektor Chyży — a dojazd jest uciążliwy lub wręcz niemożliwy. Nawet jeśli zasobna gmina zaoferuje lokal, to nauczyciel musi płacić za wszystko, także za opał i dojazdy własnych dzieci do szkół w mieście. Przydałby się system

Dr MIROSLAWA CZERNIAWSKA, prodziekan ds. studiów zaocznych Wydziału Pedagogiki i Psychologii Białostockiej Filii UW:

— Chylę czoła przed nauczycielami zdobywającymi wykształcenie w systemie studiów zaocznych, często za duże pieniądze i kosztem wielu wyrzeczeń. Przyznam, że tak naprawdę zrozumiałam, co to znaczy, gdy w sobotnie popołudnie usłyszałam w uczelnianej stolówce: „Przepraszam, ale na salatkę już mi nie wystarczy, poproszę o samą bułkę”. Nie znaczy to oczywiście, że wszyscy studenci nauczyciele borykać się muszą z finansowymi trudnościami. Wszyscy jednak są godni szacunku, choćby za nadzieję, jaką dają nam swoją postawą.

Dlatego, ilekroć własnym podpisem potwierdzam zwolnienie z czesnego — są takie przypadki na naszym wydziale — zawsze drży mi ręką. Po prostu nie mam pewności, czy dokumenty, na podstawie których podjęto decyzję, powiedziały wszystko. Nie mam pewności, czy pomoc otrzymuje osoba, która jej najbardziej potrzebuje. Przekonałam jestem tylko o jednym: koszt zaocznych studiów jest ogromny, nie tylko w sensie materialnym...

czycielskich. W roku akademickim 1997/98 pozwolimy na wydziale którym kieruję, studia wieczorowe. Chcemy je podzielić na dwie grupy: dla osób pracujących w szkołach i dla osób spoza zawodu, przeznaczając nienauczycielom większą liczbę godzin w każdym semestrze.

Będę zawsze bronił „zaoczników”, którzy doświadczenie nabyte przez lata pracy w szkole uzupełniają wiedzą na poziomie uniwersyteckim. Na Wydziale Pedagogicznym staramy się dbać szczególnie o absolwentów SN-ów umożliwiając im wykorzystanie dużego doświadczenia oraz czasu uzupełniających studiów magisterskich. Odrębnym programem obejmujemy licencjatów z Mazurskiej Wszechnicy Nauczycielskiej, a także innych uczelni tego typu.

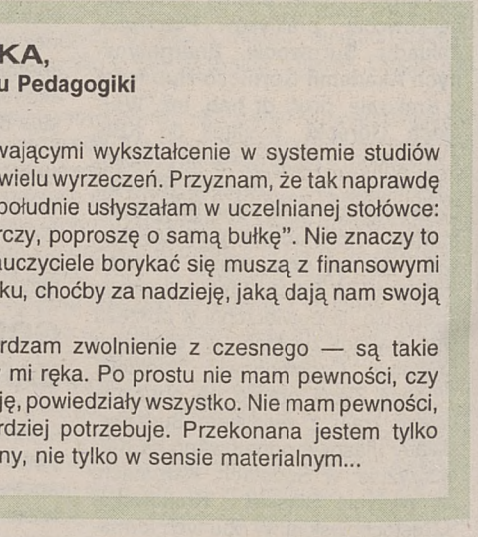
zachęt umożliwiającą sprowadzanie specjalistów do małej miejscowości. Potrzebne są tutaj także zmiany w samym kształceniu nauczycieli. Rozmawiamy z naszymi miejscowymi uczelniami o wielopodmiotowości, czy choćby dwutorowości, ale na razie na rozmowach się kończy. W ten sposób na przykład fizyk, który poszedłby pracować na wsi, pozostaje w mieście jako bezrobotny, ponieważ mała szkołka nie zapewni mu etatu w jego specjalności, a do nauczania innych przedmiotów nie jest przygotowany.

Komisja Kwalifikacyjna ds. Czesnego, której przewodniczy wicekurator Zofia Franczyńska, przyznaje dotację zgodnie z precyzyjnie opracowanymi regulaminem, w którym uwzględniono możliwość rekwalifikacji. Wielu nauczycieli z Białostocki czyni na studiach podyplomowych uzyskując prawa nauczania drugiego przedmiotu korzystając z finansowej pomocy kuratorium.

Podjęcie przez czynnego nauczyciela studiów licencjackich, magisterskich czy podyplomowych nie wymaga zgody pracodawcy. Można to czynić na własne ryzyko, ale ponosi się wtedy wszelkie koszty, które często przekraczają możliwości nauczycielskich kieszeni. Dlatego przed podjęciem decyzji warto porozmawiać z dyrektorem szkoły, a nawet skonsultować się z Wydziałem Kadr Kuratorium — mówi Helena Chyży. — Zgoda dyrektora na studia w specjalności przydatnej szkole i zapewnienie przez niego miejsca pracy na określony czas, to duża szansa otrzymania dotacji. Poza tym oznacza to także zwrot kosztów delegacji, co nie jest bez znaczenia. Delegacje refundują samorządy i chwala im za to!

Białostockie Kuratorium dopłaca do czesnego jednego studiującego nauczyciela 350 zł za semestr. W niektórych przypadkach pokrywa indywidualną opłatę w całości, ale w wielu innych nie stanowi to nawet połowy. Zaocznici studenci Filii Uniwersytetu Warszawskiego muszą płacić w zależności od wydziału od 350 do 900 zł — najdroższa jest ekonomia, a przecięt i tam trafiają nauczyciele. Równie kosztowne są wydziały filologiczne w Poznaniu, Warszawie czy Gdańsku, gdzie białostoczanin musza zdobywać magisteria, bo u siebie nie mają takich możliwości. Jeśli dołączyć do tego dojazdu i pełne koszty studiów zestawiać z tabelą nauczycielskich plac, to niemal tła się w oku kręci. Oni jednak studiują — filolodzy, bibliotekarze, matematycy, wuefisci, katecheeci, fizycy — zdobywając stopnie naukowe i kolejne zawodowe specjalności. Czy tylko dlatego, że magister potrzebny od zaraz?

Co, gdzie i za ile studiować, nauczyciele z województwa białostockiego dowiedzieć się mogą w Wydziale Kadr Kuratorium Oświaty, 15-950 Białystok, Rynek Kościuszki 9, tel. (0-85) 41-58-56



Zakładamy, że każdy nauczyciel z pełnym wykształceniem magisterskim powinien być innowatorem i twórcą — takich staramy się przygotować. Mam zaufanie do absolwentów naszej uczelni. Jestem przekonany, że potrafią w praktyce stosować wiedzę wyniesioną z rozmów i dyskusji na zajęciach uniwersyteckich. Także dzięki tym dyskusjom powstał na naszej uczelni program edukacji międzykulturowej wywodzący się z MEN-owskiego programu edukacji regionalnej. Białostoczczyzna, zróżnicowana narodowościowo, religijnie i kulturowo, tworzy specyficzne środowisko, wymagające zjednoczenia wszystkich frontów wychowawczych. Nowe, zgodne z duchem czasów treści programowe, można wносить opierając się na podstawie kulturowej kultury domowej, rodzinnej, środowiskowej. Ty-

Kiedy w 1991 roku zaczęło w Białymstoku mówić o połączeniu Wojewódzkiej Biblioteki Pedagogicznej i Ośrodka Metodycznego w jeden organizm koordynujący wszystkie sprawy związane z doskonaleniem nauczycieli regionu, wielu było takich, którzy mówili o stawianiu na głowie uświęconego tradycją systemu.

NA ZŁOTEJ

Zespół Placówek Doskonalenia Nauczycieli w Białymstoku został powołany 1 stycznia 1993 roku aktem kuratora oświaty. W jego skład weszły: Wojewódzka Biblioteka Pedagogiczna i Wojewódzki Ośrodek Metodyczny. Kilka dni wcześniej zatwierdzony został statut nowej instytucji oraz wręczono nominację jej dyrektorowi — został nim **dr Jan Zieniuk**, wcześniej dyrektor biblioteki. Dotychczasowe filie WBP przekształcono w Rejonowe Zespoły Doskonalenia Nauczycieli, które w niezmiennym kształcie funkcjonują do dziś w Bielsku Podlaskim, Dąbrowie Białostockiej, Hajnówce, Łapach, Morkach, Siemiatyczach i Sokółce. RZDN-y wspierają pracę doradców metodycznych na swoim terenie, organizują spotkania, wystawy, prelekcje, konferencje, wycieczki edukacyjne, przygotowują zestawienia bibliograficzne, służą pomocą i radą konsultantom, doradcom i nauczycielom w terenie.

Białostocka centrala ZPDN otrzymała w październiku 1996 roku własną siedzibę przy ulicy Złotej 4. W jednym budynku znalazła się nie tylko biblioteka z nowoczesnie urządzoną czytelnią, ale także pracownia komputerowa, sale wykładowe i gabinety konsultantów. Dodatkową zaletą tego miejsca jest fakt, że wystarczy przejść przez podwórze, żeby znaleźć się w internacie nauczycielskim, który służy jako hotel dla osób przyjeżdżających na szkolenia i kursy spoza Białegostoku.

Organem opiniodawczo-doradczym ZPDN jest Rada Programowa, której przewodniczy **prof. dr hab. Jerzy Nikitorowicz**, dziekan Wydziału Pedagogiki i Psychologii Filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku. W jej skład wchodzi dyrektorzy szkół, konsultanci i doradcy metodyczni, nauczyciele oraz wicekurator. Dla usprawnienia działalności informacyjnej od września 1993 roku wydawany jest wspólnie z Kuratorium Oświaty „Białostocki Biuletyn Oświatowy” oraz materiały merytoryczno-instrukcyjne.

Kultura organizacyjna ZPDN pozwala na diagnozowanie bezpośrednio w terenie potrzeb w zakresie kształcenia, dokształcania i doskonalenia nauczycieli. Połączenie biblioteki z doradztwem pozwala na uaktywnienie środowiska nauczycielskiego. **Krystyna Kozłowska, kierowniczka RZDN w Sokółce** twierdzi, że obecność doradczy w lokalu biblioteki mobilizuje do korzystania z jej zbiorów i odwrotnie. — Wcześniej przychodzili do nas ci co musieli, to znaczy głównie studenci nauczyciele — mówi pani Krystyna. Dzisiaj przychodzi ktoś porozmawiać z doradcą metodycznym, a wychodzi z torbą pełną książek. Równie często zdarzają się sytuacje odwrotne: wizyta w bibliotece staje się pretekstem długiej rozmowy z doradcą. Zdarza się też, że pomagamy w wyborze kierunku studiów podyplomowych, ponieważ znamy sytuację na rynku pracy w rejonie i możliwości własnej centrali oraz białostockich uczelni.

Kierowniczka RZDN w Hajnówce, Irena Kostera, z humorem stwierdza, że oprócz działalności statutowej prowadzi dodatkowo klub nauczycieli twórczych organizując doroczne spotkania z wymianą doświadczeń. Koledzy zarażeni ideą szkół twórczych, na edukacyjną wycieczkę traktując nas jak bazę i punkt kontaktowy, a nas to po prostu cieszy — uśmiecha się pani Irena dodając, że w lokalu biblioteki odbywają się

wystawy kolegów zajmujących się malarstwem i spotkania autorskie nauczycieli piszących.

Maria Jekatierinićzuk prowadząca RZDN w Białym Podlaskim cieszy się, że od chwili połączenia bibliotek z doradztwem dzieje się w nich znacznie więcej ciekawych rzeczy niż wcześniej. Pani Maria, podobnie jak koleżanki z innych rejonów, współpracuje z kim się tylko da i jak twierdzą wtajemniczeni — staje na głowie, żeby pozyskać sponsorów. Białostocka centrala i rejon są jednostką budżetową kuratorium i jako takie borykają się nieustannie z problemami finansowymi.

Sponsorowanie doskonalenia nauczycieli staje się powoli dobrem zwyczajem samorządów w naszym województwie

— informuje dyrektor Jan Zieniuk. Na szczęście nie tylko pani burmistrz Hajnówki **Jadwiga Rudzińska-Patejuk** (nauczycielka z zawodu) docenia rolę dobrze przygotowanej kadry w utrzymaniu wysokiej efektywności i wysokiego poziomu szkół. Coraz częściej zgłoszenia na organizowane przez nas kursy przychodzą właśnie od samorządów z adnotacją o pokryciu wszelkich kosztów. Aktualnie prowadzimy rozmowy w sprawie oficjalnego zapewnienia w budżetach samorządów sum przeznaczonych na finansowanie doskształcania nauczycieli. Inwestowanie w poziom szkoły wymaga nakładów niezbyt dużych w stosunku do bazy materialnej i znakomicie większość samorządów doskonalę to rozumie — twierdzi dyrektor Zieniuk.

Łucja Łozowska, konsultant ds. postępu pedagogicznego i koordynacji RZDN-ów, poza statutową działalnością ZPDN dostrzega jego rolę w upowszechnianiu osiągnięć nauczycieli z małych miejscowości: — Ci ludzie to spadkobiercy Siłaczek. Nie lubią się chwalić i trudno czasem ich namówić do publikacji w Biuletynie Oświatowym. W naszej strukturze łatwiej takich nauczycieli wyłowić, bo doradca metodyczny w rejonie dobrze ich wszystkich zna, to często jego koledzy z sąsiedniej szkoły, których konsultant z województwa często po prostu onieśmiela. Mamy w terenie dobrą bazę i dlatego możemy dostosowywać system doskonalenia kadry pedagogicznej do potrzeb regionu, a nie odwrotnie.

— W naszym białostockim systemie rola doradcy metodycznego to rola przyjaciele i kolegi, dlatego w 1995 roku zdecydowaliśmy się nim zostać — mówi **Anna Ponikwicka, matematyczka z Sokółki**. Wiem zresztą, że w całym kraju dzieje się podobnie, choć w wielu przypadkach towarzyszy doradcom metodycznym zwyczajowy tytuł wizytatora i związana z nim rola strasza. U nas — i chyba nie tylko u nas — to już na szczęście przeszłość. Dyrektorzy nie wzywają doradców do wystawienia oceny. Przychodzimy do szkół na wyraźne życzenie nauczyciela, żeby go w razie potrzeby bronić pokazując dobre strony i pomóc w usunięciu ewentualnych niedociągnień. Polubiłam tę pracę, przynosi mi ona radość i satysfakcję także dlatego, że pozwoliła mi pozostać nauczycielką. O pieniądzach nie wspomnę, bo przecież wiadomo jakie są nauczycielskie pensje.

O pieniądzach mówią jednak konsultanci ZPDN w Białymstoku i dyrektor tej instytucji zajmujący się organizowaniem różnego typu kursów. Działalność podstawowa finansowana jest z funduszy kuratorium. To ono płaci np. za

byłoby duże wobec niewątpliwych korzyści, jakie mogliby odnieść uczniowie. Tyle się przecież mówi o podmiotowości dziecka w szkole — szkoda, że tylko się mówi.

Wydział Pedagogiki i Psychologii zajmuje się też doskłaćaniem tych nauczycieli, którzy przyszli pracować do szkół legitymując się wprawdzie dyplomem studiów wyższych, ale bez przygotowania fachowego. Prowadzimy dla nich Podyplomowe Studium Pedagogiczne trwające trzy semestry. W bieżącym roku akademickim powołaliśmy również Podyplomowe Studium Zarządzania Oświatą, teraz przygotowujemy się do otwarcia Studium Kulturoznawczego.

Wszystkie formy studiów zaocznych są niepłatne. Koszt jednego semestru na Wydziale Pedagogicznym w zależności od formy

szkolenia niezbędne do wdrażania zmian zachodzących w systemie edukacji. Ostatnio był to kurs pomiaru dydaktycznego dla nauczycieli szkół średnich, związany z reformą egzaminów wstępnych i nową maturą. Jednak większość form doskonalenia i doskłaćania prowadzonych przez ZPDN jest odpłatna. Słuchacze ponoszą koszty związane z zatrudnieniem wysokiej klasy wykładowców. Przeciętny 30-godzinny kurs kosztuje nauczyciela 50—60 złotych. Kurs „Komputer na lekcjach — podstawy wykorzystania” to 40 godzin szkolenia za 75 złotych. Najdroższe są kursy kwalifikacyjne — pedagogiczny: 150 godzin za 330 złotych i terapii pedagogicznej: 270 godzin za 350 złotych. Trzeba jednak dodać, że czynni nauczyciele korzystają w czasie spotkań z nieodpłatnych nolegów, a wielu z nich kuratorium lub gminy refundują poniesione nakłady — potrzebne jest tylko potwierdzone skierowanie dyrektora szkoły. Jednak nawet wtedy, gdy nauczyciel sam opłaca np. kurs kwalifikacyjny, ponosi mniejsze koszty niż za dwusemestralne studium podyplomowe na uczelni wyższej.

Ostatnim osiągnięciem białostockiego ZPDN jest podłączenie doskonałe wyposażonej pracowni komputerowej do sieci Internet. Stało się to możliwe dzięki współpracy z miejscową Politechniką. Można by spytać, skąd na to wszystko pieniądze, przecież stawianie na głowie w poszukiwaniu sponsorów nie zapewni kasy. ZPDN posiada konto środków specjalnych, na którym gromadzone są zlotówki zarobione działalnością usługową na rzecz różnych instytucji pozaoświatowych. Oznacza to między innymi wynajem sal wykładowych i organizację różnego typu szkoleń. Wspomnieć też wypada o oszczędnościach — np. przeprowadzka kilkudziesięciu tysięcy tomów zbiorów biblioteki, która odbyła się jesienią 1996 roku, dokonana została z pomocą kilku żołnierzy z zaprzyjaźnionych jednostek wojskowych. Książki przewożono samochodem dostawczym, w koszach wypozyczonych za darmo przez zakłady mięsne. Całą resztą zajmowali się solidarnie wszyscy pracownicy od wojnej do dyrektora.

Szczegółowe informacje o kursach, szkoleniach, warsztatach, spotkaniach itp. udziela ZPDN 15-016 Białystok, ul. Złota 4, tel. (0-85) 329-867, 329-869 fax (0-85) 329-865.

ZPDN organizuje programy szkoleniowe w miarę potrzeb zgłaszanych przez nauczycieli, doradców metodycznych oraz jednostki oświatowe. W 1996 roku odbyły się 34 różnego typu kursy i warsztaty. **Oto niektóre z nich:**

- Kurs kwalifikacyjny z oligofrenopedagogiki — 260 godzin.
- Kurs kwalifikacyjny z pedagogiki leczniczej — 270 godzin.
- Kurs metodyczny z terapii pedagogicznej — 120 godzin.
- Warsztaty aktywnych metod nauczania dla nauczycieli historii i wiedzy o społeczeństwie — 30 godzin.
- Warsztaty z historii regionalnej dla nauczycieli szkół podstawowych — 22 godziny.
- Kurs przedmiotowo-metodyczny dla nauczycieli matematyki — 100 godzin.
- Zajęcia warsztatowe pracy w grupach i klasach integracyjnych (przedszkola, klasy I—III) — 30 godzin.
- Warsztaty przedmiotowo-metodyczne dla nauczycieli przedmiotów zawodowych — pomiar dydaktyczny — 40 godzin.
- Warsztaty dla dyrektorów szkół — komputerowe wspomaganie zarządzania szkołą — 20 godzin.
- Kurs z zakresu poradnictwa rodzinnego i terapii rodzin dla pedagogów szkolnych i pracowników poradni psychologiczno-pedagogicznych — 60 godzin.
- Warsztaty z zakresu plastyki użytkowej dla nauczycieli i wychowawców prowadzących świetlice i kluby szkolne — 30 godzin.
- Samokształcenie kierowane dla dyrektorów szkół według programu katowiczejskiego — 180 godzin.
- Warsztaty „konwencjonalne i niekonwencjonalne metody nauczania muzyki w klasach IV—VIII” — 20 godzin.

i typu kształcenia wynosi od 200 do 550 złotych. Są w naszej filii wydziały droższe, gdzie cena dochodzi do 900 złotych za semestr studiów zaocznych — wynika to jednak z rzetelnej analizy kosztów wykształcenia jednego studenta. Mimo stosunkowo wysokich opłat, Białostocka Filia Uniwersytetu Warszawskiego nie narzeka na brak kandydatów na studia zaoczne. Nauczyciele, często kosztem wielu uciążliwych wyrzeczeń, inwestują w swoją — i nie tylko swoją — przyszłość.

Informacje w sprawie studiów podyplomowych można uzyskać na Wydziale Pedagogiki i Psychologii Filii UW 15-328 Białystok, ul. Świerkowa 20, tel. (0-85) 45-74-21

— Czymś absolutnie nieodzownym w nauczycielskiej pracy jest stałe doskonalenie — mówi pani Teresa — dostęp do czasopism i fachowej literatury, na co nauczyciele często po prostu nie stać. W takiej sytuacji niezwykle ważna jest działalność Rejonowego Zespołu Doskonalenia Nauczycieli w Hajnówce. Zapewnia on nie tylko kontakt z najnowszą literaturą, ale także spotkania z ludźmi nauki i kultury. Bardzo wielu nauczycieli korzysta z tej oferty. W ten sposób przybliżył sobie świat i starając się lepiej zrozumieć specyfikę regionu, w jakim pracują. Być nauczycielem na pograniczu kultur wcale nie jest łatwo.

JERZY BUJALSKI, pedagog szkolny w Zespole Szkół Zawodowych w Sokółcewo Podlaskim **I^o specjalizacji uzyskany w połowie lutego 1997 roku:**

— Do września 1996 roku byłem dyrektorem Szkoły Podstawowej nr 34 w Białymstoku. Ze względu na rodzinny musiałem zmienić miejsce zamieszkania, a zatem i pracy. Zrezygnowałem z dyrektowania w połowie kadencji, ale postanowiłem doprowadzić do końca rozpoczętą przeze mnie na **I^o specjalizacji zawodowej z organizacji i zarządzania oświatą**. Korzystałem z pomocy i naukowego przewodnictwa Zespołu Placówek Doskonalenia Nauczycieli w Białymstoku. Sam stopień specjalizacji jest może tylko formalnym przejawem kwalifikacji,

KOCHAM ZAWÓD

ale zdobyta wiedza przydaje mi się również na stanowisku pedagoga szkolnego. Wiele wskazań naukowej organizacji pracy mogę też wykorzystać w procesie dydaktycznym. Po złożonym dziś (17 lutego) egzaminie, otrzymam dyplom specjalizacji **I^o**, który przyniesie mi osobistą satysfakcję i wiedzę. Nie pełnię funkcji kierowniczej, nie mogę więc otrzymywać nawet tego symbolicznego dodatku.

Przyznam bez fałszywej skromności, że w przyszłości, kiedy ułożę się sprawy rodzinne, chciałbym być dyrektorem szkoły. Już na studiach interesowały mnie zagadnienia organizacji i zarządzania placówkami oświatowymi — napisałem pracę magisterską o nadzorze pedagogicznym, miałem też sporo publikacji na ten temat w pismach fachowych. Myślę, że posiadam kwalifikacje do kierowania szkołą. Uwierdziło mnie w tym przekonaniu pytanie spotkanych dziś, tuż przed egzaminem, kolegów z mojej szkoły: Czy naprawdę nie mógł pan zostać?

JULIA ZAWADZKA, dyrektorka Szkoły Podstawowej w Juchnowcu, I^o specjalizacji z organizacji i zarządzania oświatą:

— Egzamin końcowy na **I^o specjalizacji**, złożony 17 lutego, jest naturalną konsekwencją moich zainteresowań. Kilka lat na stanowisku kierowniczym — od 1986 roku byłem wicedyrektorką, a od 1993 dyrektorką szkoły — to obserwacja na ogół długich i nudnych posiedzeń rad pedagogicznych. Zaabsorbowane osoby to referent i dyrektor, a pozostali w najlepszym przypadku czytają gazety. Zastanawiałam się, jak to zmienić i zaczęłam wprowadzać „burzę mózgow”, metodę metaplanu, zajęcia warsztatowe. Posiedzenia stały się krótsze, ciekawsze, nauczyciele pracują w zespołach zgodnie z zainteresowaniami lub według przedmiotów nauczania. Zawsze musi być wprawdzie ten odważny, który zaczyna, ale pracując na jego wystąpienie cała grupa. Pozwala to na dowartościowanie wszystkich nauczycieli, nawet tych szarych myшек zwykle siedzących w kącie — ja chciałam tylko stworzyć okazję do zaprezentowania tych stron osobowości, które wykraczają poza dziennik, podręcznik i stopnie. Początki, przynajmniej, nie były łatwe, ale dziś nauczyciele z mojej szkoły chyba doznaliby szkoku, gdybyśmy odważyły się poprowadzić posiedzenie rad pedagogicznej według starych, klasycznych wzorów.

Moim zdaniem, około 20% dnia pracy dyrektora szkoły powinno zajmować samokształcenie. Niedużo kończą 3-letni kurs dla kadry kierowniczej, a już zapisałam się na kolejny, tym razem dotyczący pomiaru dydaktycznego. Zawsze chciałam wiedzieć, „co wprawdzie piszą”, być na bieżąco i jeśli to możliwe wyprzedzać nowinki. Kształcenie się jest moją wewnętrzną potrzebą i pasją. Swoją pracę kocham i nie zamieniałabym go na żaden inny.

Całe swoje zawodowe życie spędziłam na wsi, może dlatego moja ambicja jest, aby absolwent większej podstawówki umiał poruszać się we współczesnym świecie, tak samo jak jego koledzy z miast. Do tego potrzebni są jednak mądry, wykształceni nauczyciele, proszę się więc nie dziwić, że bezustannie się uczę i zachęcam do tego innych. Przecież nie chodzi o pieniądze, bo wstyd się nawet przyznać, ile wynosi dodatek za stopień specjalizacji.

Koledzy nie wiedzą, że pojechałam do Białegostoku na egzamin. Nie przyznałam się. Jak wróciło, to powiem, co się wydarzyło i poproszę o pozwolenie „zrobienia na nich kolejnego, drugiego stopnia specjalizacji.

Całość przygotowała
MARIA AULICH

A to książka właśnie

na marzec

„JĘZYK DUSZY”

Gdybym uczestniczył w ankiecie: „Książki roku 1996”, wymieniałbym w dziedzinie diarystyki „Dzienniki powojenne” Marii Dąbrowskiej, w zakresie historii „Pół wieku dziejów Polski” Andrzeja Paczkowskiego. Z powieści — „Widnokrąg” Wiesława Myśliwskiego.

Prozaik ten — jak sam przyznaje — pisze powoli. Trzydzieści lat temu wydał pierwszą powieść „Nagi sad”. Później ukazały się jeszcze dwie: „Pałac” oraz bardzo znany „Kamień na kamieniu”. Jednemu wątkowi tej książki poświęcił Ryszard Ber niedawno wyświetlany film telewizyjny z Jerzym Radziwiłłowiczem.

Warto dodać, że twórca „Widnokręgu”, niechętny częstym publikacjom własnym, jest redaktorem kwartalnika „Regiony” i dwutygodnika „Sycyna”, a przez ponad dwadzieścia lat pracował w Ludowej Spółdzielni Wydawniczej. Bardzo wysoko ceni chłopską kulturę (kulturę, nie ideologię). Nurt wiejski w naszej literaturze po roku 1956 uznaje za odpowiedź na socrealizm, „który doszczętnie skompromitował obraz wsi”.

Biografię, charakterystykę postaci pisarza i rozmowę przeprowadzoną z nim przez Piotra Szewca zamieścił styczniowy numer „Nowych Książek”. Przytaczane tu wypowiedzi Wiesława Myśliwskiego pochodzą właśnie z te-

go wywiadu. Więc kwestia pierwsza: czy „Widnokrąg” jest utworem autobiograficznym? Pisarz sądzi, że właściwie nie ma powieści pozbawionej wątków osobistych, choć nie może ona oddawać dosłownie przeżyć autora. Ten swobodnie kreuje swój świat. A jakie domysły może snuć czytelnik?

Narrator powieści, pisanej w pierwszej osobie, Piotr, jest początkowo małym chłopcem, dzieckiem rodziców wysiedlonych na wieś z jakiegoś miasta (najprawdopodobniej chodzi o Sandomierz). Część akcji toczy się w czasie zmagania Armii Czerwonej z Niemcami nad Wisłą, latem 1944 roku.

W Dwikozach koło Sandomierza w 1932 urodził się Wiesław Myśliwski. Podobnie jak jego powieściowy Piotr był synem oficera, który po demobilizacji został urzędnikiem. Matka autora „Widnokręgu” — to, jak informuje Piotr Szewc, działaczka ruchu ludowego. Matka Piotra jest mieszczańką, która czuje się skrzywdzona przez los, że oto front wygnał ją z bardzo chorym mężem i małym synkiem „do dziadków” na wieś. Gdy tylko działania wojenne przeniosą się na zachód, za Wisłę, z ochotą zabierze tych dwóch, sobie najbliższych, do Sandomierza, gdzie zamieszkają w nędznej suterenie. Żałosne resztki sukienek matki, wytarty garnitur ojca świadczą o przynależności obojga do skromnych sfer

przedwojennej inteligencji, powiązanej rodzinie z wsią. Nie uda się nam oddzielić wspomnień pisarza od powieściowej fikcji, choć wydarzeń tej książki nikt nie ośmieliłby się nazwać zmyśleniem.

„Czas historii (nawet tej groźnej i okrutnej) jest wyraźny, ale nie najważniejszy” — pisze krytyk. W oczach chłopca najciekawsze są sprawy rodziny, sąsiadów, podwórka, a na wsi u dziadka los psa, Kruczka, czy... charta podarowanego przez Saszę, młodzieńczego „sowieta” z frontu. But, który Piotrkowi wypadł z niesionego na plecach tobołka i zaginął — to już rodzinna tragedia, zrozumiała zresztą w warunkach nędzy. Wspaniały rozdział książki nosi tytuł „Szukanie buta”.

Autor porusza się swobodnie po obszarze życia swojego bohatera, nie zawsze licząc się z chronologią. Więc będzie tu opis pierwszej zabawy szkolnej i rozpacz chłopca, że nie zatańczył tanga z Anną. Anna? No właśnie. Najdelikatniej, w uważnych, nie dokończonych słowach została tu opisana miłość Piotra do tej jego koleżanki szkolnej, potem żony i matki Pawelki. Anna, która pojawia się niezbyt często, ma w sobie prostotę i radość jakiegoś światła. Czytelnik czeka na jej powtórne pojawienie się, na dłuższą obecność.

Sam autor uważa, iż głównym tematem powieści jest miłość. Naprawdę (nie lekajmy się tego słowa) opromienia ona życie rodziców Piotra i wszystko, co go łączy z matką, ojcem, z Anną. Często, choć jest to ryzykowne, porównuję „Widnokrąg” z powieścią Dąbrowskiej „Noce i dnie”. I czas nie ten, i gromadka rodzinna szczuplejsza i uboższa. Majątek Serbinów nie przypomina suterenu na przedmieściu. Jest jednak postać matki Piotra, takiej pani Barbary z ludu.

Wszystko, co kotłowało się w myślach pani Niechcicowej, ta kobieta wyraża w swojej śmiesznej gadaninie, w strumieniu słów, w zmienności nastrojów, sądów, obaw. Także w pokrzykiwaniach pełnych nadziei, rozpaczy, sympatii, ciepła i niepokoju. Ojciec wymownie milczy. Chyba że wykrada się z chłopcem z domu i wtedy opowiada mu o bitwach. Wszystkich. Od tej pod Kannami do tamtej koło Radzymina. Opowiada ze swadą batalistą i znawstwem historyka. Ale muszą być sami i mieć przed sobą rozległe pole, aby się na nim zmieściły armie obu walczących stron.

Gawędzą i inni. Jakże ciekawie słucha się monologów starego furmana Jaskóły, o wojnie, o koniach, o śmierci („Każdy woli jutro umrzeć niż dzisiaj”). Więc „Widnokrąg” to także książka o tym, jak się mówiło i jak się mówi. Myśliwski uważa, że jeśli w życiu wsi naszego czasu są rzeczy godne adoracji — to właśnie język. Chłop zawsze posługiwał się „językiem swojej duszy, swojej wyobraźni, swoich cierpień. Nie znał bezradności słowa”.

Matka Piotra tęskni za rozmową. Na szczęście na parterze nad suteroną mieszkają panny Ponckie, Róża i Ewelina. Mimo mrukliwego sprzeciwu ojca, stały się niemal osobami z rodziny. Są strojne, mają gramofon

z mnóstwem tang. Matka może się z nimi do syta nagać o przepisach na sernik, o zakupach, modzie, o odwiedziach do panny najpierw krasnoarmijcach, potem inżynierach, sędziach, towarzyszach z komitetu, o wytwornym hrabi Mundku. Obie Ponckie są serdeczne „dla Piotrusia”, zapraszają go na kakao, potem uczą tańca. Chłopiec bardzo długo nie rozumiał, jaka jest ich profesja. Po latach, przyjeżdżając do matki skądś z daleka, odwiedza także Różę i Ewelinę. Podstarzałe już, nadal znane i cenione, mają w śródmieściu pracownię krawiecką.

Po latach. Gdzieś nad morzem Piotr buduje matemu Pawelkowi zamek z piasku. Myśli o trwałości więzów rodzinnych, o swoim powinowactwie z nieżyjącym od bardzo dawna ojcem. Wierzy, iż przechodzi ono z pokolenia na pokolenie. Ale to się dopiero okaże. Na razie chłopczyk stoi z waderkiem na brzegu i pyta, czy przynieść tacie „więcej morza” na budowę.

Zajrzałem do wspomnianej na początku, o wiele starszej powieści Myśliwskiego, do „Nagiego sadu”. Jest tam wiejski nauczyciel, który ambitnie pracuje i wiele czyta, ale nie lubi tych swoich lektur. Nic cenniego mu nie przyniosły, tylko zawzięcie, niepokój, gorycz. Zazdrości swojemu ojcu, wieśniakowi-analfabecie, jego „mądrej niewiedzy”. Wzrusza go ojcowska miłość. Trwała i wierna.

„Jeślibym pragnął jeszcze kimś w życiu zostać — myśli pan nauczyciel — to tylko synem. Kiedy człowiek jest synem, to nawet gdy widzi już drugi swój brzeg, czuje się, jakby trwał wciąż w czasach swojego dzieciństwa”.

Żyjemy w imię kilku prostych uczuć. Książki Wiesława Myśliwskiego tego dowodzą. Czy tylko one?

JERZY KORKOZOWICZ



CZYTELNICY MAJĄ GŁOS

KLASA WYRÓWNAWCZA I CO DALEJ?!

W tym roku szkolnym wśród absolwentów szkół podstawowych pojawiają się absolwenci klas wyrównawczych. Klasy wyrównawcze organizuje się dla uczniów, u których występują rozległe braki w opanowaniu programów obowiązkowych przedmiotów nauczania.

Przyznaję, że w środowiskach szkół podstawowych zapanowała moda na tworzenie właśnie klas wyrównawczych. Nie do końca uzasadniona potrzeba tworzenia takiego oddziału powoduje, że szkoły podstawowe opuszczają absolwenci, którzy prawdopodobnie trafią do normalnych oddziałów w szkołach zawodowych. Jak ma wyglądać normalny oddział szkoły zawodowej, do którego spośród 34—40 uczniów trafi kilku z orzeczeniem o indywidualizowaniu nauczania z klasy wyrównawczej?

Jak ma wyglądać praca nauczyciela z każdą klasą w szkole zawodowej, jeżeli absolwenci szkół podstawowych opuszczając szkołę posiadają świadectwa normalne bez dodatkowych informacji o uczniu, a w ślad za uczniem nie dociera żadna dokumentacja dodatkowa. Jeżeli uczeń szkoły podstawowej korzysta z pomocy psychologiczno-pedagogicznej, powinien tę pomoc uzyskać w szkole ponadpodstawowej już z chwilą rozpoczęcia nowego roku szkolnego. Jednak nie ma przepisów regulujących organizowanie takiej pomocy. W mojej szkole nauczyciele

uważają, że taką pomoc należy kontynuować, o ile jest ona uzasadniona. Nie jest dla nas zrozumiały proces kierowania uczniów do klas wyrównawczych, bardzo często odbywa się to za namową wychowawcy, a rodzice wyrażają zgodę, ponieważ dziecko będzie miało lżej.

Zderzenie z nowym światem w szkole ponadpodstawowej, najczęściej w zawodowej, obowiązek pracy w zakładach pracy czy na warsztatach szkolnych powodują, że występuje coraz więcej przypadków porzucania szkoły i zupełnej rezygnacji z dalszego kształcenia się. Obciążenie nowymi obowiązkami, stres, brak ochrony, klasa masowa, to przyczyny takich sytuacji. Uważam, że można działać tak, ażeby do nich nie doprowadzać.

Zasugeruję tylko moją propozycję i mam nadzieję, że pojawią się inne zdecydowanie lepsze: w szkołach podstawowych zajęcia wyrównawcze zamiast klas wyrównawczych. W szkołach zawodowych, klasy wyrównawcze dla absolwentów klas wyrównawczych szkół podstawowych, klasy uzawodowione. Zachęcam kuratoria oświaty, dyrektorów szkół zawodowych, rodziców, nauczycieli i redakcję do podjęcia tego tematu w szerszym zakresie.

Dyrektor

Zasadniczej Szkoły Zawodowej
(imię i nazwisko do wiadomości redakcji)

SUPER OFERTA

T.T. Ricardo
AGENCJA TURYSTYCZNA Sp. z o.o.

02-591 Warszawa,
ul. Batorego 10

tel. 25-78-78, 25-63-64, fax 25-94-95

ZIEŁONE SZKOŁY

- ♦ **FRANCJA** - wyjazdy 10-dniowe (V,VI,IX'97)
Antibes koło Cannes (Lazurowe Wybrzeże) zakwat.: przyczepy campingowe 3-6 osobowe
Program: Wenecja, Cannes, Nicea, Saint Tropez, Monte Carlo, Szwajcaria, Lichtenstein.
Cena pobytu 240 zł + 70 zł (wiza) **Transport:** autokar turystyczny 270 zł, autokar lux 380 zł.
- ♦ **GRECJA** - wyjazdy 10-dniowe (V,VI,IX,X'97)
Zakwaterowanie: hotele **, pokoje 2-4 osobowe z łazienkami, dwa posiłki dziennie.
Program: Meteory, Dion, Paralia. **Fakultatywnie:** Korynt, Termopile, Ateny.
Cena pobytu 250 zł + 70 zł (wiza) **Transport:** autokar turystyczny 350 zł, autokar lux 410 zł.
- ♦ **WŁOCHY**
Zakwaterowanie: hotele **, pokoje 2-4 osobowe z łazienkami.
Program: Wenecja, Rimini, San Marino, Rawenna. **Fakultatywnie:** Rzym, Florencja.
Cena pobytu 290 zł **Transport:** autokar turystyczny 280 zł, autokar lux 380 zł
- ♦ **SŁOWACJA** Pobyt w ośrodkach wczasowych blisko granicy.
Zakwaterowanie: pokoje 2-4 osobowe z łazienkami, dwa posiłki dziennie.
Program: bogata oferta turystyczna lub nauka jazdy konnej.
Cena pobytu: Novol - 270 zł + 70 zł (transport), Namestovo - 300 zł + 95 (transport)

OBOZY MŁODZIEŻOWE (VII,VIII'97) POBYTY 10-DNIOWE

- WŁOCHY**
MARINA DI MASA ośrodek młodzieżowy z basenem blisko plaży, pokoje 8- osob., 3 pos. dziennie, możliwość wykupienia zajęć komputerowych 50 zł Cena 760 zł + transport
RIMINI hotel "Sky" 300m od plaży, pokoje 4- osobowe z łazienkami, 3 posiłki dziennie Cena 750 zł + transport
SORENTO camping **** z basenem położony nad morzem, 3 posiłki dziennie Cena 800 zł + transport
- FRANCJA**
ANTIBES k./CANNES camping z basenem, zakwaterowanie: 6-osobowe mobil homes, 3-osobowe caravanningi, 3 posiłki dziennie, blisko wesołego miasteczka Cena 680 zł + transport
- GRECJA**
PLATAMONAS k./KATERINI hotel **, pokoje 4-osobowe z łazienkami, 3 posiłki dziennie. Cena 750 zł + transport
PARALIA k./KATERINI apartamenty 1-2 pok. z kuchnią i łazienką, 3 posiłki dziennie Cena 830 zł + transport
GLIFADA k./ATEN hotel *** z basenami, około 100m od morza, pokoje 3-os. z łazienkami, 3 pos. dziennie Cena 860 zł + transport
- ANGLIA**
SELSEY (hrabstwo WEST SUSSEX) obozy językowo-turystyczne, zakwaterowanie w namiotach 4-osobowych, 3 posiłki dziennie, w programie konwersacje i liczne wycieczki Cena z transportem i wycieczkami 1.100 + 25 £ na wstępy. Terminy 08.07.-20.07.97. i 01.08.-13.08.97.
- HISZPANIA**
MALGRET DE MAR hotele * blisko plaży, basen, pokoje 4-6 osobowe, 3 posiłki dziennie Cena 650 zł + transport
- MAJORKA** - wyjazdy 9-dniowe
SOLLER hotel "Roccamar" pokoje 2-3-4 osobowe z łazienkami, 2 posiłki dziennie, obiekt położony blisko morza Cena z transportem 1.370 zł

Jakże długo pamięta się postaci, które kiedyś nas uczyły, wychowywały i którym dziś tak wiele zawdzięczamy. Częstość nudny przedmiot stawał się interesujący, trudny przestawał stwarzać problemy, niezrozumiały stawał się po jakimś czasie banalnie prosty. Działo się tak i dzieje nie tyle z racji nowoczesnych metod nauczania i środków dydaktycznych jak gwiazdy licznie pojawiające się na niebie — lecz dzięki wyjątkowej osobowości nauczyciela, jego sposobu zachowania się, przedstawiania wiedzy, szczególnego podejścia do ucznia.

CIĄGŁY STRES

Wybierając przed wieloma laty zawód nauczycielski zdawałem sobie sprawę z podjętej decyzji, skazując się na dożywotnią naukę i prawie ciągły stres przerywany jedynie wakacjami i feriami. Choć lubię swoją pracę, na pewno nie zdecydowałbym się na jej ponowny wybór. Może brzmi to dziwnie, ale fakt ten jest smutną rzeczywistością. Głównym przyczynkiem takiego stanu rzeczy jest problem upadającego autorytetu nauczyciela. Składa się na to bardzo wiele czynników zupełnie lub w bardzo niewielkim stopniu zależnych od samych nauczycieli.

Jako grupa zawodowa zostaliśmy zepchnięci na szary koniec pod względem dochodów, plasując chyba już ostatnie miejsce w budżetówce i nie tylko. Za zarobione pieniądze nie sposób utrzymać rodziny, zapewnić wykształcenie dzieciom, nie mówiąc już o zakupie nowych podręczników, fachowych książek, czasopism, prasy, biletu do teatru czy wyjazdu na wakacje do bardziej atrakcyjnych miejscowości. Zakup komputera, który obecnie nie jest już chyba żadnym cudem techniki, może być jedynie marzeniem ściętej głowy.

Byłem wiele razy za granicą, w tym rok na stypendium w USA. Zapoznałem się z warsztatem pracy nauczycieli w USA, Austrii, Danii i Belgii. Kiedy słucham „uzdrowicieli” z wysokich ministerialnych szczebli podających za wzór kraje zachodnie i ich system nauczania, zastanawiam się, czy ci ludzie kiedykolwiek uczyli w szkole, a jeśli tak, czy mieli możliwość choć raz w życiu zapoznać się z pracą tych, o których tak wiele dobrego mówią, np. o nauczycielach z Unii Europejskiej. Tam nauczyciel ma ten komfort, że może sobie pozwolić na pracę nauczycielską. Nam wręcz proponuje się, żeby znaleźć sobie jakieś inne dodatkowe zajęcie, które pozwoli na bardziej normalne życie. Stąd działania wielu nauczycieli zaczynają się ograniczać tylko do niezbędnego minimum.

Z zażenowaniem stwierdzam, że są już tacy, którzy wyciągnęli pewne wnioski i dostosowali się do nowych warunków. Nie stawiają np. ocen niedostatecznych lecz dobre, bardzo dobre i celujące. Dlaczego? — wyjaśnienie jest proste. Wystawienie ocen niedostatecznych powoduje tylko niepotrzebne kłopoty bez żadnej rekompensaty. Trzeba powiadomić rodziców, pisać motywacje ocen (w szkołach podstawowych), przeprowadzać egzaminy sprawdzające, tłumaczyć się na radach pedagogicznych ze złych wyników nauczania... Dodatkowo tracić czas, za który i tak nikt nie zapłaci. Po co więc ten dodatkowy trud? Wystarczy wystawić ocenę mierną, która chyba z myślą o takich postawach została wprowadzona (utrzymywania i popierania mierności). Uczeń ma być ze szkoły zadowolony, a zadowolony jest między innymi wtedy, gdy ma dobre oceny. Szkoła ma się natomiast wykazać dobrymi wynikami w nauczaniu, co uwiadcza się średnią ocen. Zadowolony jest więc z tego stanu i uczeń, i dyrekcja.

Od lat uczyć jednocześnie w szkołach podstawowej i średniej. W wyniku kolejnych zmian w programie nauczania szkoła podstawowa jest według moich obserwacji szkołą dla uczniów więcej niż przeciętnie uzdolnionych. Sytuacja przypomina skok wzwyż, ze zbyt wysoko ustawioną poprzeczką. Kto da radę przeskakuje, kto nie daje rady przechodzi pod poprzeczką, reszta udaje, że niczego nie widzi. Problemy pojawiają

się i nawarstwiają w szkole średniej, kiedy okazuje się, że pomimo — podobno bardzo dobrego programu z matematyki — 75 proc. absolwentów nie jest w stanie na przykład przeliczać procentów. Co ma z tym wspólnego autorytet nauczyciela? Bardzo wiele, to przecież nie kto inny, jak właśnie konkretny nauczyciel przygotowuje młodzież do dalszej nauki i życia. Przygotowywać będzie zaś coraz gorzej, bo nie stać go na to, aby mógł to zrobić dobrze. Jeśli poświęci się tylko pracy nauczycielskiej, nie zarobi nawet na spodnie i buty, zostanie wyśmiany zanim wejdzie do klasy lub gdy przyjedzie rowerem pod szkołę.

Jeden z rodziców, z którym rozmawiałem o nauczycielskich pensjach, powiedział tak: „Teraz jeśli młody człowiek decyduje się na pracę w szkole, powinien najpierw iść do psychiatry, czy przypadkiem nie ma coś z głową, skoro zdecyduje się za takie pieniądze cokolwiek robić”. Jeszcze inny stwierdził, że nie wyobraża sobie jak można żyć za takie pieniądze. Dużo w tym racji, bo przecież nawet szatniarz w przeciętnej restauracji zarobi więcej niż nauczyciel. Nie musi się w dodatku uczyć, przygotowywać do lekcji, poprawiać klasówek, nie wspominać o studiach, które zanim nasz nauczyciel skończy, jego kolega szkolny zdąży się już w życiu porządnie urządzić.

Jak zatem mówić o autorytecie nauczyciela w świetle tak brutalnej rzeczywistości? Jeśli jeszcze cokolwiek zostało z dawnego nauczycielskiego autorytetu, to w tej chwili jest to skutecznie deptane. Nie dość, że płace są kompromitująco niskie, to nawet nie wypłaca się nauczycielom tego, co się im należy, jak choćby 5-procentowego dodatku motywacyjnego. Nie jest przecież winą nauczycieli, że zabrakło środków w budżecie. Bo przecież nie oni ustalają budżet, ani też nim nie gospodarzą. Skoro zabrakło środków, powinni dołożyć ze swych poborów ci, którzy budżet realizują. Tymczasem tamci prawdopodobnie dostali nagrody za poczynione oszczędności, a nauczyciele nie otrzymali nawet wyjaśnienia przyczyny cofnięcia dodatku, nie wspominając o jakiegokolwiek rekompensacie.

Rozmowy z przedstawicielami ministerstw przypominają obecnie rozmowę głodnego z sytem. Za kilka lat będzie jeszcze gorzej. Tym bardziej że do zawodu nauczycielskiego zaczynają stopniowo napływać przypadkowe osoby na zasadzie „zaczepiania się” do jakiejś pracy, dorobienia sobie do renty, emerytury bądź w celu otrzymania świadczeń ZUS. Nie chcę być pesymistą, ale wydaje mi się, że chodzi o to, aby synowie i córki naszych prominentów (w tym osób z rządu) byli uczniami szkół prywatnych, gdzie nauczyciele byłiby godziwie wynagradzani i rzeczywiście zajmowali się uczeniem, reszta — biedota — do szkół państwowych, do których nauczyciele trafiliby z przypadku lub z konieczności i „zaliczali” swoje godziny według starej zasady — „jaka praca taka płaca”.

Autorytet nauczyciela to jego wizerunek, postawa. Bardzo łatwo doprowadzić do jego upadku, o wiele, wiele trudniej odbudować. Czy mamy zatem jako nauczyciele stać pokornie z wyciągniętą ręką i czekać co będzie dalej z polską edukacją? Przyglądać się, jak kolejne grupy zawodowe po otrzymaniu akcji prywatyzowanych przedsiębiorstw, podwyżek poborów z zarobkami wielokrotnie przewyższającymi nasze, z politowaniem patrzą na nauczycieli nie potrafiących skutecznie zadbać o swoje interesy? Narażać się na pośmiewisko?

Być może jesteśmy na etapie, kiedy decydują się losy nauczycielskiego stanu i poziomu edukacji w kraju. Darmowa oświata nie może oznaczać oświaty złej, a zła oświata miernych i źle opłacanych nauczycieli. Muszą wzrosnąć z jednej strony wymagania w stosunku do nauczycieli, z drugiej natomiast strony ich płace.

RYSZARD PARADOWSKI
Nawojowa

Utrwaliła się opinia, że ci co pozostali w zawodzie nauczycielskim, to ludzie, którzy w innych profesjach nie poradziłiby sobie. Są więc skazani na szkolną dzieciarnię. Można ich traktować byle jak, oni i tak wszystko zniosą.

ZOSTAJĄ NIEUDACZNICY?

Skuteczność wychowania i nauczania poprawiłaby się w sposób widoczny niemal natychmiast wraz z przyzwyczajeniem podniesieniem płac nauczycielskich.

Oczywiste, że w tym samym momencie nie wystarczy na płace, pomoce dydaktyczne, inwestycje — remonty i na reformę programową. Musi być jakaś gradacja problemów. W żadnej jednak dziedzinie edukacji zmiany nie mają szans bez znośnego samopoczucia stanu nauczycielskiego.

Nieprawdziwa jest teza, że w szkolnictwie pozostali najslabsi absolwenci uczelni. Byłoby nadużyciem założenie, iż w takiej sytuacji godziwie podnoszenie wynagrodzeń na niewiele się zda. Zdarzają się, co prawda, bakałarze bardzo słabi, a nawet tacy, którzy powinni być od młodzieży odsunięci natychmiast. Takie przypadki trafiają się jednak w każdym zawodzie. Szkoda, że nauczycielstwo nie jest wyjątkiem pod tym względem.

Przewrotnie uważam, iż wychowawcy, któ-

mych... Nie każdemu starcza na to śmiałości.

Ktoś, kto np. nie czuje się solidnie przygotowany w swojej dziedzinie, znajdzie tysiąc powodów, by z działalnością preceptorską, nie mieć nic wspólnego. Bo opanowaniem wiedzy przedmiotowej wykazywać się trzeba praktycznie bezustannie.

Czy każdemu się chce nie tylko „produkować” przed działką, ale przede wszystkim przygotowywać do zajęć? Przecież lekcję, żeby było przyzwoicie, trzeba przygotowywać około godziny, w szkolnej pracowni czy w domu. Wypada nieraz organizować kontakty niestereotypowe. Czasem — przychodzi ponosić osobiste koszty. Kto ma ambicję, żeby „od siebie” nawet dopłacić, ale zajęcie przeprowadzić interesująco, efektywnie? „Ludzie interesu” woła gdzie indziej...

Ilu utytułowanych speców ma odwagę konfrontować swą wiedzę z wiedzą rodziców, znajomych rodziców uczniów? Ci zaglądają do zeszytów, śledzą zadania... Jeśli ktoś czuje się silny w danej dziedzinie, dyskusja niestraszna, kompromitacji się nie boi.

Czy jednak wszystkich stać na to, żeby swą wiedzę umiejętnie przekazywać młodzieży? Owo przekazywanie jest — w gruncie rzeczy — odrębną, trudną dyscypliną nauki. Właściwie — można tu mówić o talencie. Czy ktoś, kto taki talent posiada, opuści szkołę?

Nie mówię, że w innych obszarach zatrudnienia jest łatwiej. Ale — czy wszystkie etaty pozaoświatowe wymagają takiego regularnego napięcia, takiej dyscypliny wykonywania obowiązków? Lekcja po lekcji, dyżury, powinności pozaplanowe, tyle odpowiedzialności za innych? Obowiązki dokumentacyjne, realizowanie wycieczek, projektowanie i przeprowadzanie imprez, nie tylko wewnątrzszkolnych. Układanie scenariuszy, kompletowanie niezbędnych materiałów, zabieganie o środki, nagrody. Umiejętne organizowanie współdziałania z dziećmi, rodzicami, zwierzchnikami, różnymi władzami.

Ilu ludzi i jak długo jest w stanie robić tak wiele w skromnych nieraz warunkach, przy ogromnym obciążeniu wewnętrznym, jakim jest świadomość nierozwiązania własnych problemów bytowych. To udawanie pogody ducha przecież kosztuje... Ferie, wolne dni niekiedy budzą zazdrość. Jeśli tak, to dlaczego ucieka się z nauczycielstwa?

Zostają w bakałarskim fachu ci bardziej wrażliwi, odpowiedzialni. Chorzy — a przychodzą na zajęcia niekoniecznie z tytułu nadgodzin. Po prostu czują się w pewnym stopniu nie w porządku wobec wychowan-ków. Rosłyby przecież zaległości programowe.

A czy prowadzenie — z konieczności kadrowych na raz dwóch — trzech klas, zapewnienie im sensownego, bezpiecznego zagospodarowania czasu nie wymaga oczywistych predyspozycji organizatorskich?

W szkole nie wystarczy być inżynierem, ale posiadającą wiedzę techniczną trzeba umieć przekazywać innym. Nie tylko trzeba być polonistą, ale wiedzę o literaturze, języku oprócz określonej znajomości pewnej dziedziny poznania, trzeba cechować się iskrą bożą, tym niezwykłym darem nauczycielskim. W szkole zostają wybrańcy, którzy potrafią pracować z materiałem najsubtelniejszym, z Duszą Człowieka.

STANISŁAW TUROWSKI

A TERAZ PRZEDSTANICIEL MINISTERSTWA
OPowie państwu bajeczkę o
OSIEMNASTOGODZINNYM TYGODNIU
PRACY NAUCZYCIELA...



rzy w oświacie pozostali, są właśnie ludźmi silniejszymi wewnątrz, sprawniejszymi intelektualnie, bardziej szlachetnymi. Ci zaś, co odeszli do innych profesji, nie mieli chyba siły, możliwości i cierpliwości, żeby mozolnie i twórczo pracować z młodzieżą. Brakło im pewnie predyspozycji do tego zawodu. Dla samousprawiedliwienia, dla kreowania swej wyższości, kształtują teraz opinię iż bakałarowanie otepia, nie wymaga dużej inteligencji.

Nie twierdzą, iż wśród tych, którzy odeszli ze szkoły, nie ma jednostek wyjątkowo zdolnych, wartościowych. Po prostu nie należy przesadnie przeginać kija w żadną stronę.

Nie każdy absolwent uczelni dałby radę codziennie, regularnie przeprowadzać po kilka lekcji. Czyli codziennie, poddawać się weryfikacji z udziałem około dwustu uczniów, wśród których bywają bardzo zdolni, bardzo wymagający, krytycznie usposobieni do preceptora, ale i niezwykle trudni, prawie upośledzeni, sprawiający różne kłopoty. Grono oceniających wtedy wykładowcę — w istocie — poszerza się o rodziców, kolegów, znajo-



NIESZCZEGÓLNY SZCZEGÓLNY

My nauczyciele Szkoły Podstawowej w Białobłotach pragniemy ustosunkować się do wypowiedzi Stanisława Orkowskiego umieszczonej w artykule M. Kurzajczyka „Nieszczególny szczególny” nr 6/97 „Głosu”.

Pan Orkowski sugeruje, że źródłem konfliktu z nauczycielami było to, iż jako dyrektor był wymagający i surowy. Nic bardziej błędnego. Przedstawione w artykule przykłady rzekomych zaniedbań nauczycielskich nigdy nie były przez byłego dyrektora udowodnione, mimo że zainteresowani domagali się tego. Wprawdzie poruszane były na radach i mają odbicie w protokołach, jednak tylko jednostronnie. Jest to tylko stwierdzenie byłego dyrektora. Brak jest odnotowania dyskusji nauczycielskiej oraz dokumentacji potwierdzającej zarzuty stawiane nauczycielom.

Źródła konfliktów p. Orkowskiego z nauczycielami tkwią o wiele głębiej i są bardziej złożone. Każdy nauczyciel, który odważył się myśleć inaczej niż były dyrektor, stawał się w jego pojęciu potencjalnym wrogiem. Wielu nauczycieli, którzy z naszej szkoły odeszli, mogłoby na ten temat powiedzieć naprawdę dużo. Miał przy tym perfekcyjnie opracowaną taktykę manipulowania ludźmi. Stosował przy tym różne metody psychicznego zastraszania, o których mogliby wiele powiedzieć ci, którzy tego doznali.

Szkoda, że p. Orkowski szcując się poparciem w gronie pedagogicznym nie wspominał o metodach, jakimi zdobywał podpisy pod oświadczeniem o rzekomej dobrej atmosferze panującej w naszej szkole. Wynik osiągnął fascynujący

— sto procent poparcia! (nie licząc p. Guźniczak, do której się nie udał po podpis). Wynik jak w czasach minionych. Trudno o bardziej wymowny przykład zakłamywania rzeczywistości.

Często na radach pedagogicznych nie byliśmy dopuszczani do głosu, by w protokołach nie było tego, co dla niego niewygodne. Zaś protokoły z porad były zniekształcone, a jednym z dowodów jest fakt, że protokół powzytacyjny musiał być anulowany ze względu na rażącą stronniczość i niezgodność z prawdą. Dowodem przedmiotowego traktowania podwładnych jest przykład nauczycielki, która otrzymywała od p. Orkowskiego co roku nagrodę za swą pracę, nagle — po wejściu z nim w konflikt — stała się pracownikiem, na którego na każdej radzie pedagogicznej syłał się grad zarzutów. Przykładów krzywdy, jaką wyrządzał nauczycielom, z którymi walczył można by wymienić wiele. Jedną ze spraw znalazła się w sądzie w Jarocinie, którą to były dyrektor przegrał.

Pan Orkowski sugeruje, że jego wybór na prezesa ogniska ZNP jest dowodem poparcia w gronie, pomija jednak fakt, że ostatecznie o tym wyborze zdecydowali wprowadzeni na krótko przed wyborami członkowie-emeryci (byli pracownicy socjalni). Dłaczego p. Orkowski nie wspominał tutaj o postawionym jego żonie zarzucie zastraszania pracownika szkoły przed wyborami? (Fakt odnotowany w protokole z posiedzenia związku). Jego poczynania jako prezesa pozostawiają też wiele do życzenia. Wykorzystywał tę funkcję tylko i wyłącznie dla celów prywatnych — jako przykład można po-

dać, że usiłował usunąć z ZNP, po dwóch miesiącach swego panowania, wieloletniego członka, zasłużonego nauczyciela, który był mu niewygodny. Po wyborach zresztą powiedział: „Będę reprezentował interesy tych, którzy mnie wybrali”, a gdzie dziesięć osób, które również należą do związku, a nie głosowały na p. Orkowskiego?

W całym tym artykule p. Orkowski przedstawił siebie jako ofiarę niedoskonałości prawa, bezkarności wójta i nagonki obecnej pani dyrektor. Dłaczego ani razu nie wspominał o ofiarach nagonki prowadzonej przez siebie?

P. Orkowski zarzuca nierównomierny przydział godzin, lecz to w okresie, kiedy on był dyrektorem przydziały były faktycznie rażąco niesprawiedliwe. Suma godzin nadliczbowych za ubiegły rok szkolny może budzić zainteresowanie. Syn byłego dyrektora — nie mający rodziny na utrzymaniu miał ich 210 + 50 godz. na zlecenie, popierająca go pani prezes ZNP — 258 godz., natomiast nauczycielka samotnie wychowująca czworo dzieci tylko 148 godzin. Ile zatem straciła pieniędzy za ten rok? W związku z powyższym nie powinien dziwić fakt, że pani prezes ogniska ZNP, która z takim zaangażowaniem potrafiła bronić sprawy byłego dyrektora, zachowała się całkiem przeciwnie, gdy o pomoc związków poprosiły ją dwie nauczycielki będące akurat w konflikcie z panem Orkowskim.

Przykre jest również to, że nauczycielka stale borykająca się z kłopotami materialnymi, mająca osiągnięcia w konkursach plastycznych, ale będąca w konflikcie z p. Orkowskim otrzymała bardzo mały wymiar nadgodzin. Odebrano jej również kółko plastyczne, którym zainteresowana była spora grupa uczniów.

Przynajmniej, że rzeczywiście ewenementem swego rodzaju jest fakt, iż w obronie p. Orkowskiego stanęły wszystkie związki zawodowe, zarówno ZNP, jak i „Solidarność”. Zaskakuje nas jednak to, że człowiek, który skutecznie

zwalczał członków „Solidarności” we własnej szkole udał się po pomoc do tego związku. Dziś po „Solidarności” nauczycielskiej w Białobłotach nie pozostał żaden ślad. Członkowie „Solidarności” z innych szkół na terenie gminy nie mogli znać rzeczywistych stosunków, jakie panowały w Białobłotach, bo żaden z nich nie rozmawiał na ten temat z kimkolwiek z nas.

P. Orkowski żalił się, że otrzymał tylko jedną godzinę nadliczbową. Większość z nas doskonale pamięta moment przydziału godzin przez p. Orkowskiego w pierwszym roku sprawowania przez niego funkcji dyrektora, gdy do byłej pani dyrektor odniósł się w sposób arogancki, pozostawiając jej prawie „goly” etat, argumentując to tym, że co swoje to już w tej szkole wypracowała, a teraz powinna iść na naliczoną wcześniej emeryturę i ustąpić miejsca młodszemu (ta pani pracuje do dziś i nikt obecnie nie ma zamiaru zmuszać jej, by odeszła).

I kto tu pokazuje, jak się rządzi? Nie możemy się zgodzić z sądem p. Orkowskiego, że podział grona nauczycielskiego jest wynikiem działań p. Deleszkiewicz. Taki podział istnieje od dawna, a rozpędu zaczął nabierać kilka lat temu, gdy p. Orkowski będąc inspektorem gminnym odwołał ze stanowiska ówczesną p. dyrektor, podając za przyczynę swojej decyzji takie powody, jak np. bałagan wokół szkoły wynikający z nie zagrabionych liści. Sprawa ta również znalazła finał w sądzie. Dziś obydwa strony doszły do porozumienia i to jest jedyny pozytywny aspekt tamtych wydarzeń. Dłaczego jednak tak późno, kiedy już po obydwu stronach zaangażowano ludzi, padło wiele przykrych słów i napisano kilka oszczerczych pism, między innymi do kuratorium. Podział grona pedagogicznego jest smutnym spadkiem po okresie rządów S. Orkowskiego kiedy obowiązywała tu zasada — „Dziel — skłóć, przeciwstawiaj jednych drugim — i rządź”. Dziś podział ten jest

trudny do przełamania, tym bardziej że jest podsycany przez wyżej wymienione.

Wspomnieć chcieliśmy także o poruszonej przez byłego dyrektora złym wpływie obecnej p. dyrektor na zachowanie i morale uczniów. Nie mamy w tym względzie żadnych negatywnych przesłanek.

Nie wyobrażamy sobie, aby nastąpił powrót do poprzednich chorych stosunków międzyludzkich, opartych na ciągłych konfliktach, wynikających głównie z metod postępowania z ludźmi, jakim operował były dyrektor. Niech sprawiedliwość stanie się zadość zarówno w stosunku do p. Orkowskiego, jak i w stosunku do nas. Nam odpowiada obecna praca w spokoju i w narastającej atmosferze zaufania i zrozumienia. Mamy nadzieję, że Sąd Pracy podejmie sprawiedliwą decyzję, uwzględniając wszystkie aspekty sprawy, stawiając jako główny cel dobro ludzkie. Nie wiemy, jaka będzie ostateczna decyzja sądu w tej sprawie, ale jakkolwiek zapadnie wyrok, nie rozwiąże nagromadzonych od lat problemów. W związku z tym uważamy, że zarząd i wójt gminy p. Lehmann dobrze zrobili powołując na stanowisko dyrektora szkoły osobę młodą, która nie zdążyła przesiąknąć atmosferą zaszłych spraw.

Zdajemy sobie sprawę z naszych niedoskonałości, z naszych potknięć, bo „ten się nie myli, co nic nie robi”. Nie wiemy jednak, czy zasłużyliśmy sobie na takie traktowanie, na taką publiczną ocenę (która w wielu wypadkach powinna być tajemnicą) przez byłego dyrektora i odpowiedzialnego za przekazane słowo redaktora.

Z poważaniem, niżej podpisani:

Joanna Brzezińska, Henryka Guźniczak, Irena Szewczyk, Piotr Czajczyński, Lilla Deleszkiewicz, Anna Nowicka, Elżbieta Tamborska

LICEUM BEZ TECHNIKI

W „Głosie Nauczycielskim” nr 1/97 ukazał się interesujący artykuł Waldemara Reńdy pt. „Reformę zacząć, czy... skończyć”. Z wieloma тезami tego artykułu nie sposób się nie zgodzić. Trudno jednak pozytywnie odnieść się do prezentowanych w nim propozycji jednolitej siatki godzin dla liceum ogólnokształcącego. W zasadzie nie wnosi ona nic nowego, raczej „konserwuje” stan obecny, z jednym wyjątkiem — w siatce tej nie przewidziano w ogóle przedmiotu o nazwie wychowanie techniczne lub inaczej technika. Muszę tu od razu wyjaśnić, że nigdy nie uczyłem tego przedmiotu, a więc nie zamierzam tu walczyć we własnym (zresztą marnym) interesie. Nie mogę jednak się zgodzić, aby krzywdzić uczniów, którzy mają żyć i pracować w XXI wieku — z pewnością bardziej technicznym niż obecny.

Nie jest to oryginalny wkład Waldemara Reńdy w program LO, ale przejaw tendencji do likwidacji tego przedmiotu. Występuje ona już od wielu lat, bowiem w walce o godziny na straconej pozycji stoją wszelkie przedmioty muzyczne, plastyczne i techniczne. Jedynie wychowanie fizyczne zyskuje ostatnio na

znaczeniu... i godzinach, wygląda więc na to, że kondycja umysłowa jest mniej ważna niż fizyczna. Doceniam znaczenie kondycji fizycznej, ale wątpię, czy uda się ją osiągnąć, tylko na sali gimnastycznej.

W obecnej sytuacji, kiedy „ogólniak” staje się dominującą formą kształcenia w naszym szkolnictwie średnim, co z innych względów można uznać za uzasadnione, młodzież nie będzie przygotowana nie tylko do studiowania w wyższych szkołach technicznych, ale także do życia w społeczeństwie XXI wieku. W jakim stopniu „techniczny” stał się świat, nie trzeba chyba nikogo przekonywać. Kto dzisiaj może sobie pozwolić na ignorowanie techniki? Wszystkie potęgi współczesnego świata — USA, Japonia, Niemcy itd. — przodują przede wszystkim w dziedzinie techniki, za czym idzie ich potęga ekonomiczna, militarna itp.

Co będzie, gdy zostaniemy w dziedzinie techniki jeszcze bardziej w tyle, kultura techniczna społeczeństwa obniży się, będzie brakowało naukowców i inżynierów? Niektóre państwa w przeszłości ratowały się przed niedoborem inżynierów stosując tzw. drenaż móz-

gów. Czy Polskę będzie na to kiedykolwiek stać i jaki to miałoby sens?

Od kilkunastu lat widać ciągle zmniejszanie się liczby kandydatów na politechniki i inne wyższe szkoły techniczne. Doszło do tego, że chętnych przyjmuje się na podstawie tzw. konkursów świadectw, jak kiedyś do... zasadniczych szkół zawodowych. Oczywiście z takich studentów niewielki pożytek i wielu z nich już w trakcie pierwszego semestru wraca do domu. Dochodzi do tego, że chcąc zatrudnić np. inżynierów chemików poważne zakłady przemysłowe urządzają niemal „łapanki” na absolwentów politechnik. Czy naprawdę nikt w ministerstwie edukacji i kręgach decyzyjnych nie widzi związku opisywanych zjawisk z praktyczną likwidacją wychowania technicznego w liceach? Informatyka — z której rozwoju można się cieszyć — niestety nie zastąpi techniki. Oczywiście jest problem programu tego przedmiotu, który w przeszłości był może nie najlepszy. Ale od czego mamy naukowców specjalizujących się w zagadnieniach politchnizacji?

Moim zdaniem program techniki w liceum nie musi być oparty na realizacji

zadań wytwórczych, powinna to być raczej propedeutika techniki — przedmiot pozwalający zrozumieć podstawy współczesnej techniki i ułatwiać życie we współczesnym świecie. Opowiadam się więc bardziej za wersją poznawczo-intelektualną tego programu niż za zajęciami praktyczno-technicznymi, przy czym trzeba tu wziąć pod uwagę całościowe spojrzenie na technikę, od podstaw matematyczno-fizyczno-chemicznych, poprzez problemy współczesnej techniki, aż do zagadnień ekologii. Oczywiście zajęcia wytwórcze można, a nawet trzeba zostawić w LO w formie kółek przedmiotowych lub kursów z różnych dziedzin techniki — dostępnych dla wszystkich zainteresowanych uczniów. Wychowanie techniczne w tej wersji powinno rozwijać precyzyjne myślenie, umożliwić świadome i odpowiedzialne korzystanie z wytworów współczesnej i przyszłej techniki, rozwijać zainteresowania techniczne i przygotowywać kandydatów na studia techniczne. Zajęcia praktyczno-techniczne trzeba pozostawić szkole podstawowej, gdzie powinny być rzetelnie realizowane. Sądzę, że tak pomyślany program techniki w liceum będzie miał nie gorsze walory kształcące, niż programy tradycyjnych przedmiotów szkolnych. Na dodatek — proszę mi wskazać zawód, w którym nie posługujemy się wytworami współczesnej techniki,

a trzeba pamiętać że to nie koniec jej możliwości i w przyszłości rola techniki będzie jeszcze większa.

Przecież obecne liceum, „ogólnokształcące” ze swojej nazwy, staje się coraz bardziej oderwane od rzeczywistości, bo świat się zmienia, Polska się zmienia, a w liceum — poza wprowadzeniem informatyki — wszystko po staremu. Nawet zasadnicza rola liceum ogólnokształcącego — przygotowanie młodzieży do studiów wyższych — stoi pod znakiem zapytania. Jedną z przyczyn tego jest, jak sądzę, przedwczesna i bezsensowna specjalizacja — podział już w pierwszej klasie na różne profile oraz możliwość uniknięcia zdawania na maturze egzaminów z trudnych przedmiotów (po co matematykę znajomość historii, a historykowi — matematyki?) Młodzież „odpuszcza” więc sobie poszczególne przedmioty, a wykształcenie ogólnokształcące jest po prostu fikcją. Poza tym, młodzież w toku nauki w liceum zmienia zainteresowania i wcześniej wybrany „profil” utrudnia zmianę planów życiowych.

Dla mnie liceum ogólnokształcące w swej obecnej postaci, to po prostu „wyższa szkoła podstawowa”.

JAN GOMOŁA
instruktor Pałacu Młodzieży
w Tarnowie

MOŻESZ POMÓC SOBIE I INNYM

Wiele osób na świecie doświadcza trudnego do zdiagnozowania zaburzenia, uznawanego często mylnie za chorobę psychiczną: jest to zaburzenie neurologiczne określane jako syndrom Tourette'a. Życie osoby dotkniętej tym zaburzeniem, a także jej rodziny — może stać się koszmarem, jeśli nie jest ono właściwie zdiagnozowane i leczone.

Syndrom Tourette'a pojawia się nagle między 2 a 15 rokiem życia, zwykle rozpoczyna się w tym przedziale wieku, średnio w wieku 7 lat; jest to zaburzenie chroniczne i trwające całe życie. Charakterystycznymi cechami tego zaburzenia są:

- * niezależne od woli ruchy mięśni (szybkie mruganie oczami, drgnięcia głowy, grymasy twarzy, drgnięcia kolan, drganie lub „szarpnięcie” tułowiem, ramionami, nogami oraz inne ruchy ciała);
- * niekontrolowane odgłosy (niezależne od woli chrząkanie, parskanie, pociąganie nosem, odchrząkiwanie, kaszel „szczeka-

jąc” oraz inne dziwne odgłosy); u niektórych osób — również niezależnie od ich woli przeklinanie; * nasilenie symptomów bywa zróżnicowane w czasie; bywają one zmienne, jedne mogą zastępować drugie; ulega też zmianie częstotliwość i intensywność ich występowania; nasilają się pod wpływem stresu, a podczas snu zazwyczaj ustępują;

* właściwa diagnoza jest pierwszym i najważniejszym krokiem, jeśli chodzi o leczenie tego zaburzenia.

Odetnij i wyślij poniższy odcinek. Uzyskasz dalsze informacje, które

mogą Ci być potrzebne, jeśli zaburzenie to występuje u Ciebie, wśród Twoich przyjaciół, znajomych, u kogoś z kim pracujesz. Informacje te

mogą być Ci również przydatne, jeśli pracujesz w szkole lub przedszkolu, aby w razie potrzeby umieć pomóc dzieciom czy uczniom.

Proszę o dalsze informacje.
„Syndrom Tourette'a”

Nazwisko i imię

.....

Adres

.....

Ośrodek Informacji Topos, ul. Długa 38/40, 00-238 Warszawa

Przepisy wykonawcze do Karty

Jeszcze nie publikowane

- * **Zniesiono dotychczasowe zniżki ze względu na stan zdrowia.**
- * **Nauczyciel korzystający ze zniżki nie może mieć godzin ponadwymiarowych z wyjątkiem dyrektorów, wicedyrektorów i nauczycieli pełniących inne stanowiska kierownicze. Dotyczy to również nauczycieli, którzy obowiązki kierownika pełnią w zastępstwie nauczyciela, któremu powierzono stanowisko kierownicze.**

Na podstawie art. 42a ust. 4 Karty minister edukacji w rozporządzeniu określił szczegółowe zasady i tryb obniżania tygodniowego obowiązkowego wymiaru godzin zajęć. Przypomnijmy, że z treści tego artykułu wynika, iż nauczycielowi zatrudnionemu w pełnym wymiarze zajęć można obniżyć tygodniowy wymiar na czas określony lub do odwołania, ze względu na doskonalenie się, wykonanie pracy naukowej albo prac zleconych przez organ sprawujący nadzór pedagogiczny lub organ prowadzący szkołę za zgodą organu sprawującego nadzór pedagogiczny albo ze względu na szczególne warunki pracy nauczyciela w szkole.

Obniżenie tygodniowego obowiązkowego wymiaru godzin nie może spowodować zmniejszenia wynagrodzenia oraz ograniczenia innych uprawnień. Nauczyciel korzystając ze zniżki nie może mieć godzin ponadwymiarowych, z wyjątkiem nauczycieli, o których mowa w art. 42 ust. 6.

„Dyrektorowi i wicedyrektorowi szkoły oraz nauczycielowi pełniącemu

rolniczych stosowane są zasady i tryb obniżania tygodniowego wymiaru, wydane przez ministrów: kultury i sztuki, sprawiedliwości, zdrowia oraz przez ministra rolnictwa.

Jakie zniżki

Nauczyciel zatrudniony w pełnym wymiarze zajęć **może** mieć obniżony tygodniowy obowiązkowy wymiar godzin zajęć dydaktycznych, wychowawczych i opiekuńczych z tytułu:

- doskonalenia się,
- wykonywania pracy naukowej,
- wykonywania prac zleconych przez organ sprawujący nadzór pedagogiczny lub organ prowadzący szkołę za zgodą organu sprawującego nadzór pedagogiczny,
- szczególnych warunków pracy w szkole.

Nauczycielowi może być obniżony wymiar godzin zajęć tylko z jednego tytułu. W przypadku, gdy nauczyciel jest uprawniony do korzystania z obniżonego wymiaru zajęć z dwóch lub więcej tytułów, przysługuje mu zniżka

godzin z korzystniejszego dla niego tytułu.

Kto udziela

Decyzję o obniżeniu obowiązkowego wymiaru godzin w przypadku nauczycieli podejmuje dyrektor szkoły po porozumieniu z organem prowadzącym szkołę. Określa on także wysokość zniżki i czas, na który jest ona udzielana.

Obniżanie

Rozmiary zniżki godzin są różne i zależą od przyczyny ją uzasadniającej:

- w przypadku wykonywania prac, zleconych przez organ sprawujący nadzór pedagogiczny lub organ prowadzący szkołę, za zgodą organu sprawującego nadzór pedagogiczny, nie może być wyższa niż 2/3 wymiaru tygodniowego;
 - z tytułu doskonalenia się — nie więcej niż 1/6;
 - ze względu na szczególne warunki pracy w szkole nie więcej niż 1/6;
 - w związku z wykonywaniem pracy naukowej — w wymiarze nie przekraczającym 1/2 obowiązkowego wymiaru zajęć. Aby skorzystać ze zniżki z tytułu wykonywanej pracy naukowej trzeba wykazać, że ma ona ścisły związek z potrzebami oświatowymi.
- Tę zniżkę „naukową” udziela dyrektor szkoły na wniosek organu sprawującego nadzór pedagogiczny, za zgodą organu prowadzącego szkołę. Dyrektor może także dać tę zniżkę na

wniosek organu prowadzącego szkołę za zgodą organu sprawującego nadzór pedagogiczny.

Zniżka dla dyrektorów

Kadrze kierowniczej udziela się zniżki według tych samych zasad co nauczycielom, a więc z tych samych powodów oraz w tym samym wymiarze z tym, że udzielona zniżka **nie może być wyższa** niż minimalny wymiar obowiązującego dyrektora szkoły pensum zajęć.

Decyzję o udzieleniu zniżki dla dyrektora podejmuje organ prowadzący szkołę w porozumieniu z organem sprawującym nadzór pedagogiczny, a w stosunku do innych stanowisk kierowniczych — dyrektor szkoły na wniosek jednego z organów, o których mówiliśmy wcześniej.

Cofnięcie zniżki

Decyzja o obniżeniu obowiązkowego wymiaru godzin może być cofnięta w każdym czasie, jeżeli ustaną przyczyny uzasadniające udzielenie zniżki, a więc ktoś nie doskonalił się, zaprzestaje wykonywania prac zleconych itd.

Decyzja ta nie musi być poprzedzona stosownym wypowiedzeniem.

* * *

UWAGA: niezależnie od tych zniżek obowiązują już udzielane doradcom, wynoszące nie więcej niż 2/3 wymiaru zajęć.

Związek pyta — resort odpowiada

STAN NIECZYNNY BEZ WYPOWIEDZENIA

Dyrektorzy szkół mają wątpliwości, czy w razie całkowitej lub częściowej likwidacji szkoły albo w przypadku zmian organizacyjnych powodujących zmniejszenie liczby oddziałów lub wymuszające zmiany w planie nauczania — co w konsekwencji uniemożliwia dalsze zatrudnienie nauczyciela w pełnym wymiarze zajęć — przenosząc go w stan nieczynny powinni wypowiedzieć stosunek pracy.

Nie wiemy także, czy w przypadku gdy nauczyciel będący w stanie nieczynnym podejmuje pracę ad hoc, powinien zawrzeć umowę na czas określony. Byłaby to druga umowa w stosunku pracy, który notabene istnieje nadal.

W związku z tym, że pytania te wciąż się powtarzają, już po znowelizowaniu Karty

Związek pyta

— Czy przy przejściu nauczyciela w stan nieczynny wymagane jest wypowiedzenie?

Resort odpowiada

Znowelizowany art. 20 ustawy Karta Nauczyciela w ocenie tutejszego urzędu nie budzi wątpliwości, gdyż wyraźnie precyzuje tryb przejścia nauczyciela w stan nieczynny lub rozwiązania z nim stosunku pracy, w sytuacjach określonych w ust. 1 wskazanego przepisu, a mianowicie: przy przejściu nauczyciela w stan nieczynny nie jest wymagane wypowiedzenie stosunku pracy, natomiast dyrektor rozwiązujący z nauczycielem stosunek pracy w trybie art. 20 ust. 3 ustawy Karta Nauczyciela jest obligowany do trzymiesięcznego wypowiedzenia.

Związek pyta

— Czy z nauczycielem będącym w stanie nieczynnym w razie dodatkowego zatrudnienia musi być nawiązany nowy stosunek pracy?

Resort odpowiada

Nauczyciel będący w stanie nieczynnym zgodnie z art. 20 ust. 8 Karty Nauczyciela, może na swój wniosek lub dyrektora szkoły podjąć pracę zgodnie z wymaganymi kwalifikacjami w wypadkach określonych w cytowanym przepisie w niepełnym lub pełnym wymiarze zajęć, jednak na okres nie dłuższy niż okres stanu nieczynnego.

Z tytułu wykonywania pracy nauczycielowi przysługuje odpowiednie do wymiaru zajęć wynagrodzenie, niezależnie od pobieranego wynagrodzenia z tytułu pozostawania w stanie nieczynnym. Stąd też musi być nawiązany z tym nauczycielem nowy stosunek pracy w oparciu o umowę na czas określony.

Warto wiedzieć

PRZECIĘTNE WYNAGRODZENIE

Obwieszczenie prezesa GUS o przeciętnych wynagrodzeniach jest szczególnie ważne dla osób wybierających się na emeryturę. Ogłoszono, że:

- przeciętne wynagrodzenie miesięczne w roku 1996 wynosiło **873,00 zł**,
- w drugim półroczu przeciętne miesięczne wynagrodzenie wynosiło **938,20 zł**,
- w czwartym kwartale 1996 roku — **985,32 zł**.

PODATKI 1996

Okazuje się, że rozliczając PIT-y nie pamiętamy dokładnie, ile złotych możemy w poszczególnych ulgach odpisać. Przypominamy więc, że:

- duża ulga mieszkaniowa, notabene **rozliczana od 1992 roku** i obejmująca oboje małżonków wynosi maksimum **64.400 zł**;
- na remont i modernizację domu lub mieszkania oboje małżonkowie mogą odpisać do **2457 zł**, jednakże nie mniej niż **327 zł 60 gr**;
- na kupno przyrządów i pomocy naukowych, programów komputerowych i wydawnictw ściśle związanych z wykonywanym zawodem i pracą — **915 zł**. Z tym, że jest możliwość odliczenia tych wydatków przez następne dwa lata;
- na kupno akcji bądź obligacji — **2868 zł 64 gr**;
- na spłatę kredytów zaciągniętych do 31 maja 1992 r. na budowę mieszkań przez spółdzielnie mieszkaniowe **12.880 zł**. Ulga ta nie obciąża dużej ulgi mieszkaniowej;
- na odpłatne kształcenie i doskonalenie zawodowe, jeżeli opłacamy je sami, a nie np. pracodawca (chodzi tutaj o kursy, naukę języka obcego) — **915 zł**. Jednakże wydatki te są uwzględniane tylko wówczas, jeżeli nie zostały zaliczone do kosztów uzyskania przychodów;
- na odpłatne kształcenie dzieci w szkołach podstawowych, zawodowych i średnich, szkołach publicznych o uprawnieniach szkół publicznych — nie więcej niż **1651 zł 90 gr** na każde dziecko, jednakże pod warunkiem, że **czesne za cały rok nie przekroczy 3276 zł**;
- na dojazdy dzieci do podstawowych, zawodowych i średnich szkół, zarówno publicznych, jak i niepublicz-

nych, położonych poza miejscowością, w której dziecko mieszka stale lub czasowo. Warunkiem zrealizowania tej ulgi jest **posiadanie imiennych biletów okresowych**. Odlicza się koszty faktycznie poniesione na dojazdy i **nie ma tu żadnych limitów**;

- na budowę własnego domu wielorodzinnego z przeznaczeniem mieszkań na wynajem **maksimum 64.400 zł** pomnożone przez liczbę mieszkań przeznaczonych na wynajem;
- na zakup gruntu, a także w formie prawa wieczystego pod budowę domu mieszkalnego — **kwotę odpowiadającą wartości 350 m² powierzchni pomnożoną przez cenę zapłaconą za 1 m² działki**;
- ulga z tytułu darowizn na cele: naukowe, naukowo-techniczne, oświatowe, oświatowo-wychowawcze, kulturalne, kultury fizycznej i sportu, ochrony zdrowia i pomocy społecznej, rehabilitacji zawodowej i społecznej inwalidów, na wspieranie inicjatyw społecznych w zakresie budowy dróg i sieci telekomunikacyjnej na wsi oraz zaopatrzenia wsi w wodę — **do 15 proc. dochodu podatnika**;
- darowizny na cele: kultu religijnego, na działalność charytatywno-opiekuńczą, bezpieczeństwa publicznego, obrony narodowej, ochrony środowiska, dobroczynne, na cele związane z budownictwem mieszkaniowym samorządu terytorialnego i na budowę strażnic jednostek ochrony przeciwpożarowej oraz na ich wyposażenie i utrzymanie — **10 proc. dochodu**.

Łączna kwota obu ulg z tytułu darowizn nie może przekraczać 15 proc. dochodu podatnika osiągniętego w danym roku podatkowym;

- na opłacenie przewodnika dla osób niewidomych I i II grupy inwalidztwa oraz osób z niepełnosprawnością narządu ruchu zaliczonych do I grupy inwalidztwa — **915 zł**;
- na utrzymanie psów przewodników przez osoby niewidome — **915 zł** rocznie;
- na leki dla inwalidów — gdy wydatki na ten cel przekraczają miesięcznie **61 zł**, w wysokości różnicy między wydatkami faktycznie poniesionymi a kwotą **61 zł** (jest to ulga miesięczna);
- z racji używania do przewozu osób niepełnosprawnych z I i II grupą inwalidztwa na niezbędne zabiegi leczniczo-rehabilitacyjne samochodu osobowego należącego do osoby niepełnosprawnej lub do podatnika mającego taką osobę na utrzymaniu — **915 zł** rocznie.

UWAGA: Urząd Skarbowy musi nam oddać pieniądze najpóźniej w ciągu trzech miesięcy licząc od dnia złożenia zeznania (data stempla pocztowego). Jeżeli w tym czasie nie otrzymamy pieniędzy, mamy prawo upominać się o karne odsetki.



NAGRODA JUBILEUSZOWA

Jestem nauczycielką. Od 1995 r. przebywam na emeryturze i jednocześnie pracuję w wymiarze 1/2 etatu. W 1997 r. mój okres zatrudnienia będzie wynosił 35 lat i z tego tytułu zostanie mi wypłacona nagroda jubileuszowa. Chciałabym się dowiedzieć, czy nagroda ta będzie miała wpływ na zmniejszenie mojej emerytury? (P.R. Włocławek)

Zasady zawieszania lub zmniejszania emerytur i rent oraz jakie wynagrodzenie przyjmuje się do dochodu emeryta, określa rozporządzenie ministra pracy i polityki socjalnej z 22.07.1992 r. Zgodnie z § 1 ust. 1 tego rozporządzenia przy ustalaniu dochodu emeryta lub rencisty przyjmuje się kwoty wynagrodzenia z tytułu wykonywania pracy w ramach stosunku pracy z uwzględnieniem tych składników wynagrodzenia, które przyjmuje się do ustalenia podstawy wymiaru emerytury lub renty.

Nagrody jubileuszowej nie uwzględnia się przy ustalaniu podstawy świadczeń, ponieważ nie odprowadza się od niej składki na ubezpieczenie społeczne. Tak więc, bez względu na wysokość nagrody, nie podlega ona wliczeniu do kwot dochodu mającego wpływ na zawieszenie lub zmniejszenie świadczeń emerytalno-rentowych.

DOKUMENTOWANIE ZAROBKÓW EMERYTÓW

W szkole, której jestem dyrektorem, zatrudniam kilku emerytów. W związku z tym mam pytanie, do kiedy i w jaki sposób należy powiadamiać Zakład Ubezpieczeń Społecznych o osiągniętych przez nich zarobkach? (M.G. Goleniów)

Ustawa z 17 października 1991 r. o rewaliacji emerytur i rent (Dz.U. nr 104, poz. 450 ze zm.) w art. 25 nakłada na pracodawców zatrudniających emerytów lub rencistów na podstawie umowy o pracę, umowy o pracę nakładczą, umowy agencyjnej lub zlecenia obowiązek powiadamiania organów rentowych o podjęciu przez nich zatrudnienia lub innej pracy zarobkowej. Do końca lutego każdego roku pracodawcy zawiadamiają również ZUS o kwotach dochodów uzyskanych przez pracujących emerytów lub rencistów w minionym roku kalendarzowym. W wystawionym zaświadczeniu oprócz danych personalnych zatrudnionej osoby pracodawca podaje okres zatrudnienia oraz wysokość uzyskanego dochodu. Kwoty dochodu pracodawca może wykazać z uwzględnieniem dochodów uzyskanych w poszczególnych miesiącach lub też może wykazać łączną kwotę dochodu osiągniętego przez emeryta lub rencistę w minionym roku kalendarzowym.

OKRESY NIESKŁADKOWE

Pracuję w szkole i prowadzę sprawy kadrowe. Czy w świadectwie pracy wystawianym pracownikom przechodzącym na emeryturę okresy pobierania zasiłków chorobowych powinien wykazywać z całego okresu zatrudnienia, którego dotyczy świadectwo, czy tylko z ostatniego roku pracy? (I.K. Świętochłowice)

Wykazywanie okresów nieskładkowych, do których zaliczamy okresy pobierania zasiłków chorobowych, wynika z przepisów ustawy z 14 grudnia 1982 r. o zaopatrzeniu emerytalnym pracowników i ich rodzin (Dz.U. nr 40, poz. 267 z późn. zm.) jak również przepisów ustawy z 25 listopada 1986 r. o organizacji i finansowaniu ubezpieczeń społecznych (Dz.U. z 1989 r. nr 25, poz. 137 ze zm.). Mają także w tym przypadku zastosowanie przepisy rozporządzenia ministra pracy i polityki socjalnej z 15 maja 1996 r. w sprawie szczegółowej treści świadectwa pracy oraz sposobu i trybu jego wydawania i prostowania (Dz.U. nr 60, poz. 282), zgodnie z którymi pracodawca zamieszcza w świadectwie pracy informacje, które są niezbędne do ustalania uprawnień ze stosunku pracy i uprawnień z ubezpieczenia społecznego. Wykazuje się więc również okresy nieskładkowe przypadające w okresie zatrudnienia, którego dotyczy świadectwo pracy. Okresy nieskładkowe, zgodnie z przepisami emerytalno-rentowymi, uwzględniane są przy ustalaniu prawa do emerytury lub renty oraz ich wysokości w wymiarze nie przekraczającym jednej trzeciej uwzględnionych okresów składkowych. Okresy nieskładkowe obliczane są po 0,7 proc. podstawy emerytury lub renty. Tak więc pracodawca nie wykazując okresów nieskładkowych bądź wykazując je tylko z ostatniego np. roku zatrudnienia może spowodować przynależność świadczenia emerytalno-rentowego w zawyżonej wysokości.

TRZYNASTKA A DOCHÓD EMERYTA

Przeszłam na emeryturę 1 maja 1996 r. ale nadal pracuję w tej samej szkole. W 1997 r. została mi wypłacona nagroda z zakładowego funduszu nagród za 1996 rok. Czy kwota wypłaconej „13” będzie miała wpływ na zmniejszenie pobieranej przeze mnie emerytury? (M.G. Pszczyna)

W świetle przepisów § 2 ust. 3 rozporządzenia ministra pracy i polityki socjalnej z 22 lipca 1992 roku. w sprawie szczegółowych zasad zmniejszania lub zawieszania emerytury i renty (Dz.U. nr 58, poz. 290 ze zm.) za dochód osiągnięty uważa się faktyczny dochód uzyskany w danym roku kalendarzowym. Natomiast nie wlicza się do tego dochodu wynagrodzenia uzyskanego z tytułu pracy wykonywanej przed miesiącem, od którego ustalono prawo do emerytury lub renty. W przypadku Czytelniczki emerytura została przyznana od 1 maja 1996 r., w związku z tym z dochodu uzyskanego w 1997 r. w postaci „13” za 1996 r. zostanie przyjęta do dochodu powodującego zawieszenie lub zmniejszenie emerytury w 1997 r. część proporcjonalna tej nagrody do okresu, za który przysługiwała emerytura, czyli 8/12.

STAN NIECZYNNY A NAGRODA JUBILEUSZOWA

Jestem nauczycielką. Do 31.08.1996 r. byłam zatrudniona w przedszkolu, które uległo likwidacji. Zostałam więc przeniesiona w stan nieczynny, który będzie trwał od 1 września 1996 r. do 28 lutego 1997 r. W okresie stanu nieczynnego zaprzestano wypłacać mi dodatek stażowy oraz odmówiono wypłaty nagrody jubileuszowej. 30 lat pracy minęło mi 30.09.1996 r. Czy postąpiono prawidłowo? (S.F. Gozów Wilk.)

W świetle art. 20 ust. 6 ustawy Karta Nauczyciela nauczyciel, który został przeniesiony w stan nieczynny, zachowuje prawo do wynagrodzenia zasadniczego oraz innych świadczeń pracowniczych do czasu rozwiązania stosunku pracy. Oznacza to, że nauczyciel otrzymuje wynagrodzenie zasadnicze wynikające z tabeli stawek wynagrodzenia zasadniczego uzależnione od poziomu jego wykształcenia oraz stażu pracy. Nie otrzymuje w tym okresie dodatku za staż pracy. Do innych świadczeń pracowniczych zaliczamy między innymi prawo do zasiłku w razie choroby. Nauczyciel przebywający w stanie nieczynnym pozostaje w stosunku pracy. Zgodnie z przepisami zarządzenia ministra pracy i polityki socjalnej z 23 grudnia 1989 r. w sprawie ustalania okresów uprawniających do nagrody jubileuszowej oraz zasad jej obliczania i wypłacania (M.P. nr 44, poz. 358), które obowiązują do czasu wydania rozporządzenia ministra edukacji narodowej w tej sprawie, pracownik nabywa prawo do nagrody jubileuszowej w zakładzie pracy zatrudniającym go w dniu upływu okresu uprawniającego do nagrody.

Wypłata nagrody powinna nastąpić niezwłocznie po nabyciu przez pracownika prawa do tej nagrody. Nagroda jubileuszowa powinna więc być wypłacona Czytelniczce w dniu wypłaty wynagrodzenia.

*

Po likwidacji placówki oświatowej, w której pracowałam jako nauczycielka, przeszedłam w stan nieczynny, trwający do 28 lutego 1997 r. Pod koniec stycznia zamierzam złożyć podanie o rozwiązanie stosunku pracy w związku z przejściem na emeryturę. W związku z tym mam pytanie, czy otrzymam odprawę emerytalną i czy zostanie mi wypłacony ekwiwalent za urlop wypoczynkowy za 1997 r.? (S.S. Niepołomice)

W świetle przepisów ustawy Karta Nauczyciela nauczyciele mający trzydziestoletni okres zatrudnienia, w tym 20 lat wykonywania pracy w szczególnym charakterze, zaś nauczyciele klas, szkół, placówek i zakładów specjalnych — dwudziestopięcioletni okres zatrudnienia, w tym 20 lat w szkolnictwie specjalnym, mogą po rozwiązaniu na swój wniosek stosunku pracy przejść na emeryturę. Ostatnia nowelizacja ustawy Karta Nauczyciela z 14 czerwca 1996 r. w brzmieniu obowiązującym od 6 sierpnia 1996 r. umożliwiła przejście na emeryturę tym nauczycielom, którzy spełniają wyżej określone warunki, a z którymi stosunek pracy wygaśnię po upływie okresu stanu nieczynnego, w który zostali przeniesieni z powodu całkowitej lub czę-

PYTAJ! NA TEJ STRONIE ZNAJDZIESZ ODPOWIEDŹ

STAŁY DYŻUR — WTOREK, GODZ. 11³⁰-14³⁰, TEL. 827-66-30

ciowej likwidacji szkoły, albo w razie zmian organizacyjnych powodujących zmniejszenie liczby oddziałów w szkole lub zmian planu nauczania uniemożliwiających dalsze zatrudnienie nauczyciela w pełnym wymiarze zajęć.

Nauczycielowi przechodzącemu na emeryturę przysługują odprawę w wysokości dwumiesięcznego ostatnio pobieranego wynagrodzenia w szkole będącej podstawowym miejscem jego pracy. Jeżeli nauczyciel przepracował w szkole co najmniej 20 lat i przechodzi na emeryturę, wówczas przysługują mu się odprawę w wysokości trzymiesięcznego wynagrodzenia ostatnio pobieranego w szkole będącej podstawowym miejscem jego pracy. Nauczyciele zatrudnieni w szkole bądź placówce oświatowej prawo do drugiego i dalszych urlopów wypoczynkowych nabywają w każdym następnym roku kalendarzowym.

W dniu 1 stycznia 1997 r. Czytelniczka nabyła prawo do urlopu wypoczynkowego za 1997 r. Z uwagi na to, że stosunek pracy zostanie rozwiązany w związku z przejściem na emeryturę, nie będzie mogła ona wykorzystać tego urlopu w naturze. Zgodnie z art. 66 ust. 2 Karty Nauczyciela w dniu rozwiązania stosunku pracy pracodawca będzie zobowiązany wypłacić ekwiwalent pieniężny za nie wykorzystany urlop wypoczynkowy, nie więcej jednak niż za 8 tygodni w odniesieniu do nauczycieli zatrudnionych w szkołach, w których w organizacji pracy przewidziano ferie letnie i zimowe lub nie więcej niż za 7 tygodni w odniesieniu do nauczycieli zatrudnionych w szkołach, w których nie są przewidziane ferie szkolne.

ROZWIĄZANIE STOSUNKU PRACY Z NAUCZYCIELEM MIANOWANYM

Jestem dyrektorem szkoły. W styczniu 1997 r. pracownik zatrudniony w szkole na stanowisku nauczyciela na podstawie mianowania zwrócił się do mnie z prośbą o rozwiązanie stosunku pracy z dniem 30 marca 1997 r. W związku z tym mam kilka pytań:

- czy w takiej sytuacji zakład pracy jest zobowiązany wypłacić temu pracownikowi odprawę?
- czy wcześniej pracodawca powinien dodatkowo powiadomić tego pracownika, że z dniem 30.03.1997 r. rozwiązuje z nim stosunek pracy?
- czy pracownik, pomimo że sam złożył podanie o rozwiązanie stosunku pracy, może odwołać się do sądu? (T.S. Międzyrzec Podl.)

Przepisy ustawy Karta Nauczyciela w art. 20 i 23 określają sytuacje, w jakich z nauczycielem mianowanym można rozwiązać stosunek pracy. I tak zgodnie z art. 20 KN w razie całkowitej lub częściowej likwidacji szkoły, albo w razie zmian organizacyjnych powodujących zmniejszenie liczby oddziałów w szkole lub zmian planu nauczania uniemożliwiających dalsze zatrudnienie nauczyciela w pełnym wymiarze zajęć, dyrektor szkoły przenosi nauczyciela w stan nieczynny lub na wniosek nauczyciela rozwiązuje z nim stosunek pracy. Rozwiązanie stosunku pracy następuje z końcem roku szkolnego po uprzednim trzymiesięcznym wypowiedzeniu (warunek ten nie dotyczy nauczycieli szkół, w których w organizacji pracy nie przewidziano ferii szkolnych, nauczycieli placówek kształcenia ustawicznego oraz nauczycieli szkół, w których przewidziane są ferie szkolne, jeżeli likwidacja szkoły następuje w trakcie roku szkolnego). Nauczycielowi mianowanemu, który wystąpił o rozwiązanie stosunku pracy (rezygnując ze stanu nieczynnego) dyrektor szkoły wypłaca odprawę w wysokości sześciomiesięcznego wynagrodzenia zasadniczego.

W świetle przepisów art. 23 KN stosunek pracy z nauczycielem mianowanym ulega rozwiązaniu:

- na wniosek nauczyciela z końcem roku szkolnego, po uprzednim złożeniu przez nauczyciela trzymiesięcznego wypowiedzenia;
- w razie czasowej niezdolności nauczyciela do pracy spowodowanej chorobą, jeżeli okres tej niezdolności przekracza rok, w szczególnie uzasadnionych przypadkach — po stwierdzeniu przez lekarza leczącego poprawy stanu zdrowia nauczyciela i możliwości powrotu do

pracy — okres nieobecności w pracy spowodowany chorobą może być przedłużony ponad rok, nie dłużej jednak niż do dwóch lat, licząc łącznie okres niezdolności do pracy i urlopu dla poratowania zdrowia — rozwiązanie stosunku pracy następuje z końcem tego miesiąca, w którym upływa okres czasowej niezdolności do pracy;

- w razie orzeczenia przez komisję lekarską ds. inwalidztwa i zatrudnienia trwałej niezdolności do pracy w pełnym wymiarze zajęć na zajmowanym stanowisku — z końcem tego miesiąca, w którym dyrektor szkoły otrzymał prawomocne orzeczenie o trwałej niezdolności do pracy;
- po osiągnięciu przez nauczyciela wieku emerytalnego (60 lat kobiety, 65 lat mężczyźni), z końcem roku szkolnego, w którym nauczyciel osiągnął wiek emerytalny, po uprzednim trzymiesięcznym wypowiedzeniu. Należy zaznaczyć, że jeżeli z osiągnięciem wieku emerytalnego nauczyciel nie nabył prawa do emerytury (nie posiada określonego w przepisach emerytalnych okresu zatrudnienia) — dyrektor szkoły przedłuża okres zatrudnienia, nie dłużej jednak niż o 2 lata od osiągnięcia wieku emerytalnego;
- w razie uzyskania negatywnej oceny pracy — z końcem tego miesiąca w którym upływa trzymiesięczne wypowiedzenie licząc od otrzymania przez nauczyciela negatywnej oceny pracy.

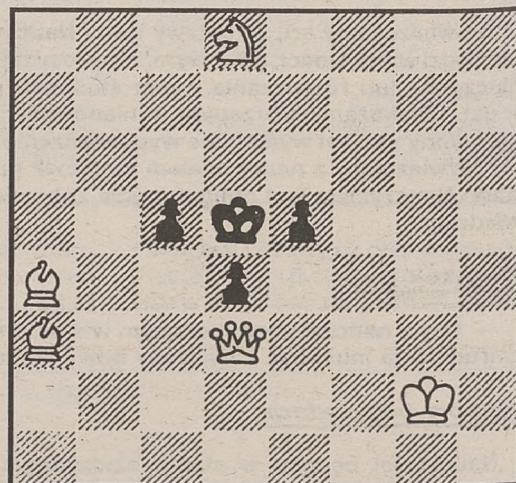
Rozwiązanie stosunku pracy z nauczycielem mianowanym może nastąpić także na mocy porozumienia stron (pracownik — pracodawca) i w razie dwukrotnego nie usprawiedliwionego niezgłoszenia się nauczyciela skierowanego z urzędu na badania lekarskie.

Z przedstawionego stanu faktycznego wynika, że nauczyciel zwrócił się do dyrektora szkoły o rozwiązanie stosunku pracy na mocy porozumienia stron. W przypadku wyrażenia zgody przez dyrektora na taki tryb rozwiązania i w terminie podanym przez pracownika stosunek pracy ulega rozwiązaniu z tym dniem. O swoim stanowisku dyrektor powinien powiadomić pracownika niezwłocznie po otrzymaniu od niego podania. W takiej sytuacji pracownikowi nie przysługuje odprawa pieniężna. Odwołanie do sądu pracy pracownik może wnieść w razie nieuzasadnionego lub niezgodnego z prawem wypowiedzenia umowy o pracę (stosunku pracy) przez pracodawcę. W przypadku rozwiązania stosunku pracy na wniosek pracownika takie uprawnienie nie przysługuje.

SZACH KRÓLOWI

pod redakcją
BOGDANA KUSIŃSKIEGO

Zadanie nr 11



MAT W DWÓCH POSUNIĘCIACH

Białe: Kg2, Hd3, Ga3, Ga4, Sd8
Czarne: Kd5, c5, d4, e5

Rozwiązanie zadania prosimy nadsyłać w terminie 14-dniowym pod adresem redakcji.

DYREKCJA
PAŃSTWOWEGO MUZEUM ARCHEOLOGICZNEGO
W WARSZAWIE

Serdecznie zaprasza
do zwiedzenia wystawy

ALFABET ARCHITEKTURY GOTYCKIEJ

Która jest czynna w siedzibie Muzeum
(budynek Arsenatu) przy ulicy Długiej 52

od poniedziałku do piątku w godzinach 9 - 16
w niedziele wstęp wolny w godzinach 10 - 16
w soboty i 3 niedziele miesiąca Muzeum nieczynne

Zgłoszenia telefoniczne wycieczek: Dział Wystaw i Popularyzacji PMA
tel. 31-15-37, Warszawa, ul. Długa 52 (Arsenal)

Przedsiębiorstwo Wielobranżowe KWAK

oferuje Państwu

Tablice Rozkładu Zajęć Lekcyjnych

trwała, estetyczna, czytelna, nieoceniona przy układaniu planu lekcji,
niezastąpiona w gabinecie Dyrektora i w pokoju nauczycielskim.
Jeden wydatek na wiele lat!

Uwzględniamy wszelkie Państwa indywidualne życzenia.

Polecamy Namawiamy Zapraszamy

PW KWAK Kzewo 83-304 Przodkowo

Tel. 058-81-97-08

**WYTWÓRNIĄ MEBLI
SZKOLNYCH**

oferuje po niskich cenach:

• **meble szkolne**

Zapewniamy transport. Większe
zamówienia dostarczamy bezpłatnie.

Zamówienia kierować

Wytwórnia Mebli Szkolnych
62-300 Września, ul. Słowackiego 48
tel. (0-66) 361-350

ZEGARY SZKOLNE

włączające dzwonki,
światła nocą, alarmy
BEZSTRESOWE DZWONKI
automatyczna łącznica telefoniczna

CYFROWE TABLICE wyników
sportowych
najniższe ceny najwyższa jakość

PAWTRONIK

elektronika profesjonalna
tel. (0-22) 37-05-87

01-459 Warszawa ul. Górczewska 163B

DZWONKI SZKOLNE

- sterowniki programowalne

od 280 zł+VAT, zegary korytarzowe

TABLICE SPORTOWE

świetlne, 14 gier, czas 30 sek,
przewinienia osobiste, grafika

do wyświetlania nazw zespołów

Gwarancja 2 lata.

Dokumentację wysyłamy bezpłatnie!

Tel./Fax (0-22) 720-22-20

mgr inż. Stanisław Gardynik

05-090 Raszyn, Olszowa 68

SZTANDARY

szkolne, zakładowe

i organizacyjne

wykonuje pracownia

HAFT ARTYSTYCZNY

Dorota Stróżewska, ul. Różana 4

62-002 Suchy Las k.Poznań

tel. (0-61) 125-603, 125-593

**WYTWÓRNIĄ MEBLI SZKOLNYCH
I SPRZĘTU JORDANOWSKIEGO**

63-600 Kępno, ul. Wrocławska 23

tel. (0-647) 245-45

tel./fax (0-647) 232-08

Oferuje po cenach producenta:

- meble szkolne
- sprzęt jordanowski
- sklejkę profilowaną na siedziska i oparcia,
lakierowaną oraz surową.

Zapewniamy transport.

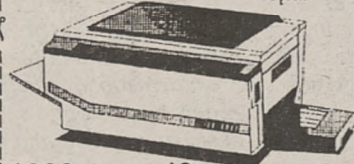
**Większe zamówienia
dostarczamy bezpłatnie.**

NAJTAŃSZE KSEROKOPIARKI

Policzmy razem:

$$\text{KOSZT 1 KOPII} = \frac{300}{300\,000} + \frac{160}{80\,000} + \frac{70}{7000} = 0,013 \text{ zł}$$

(130 starych złotych)



- bęben do 300 000 kopii - 300 zł
- developer na 80 000 kopii - 160 zł
- toner/cartridge od 3 do 13 000 kopii - 70 zł

1339 szkół w 40 województwach ma nasze kserokopiarki - serwis - gwarancja

EKO
biuro

032-171 55 83

090-31 46 90

032-176 32 90

090-31 46 95

OGŁOSZENIA DROBNE

Nauczyciel **germanista** (tłumacz
przysięgły j. niem.) przyjmie pracę
w szkole. Oferty tylko z mieszka-
niem rodzinnym i w okolicach Wroc-
ławia. Katarzyna Świerżewicz, Bro-
żec 48, 57-100 Strzelin, tel.
0725/20790.

○ **Młode małżeństwo: polonista** (wy-
kształcenie wyższe + praktyka) i nauczyciel
nauczania początkowego (także wycho-
wanie przedszkolne) podejmą pracę
w szkole od dnia 1 września 1997 r. w za-
mian za mieszkanie (także na wsi). Oferta
aktualna na terenie Dolnego Śląska (ewen-
tualnie województwo zielonogórskie i lesz-
czyńskie). Kontakt tel. (0-76) 35-36-86.

○ Nauczycielka **angielskiego** (egzamin
CAE, kurs pedagogiczny) poszukuje pracy
z mieszkaniem od września 1997 r. Kinga
Zawadzka-Dądela, ul. Braci Żałuskich 3a
m108, Warszawa.

○ **Młode małżeństwo pedagogów spec-
jalnych** (ze specjalizacją rewalidacja upo-
śledzonych umysłowo) poszukuje od wrze-
śnia 1997 r. stałego miejsca pracy z miesz-
kaniem na terenie całego kraju. Oboje

ukończyli kursy: metoda dobrego startu,
terapia metodą V. Sherbourne. Ponadto on
— doświadczenia w terapii dzieci autystycz-
nych (metodą Schoplera i Loovasa). Ona
— doświadczenia w nauczaniu języka an-
gielskiego dzieci w wieku przedszkolnym
i wczesnoszkolnym (certyfikat I stopnia
FCE).

Oferty kierować: Renata Przybysz ul. Sikor-
skiego 33/39, 83-001 Pruszcz Gdański.

Tel. (0-58) 82-44-80.

○ Nauczyciel języka niemieckiego pode-
jmie pracę w szkole. Warunek: mieszkanie.
Tel. kontaktowy: (0-71) 63-51-94.

○ Nauczycielka biologii, magister, poszu-
kuje pracy z mieszkaniem. Adres kontak-
towy: 76-106 Łącko 51.

○ Dyrektor SP w Biesowicach (woj. ślę-
skie) zatrudni od 1 września 1997 r. na-
uczyciela j. angielskiego. Zapewniamy mie-
szkanie. Dodatkowe informacje listownie
lub telefonicznie: Szkoła Podstawowa, 77-
224 Biesowice, tel. (0-595) 78-15.

○ Dyrektor Szkoły Podstawowej w Stawi-
szynie poszukuje małżeństwa o specjalno-
ści język angielski i język niemiecki lub język
zachodni (angielski lub niemiecki) i nau-
czyciel informatyki. Oferujemy mieszkanie
M-4. Oferty składać: Szkoła Podstawowa
im. Wicentego Pola, ul. Szkolna 8, 62-820
Stawiszyn, tel. 19-111 wew. 32 lub 70.

○ Dyrektor Zespołu Szkół Ogólnokształ-
cących i Zawodowych w Grajewie, ul. A.
Mickiewicza nr 3 zatrudni od 1 września
1997 r. małżeństwo nauczycieli z wyższym
wykształceniem o specjalności: język an-
gielski. Zapewniamy mieszkanie w nowo
wybudowanym internacie. Dodatkowe in-
formacje można uzyskać pod numerem
telefonu: Grajewo 72-20-96 (woj. łódzkie).

○ PSM I st. w Gryficach (17 km od morza)
zatrudni małżeństwo nauczycieli — specja-
lność: gitara - fortepian; skrzypce - fortepian.
Oferujemy mieszkanie. Wiadomość: Gryfi-
ce, tel. (0-931) 427-33.

WARSZTAT RYBACKI

Adam Nowak



42-583 Bobrowniki

ul. Sienkiewicza 243

tel. (0-32) 187-42-72

tel./fax (0-32) 187-42-62

**Siatki sportowe; ochronne do
hal sportowych i sal gimnas-
tycznych.**

Wpłaty przyjmuje „RUCH” SA Oddział Krajowej Dystrybucji Prasy na konto
w kasach Oddziału. Dostawa odbywa się pocztą zwykłą w ramach opłaconej
prenumeraty, z wyjątkiem zlecenia dostawy pocztą lotniczą, której koszt w pełni
pokrywa zamawiający.

5. Terminy przyjmowania wpłat na prenumeratę krajową i zagraniczną ze zleceniem
dostawy za granicę od osób zamieszkałych w kraju:
do 05.12 — na I kwartał roku następnego

6. Zlecenia na prenumeratę dewizową przyjmowane są od osób zamieszkałych za
granicą, realizowane są od dowolnego numeru w danym roku kalendarzowym.
Informacje o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania udziela „RUCH” SA
Oddział Warszawa, 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 28, tel. 620-10-39, 620-10-19,
620-12-71 w. 2442, 2366.

Prenumerata pocztowa jest prowadzona na terenie całego kraju.

Przedpłaty na prenumeratę są przyjmowane we wszystkich urzędach pocztowych na

terenie całego kraju oraz przez listonoszy (od osób niepełnosprawnych w miastach)
od wszystkich mieszkańców wsi i małych miasteczek, gdzie dostęp do urzędu
pocztowego jest utrudniony, w terminach:

— do 30 listopada — odnośnie prenumeraty realizowanej od 1 stycznia następnego
roku

— do końca lutego — odnośnie prenumeraty realizowanej od 1 kwietnia

— do 31 maja — odnośnie prenumeraty realizowanej od 1 lipca

— do 31 sierpnia — odnośnie prenumeraty realizowanej od 1 października

Wszystkie urzędy pocztowe bez względu na miejsce zamieszkania (siedzibę)

prenumeratora przyjmują przedpłaty do 25 listopada, lutego, maja, sierpnia z uwzględ-

nieniem okresów przedpłaty podanych wyżej.

Wpłaty na prenumeratę są przyjmowane bez pobierania dodatkowych opłat i bez

obowiązku wypełniania blankietów wpłat.

Prenumerata prasy obejmuje pełne okresy kalendarzowe bieżącego roku: kwartał,

półrocze, trzy kwartały, rok.

Zaprenumerowane egzemplarze są doręczane do miejsca zamieszkania prenumera-

Konkurs

ZANIM JE EKRA POCHŁONIE JE

Sekcja Klubu Nauczyciela w Pozna-
niu ogłasza Ogólnopolski Konkurs Li-
teracki na nauczycielską twórczość
dla dzieci i młodzieży pod hasłem:
„Zanim pochłonie je ekran”. Ocze-
kiwane są wiersze, zagadki, baśnie,
opowiadania i inne utwory o dowolnej
tematyce, które mogłyby stanowić
kontrapropozycję dla telewizyjnych i
komputerowych historyjek, często
o wątpliwych walorach wychowaw-
czych.

Łączna objętość znormalizowane-
go maszynopisu — do 3 stron. Prace
konkursowe w 3 egzemplarzach, opa-
trzone godłem oraz zawierające za-
klejoną kopertę (również opatrzoną
godłem) z nazwiskiem i adresem auto-
ra, należy nadsyłać do 15.06.1997 r.
pod adresem: Klub Nauczyciela przy
Kuratorium Oświaty ul. Słowackiego
58/60, 60-521 Poznań, z dopiskiem
„Konkurs”.

**Rozstrzygnięcie konkursu nastą-
pi w listopadzie 1997 r. na „Spot-
kaniu z poezją”.** Jego uczestnicy
zostaną powiadomieni koresponden-
cyjnie o terminie ogłoszenia wyników
i wręczenia nagród. (z)

SPORT

BIEG BELFRÓW

**XII Ogólnopolski Bieg Belfrów
im. Ryszarda Kowalskiego na trasie
Piaśnica—Wejherowo odbędzie się
10 maja 1997 r.** Zgłoszenia należy
nadsyłać pod adresem: Zarząd Od-
działu ZNP, ul. Zamkowa 14, 84-200
Wejherowo, tel. (0-58) 72-30-80 do 30
kwietnia 1997 r.

Zawody będą przeprowadzone
w kategorii kobiet i mężczyzn w 4 gru-
pach wiekowych: do 35 lat, od 36—45
lat, od 46—55 lat, 56 lat i starsi.
Kobiety startują na dystansie 1500 m,
a mężczyźni na dystansie 10 km.

Dla uczestników korzystających ze
wszystkich świadczeń (2 noclegi i peł-
ne wyżywienie) odpłatność wynosi 30
zł — w tym wpisowe 10 zł. Kwotę
należy wpłacić do 30.04.97 r. na konto
Oddziału: Bank Gdański O/Wejhero-
wo 10401282-2394-132.

Regulamin oraz szczegółowe infor-
macje uzyskać można w Zarządzie
Oddziału ZNP. (z)

NA SZACHY DO TELEŚNICY

W Ośrodku Wypoczynkowym ZNP
„Uroczysko” w Teleśnicy Oszwaro-
wej odbędzie się od 23 do 29 czerw-
ca br. **Ogólnopolski Turniej Szachowy Nauczycieli i Pracowników
Oświaty.** Zgłoszenia należy nadsyłać
do 15 maja pod adresem: ZNP OU-
PiS, ul. Łukasiewicza 63, 38-400 Kro-
sno.

Koszt uczestnictwa jednej osoby
wynosi 195 zł. Wpłaty należy dokony-
wać na konto: PKO BP O/Krosno, nr
10202964-173081-270-1-111 „Sza-
chy”. (z)

WARUNKI PRENUMERATY

1. Wpłaty na prenumeratę przyjmowane są na okresy kwartalne
2. Cena prenumeraty krajowej na I kwartał wynosi 18,20 zł.
3. Wpłaty na prenumeratę przyjmują:
a) jednostki kolportażowe „RUCH” SA właściwe dla miejsca zamieszkania lub
siedziby prenumeratora.
Dostawa egzemplarzy następuje w uzgodniony sposób;
b) od osób lub instytucji zamieszkałych lub mających siedzibę w miejscowościach,
w których nie ma jednostek kolportażowych „RUCH”, wpłaty należy wnieść na
konto „RUCH” SA Oddział Warszawa w PKO S.A. XIII O/Warszawa 11101053-
16551-2700-1-67 lub w kasach Oddziału Warszawa, ul. Towarowa 28, czynnych
codziennie od poniedziałku do piątku w godz. 8.00—14.00, jeżeli cena czasopism
w prenumeracie przewyższa kwotę 1,50 (15.000) zł/egz. Dostawa w takim
przypadku odbywa się pocztą zwykłą w ramach opłaconej prenumeraty, tzn. pod
opaską.
4. Cena prenumeraty ze zleceniem dostawy za granicę jest o 100 proc. wyższa od
krajowej.

KRZYSZTOF KARULAK

DINNER-PARTY

W erystycznym dialogu prowincjonalny dziennikarz stwierdził, że „władza nie szanuje i wykorzystuje nauczycieli, bo oni sami na to pozwalają”. Zapytany o zasadność takiej hipotezy, opowiedział o dwóch noworocznych spotkaniach samorządowych władz pewnego osiedla — z nauczycielami i tzw. biznesmenami.

WIECZORNICA

Największa sala lokalnego samorządu. Stoły ustawiono w kwadrat. Na żółtych blatach rozłożono kolorowe serwetki — po cztery na stole (klasyczny wzorek piękna). Na każdej serwetce położono jeden mocno lukrowany pączek i postawiono jedną szklankę bez spodka. Przez środek stołów, w równych odległościach rozmieszczono plastikowe termosy z płynem o lekko brązowym kolorze (kawa to czy herbata?) oraz plastikowe cukiernice z łyżeczkami zwanymi „dętkami” ustawionymi na sztorc, a także plastikowe talerzyki wypełnione herbatnikami (aż w czterech rodzajach).

Trzy strony kwadratu zapełnili nauczyciele, czwartej (tej, przy której stały fotele) pilnował pełnomocnik burmistrza informując szukających siedzeń: „To miejsca dla prezydium”. Odświętnie ubrani pedagodzy (krawaty, apaszki, drobna biżuteria) ze spokojem oczekiwali na gospodarzy. Z półgodzinnym opóźnieniem wszedł do sali gospodarz i jego żona.

Pan burmistrz przeprosił za spóźnienie (toczył rozmowy z obcą delegacją), przywitał przybyłych podkreślając, że zaproszono tylko wybranych (słowo „wybranych” zaakcentował, a jego wagę podkreślił także wymowną pauzą) i zapowiedział wystąpienie pana przewodniczącego samorządu. Wywołany, bez zająknięcia i nie korzystając z kartki, wyrecytował, że „edukacja jest dobrem i powinnością społeczeństwa, najlepszą inwestycją w przyszłość, a dziecko największym kapita-

łem”, że „system edukacji stanowi fundament w przebudowie państwa”, że „od poziomu edukacji zależy czy staniemy się państwem nowoczesnym, dorównującym Europie i światu”. Tego zdania — podobnie jak Rząd i partie polityczne (które? — nie sprecyzował) — jest właśnie samorząd, którym kieruje. Bo było nie było „edukacja należy do narodowych priorytetów”. Jako koronny dowód na prawdziwość własnych słów przywołał odbywające się właśnie spotkanie.

Kiedy skończył, huknęły brawa. Dwie mistycznie pedagogiczne rzemiosła z pękami róż oraz albumami „Klejnoty świata” wystąpiły przed prezydium i pełne patetycznego uniesienia zaczęły dziękować — za spotkanie, za wyróżnienie... Na koniec zwróciły się do nauczycieli: „Koleży, ciężko jest, to prawda, ale władza nas ceni, nie możemy zawieść jej zaufania; społeczeństwo na nas liczy, musimy dać z siebie wszystko”. Oklaski, oklaski, oklaski!

Władza zabrała kwiaty i prezenty, przeprosiła, że wymieniona delegacja czeka i opuściła salę. Mocząc herbatniki w zimnym płynie nauczyciele dyskutowali, służby porządkowe samorządu nerwowo spoglądały na zegarki.

BANKIET

Ta sama sala lokalnego samorządu. W rogach ustawiono cztery dwupoziomowe stoły (bufety). Na każdym z nich zgromadzono innego rodzaju przekąski. Pierwszy — ryby (szczupak po grecku, śledź po tatarsku, karp w majonezie i uda żabie z pieczarkami). Drugi — mięsa (rolada wołowa z cielęcina, mus z szynki, paszteciki tytusowe w półfrancuskim cieście i pasztet z zająca). Trzeci — sery (camembert z niespodzianką, ajerewibele, koreczki z białego sera i fundaloe z sera brie). Czwarty — sałatki (pory po grecku, ogórki nadziewane jajami, ananasy z kawałkami indyka, kielki sojowe i migdały w soli). Dolny

poziom stołów zajmowały napoje i owoce. Porcelanę i srebra ustawiono na barkach ruchomych.

Schodzących się lokalnych biznesmenów witał w drzwiach burmistrz ze swoją żoną. Nisko kłaniano się więc właścicielowi firmy transportowej (temu, który na ową firmę i nowoczesny dom odłożył z pensji wykorzystywanego przez komunę urzędnicy), producentowi napojów gazowanych (temu, który zwykł mawiać: „dla nas nie jest ważne, skąd przychodzi, dla nas jest ważne, ile przynosi”), posiadaczowi małej poligrafii (temu, który jeszcze nie tak dawno nie odróżniał formatu A-4 od B-5), właścicielowi restauracji i dwóch ulicznych kawiarenek (temu, który w ubiegłym roku zdał maturę na kursie TWP) i ... etc. etc.

Z punktualnością przedwojennych pociągów zjawili się kelnerzy z szampanem. Burmistrz wznosił toast — życzył finansowego deszczu w kraju i pogody w najatrakcyjniejszych kurortach świata. Jeszcze nie dokonano toastu, a już szef firmy transportowej zauważył, że szampan nie jest najwyższej próby i na dodatek słabo schłodzony. Natychmiast też zaczął opowiadać, jak na bankiecie w „Mariotcie” podano „Irish coffee” (do dziś zastanawia się nad proporcjami koniaku i whisky). W sukurs przyszedł mu właściciel poligrafii z wykładem o śliwownicy a la Cwierciakiewiczowa, zaś restaurator zabrał się do zachwalania koniaku z granatami. Dysputując przechodzono od stołu do stołu, a każdą potrawę (spróbować wypada wszystkiego) zakrapiano „czystą wyborową”. I tak płynął kwadrans po kwadransie.

Wreszcie nadszedł czas, kiedy burmistrzowi i jego żonie pozostał już tylko obowiązek sprowadzenia taksówek. Zegnając się z władzą mocno podchmieleni biznesmeni żądali, by następne spotkania miały bardziej ekskluzywny charakter.

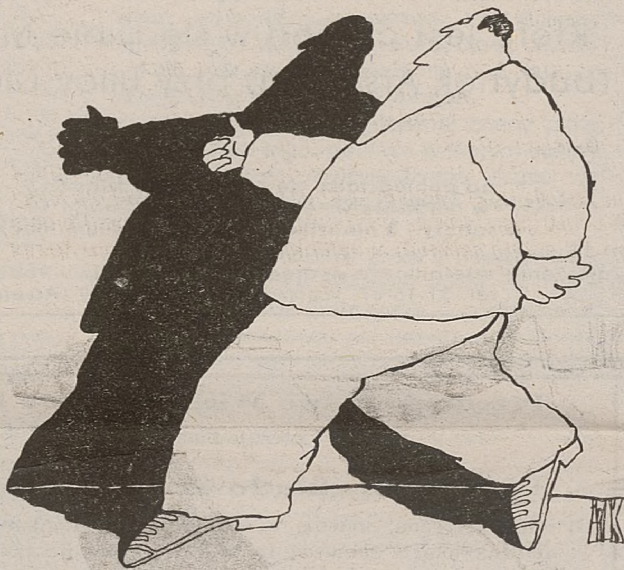
EPILOG

Cytowany dziennikarz ustalił, że i wieczornica, i bankiet odbyły się na koszt podatników. Teraz próbuje wyjaśnić, dlaczego władza dla jednych — ma, a dla drugich — nie. Może różne grupy zawodowe wymagają diametralnie odmiennej motywacji? Nie wiem, do jakich dojdzie wniosków, tak jak nie wiem, jakie oblicze przyjmie demokratyczna sprawiedliwość. W każdym razie wszystko wskazuje na to, że „narodowy priorytet”, czyli oświata, długo jeszcze będzie musiała oszczędzać na herbatnikach, by tzw. biznes mógł dożywać się kawieorem.

HALLO, DOLLY!

Literatura science fiction stała się faktem. W dodatku żywym, mocno welnistym i o czterech kopytkach. Nazwano ją Dolly, a wyhodowano w Szkocji. Owca, bo o niej mowa, zawdzięcza swe życie nie wiosennym igraszkom starszych owieczek, ale żmudnym eksperymentom zwanym klonowaniem. Żywy ten fakt, potwierdzający talenty człowiecze, zamiast wzbudzić zachwyt wywołał jednak mnóstwo wątpliwości i obaw. W rezultacie, już po kilkudziesięciu godzinach od upublicznienia tego naukowo-biologicznego osiągnięcia, pojawiły się żądania postawienia szlabanu dla takich doświadczeń, a już na pewno wypracowania standardów etycznych i jak to określono, innych zabezpieczeń przed nieodpowiedzialnym bawieniem się w Stwórcę. Kościół katolicki, który ostatnio wyraźnie zmiękcył swe stanowisko w sprawie małżeńskiej antykoncepcji, ten szkocki eksperyment prawie natychmiast przywitał apelem o powstrzymanie się od innych tego typu doświadczeń, łamiących prawa naturalne. W naszej prasie, obok wielostronicowych opisów pracy eksperymentatorów, poczęły się także pojawiać pełne obaw komentarze filozoficzno-etyczne autorstwa luminarzy nauki i kultury.

W ten oto sposób owieczka, znak niewinności, stała się zarazem symbolem być może jakiejś genetyczno-biologicznej Apokalipsy, wywołanej na własnej życzenie przez zadufanego w sobie dwunożnego użytkownika planety. Zwłaszcza że w kilka dni po Szkotach, także Amerykanie pochwalili się udaną próbą wyklonowania już nie zwierzątka kopytnego, ale z gatunku naczelnych. Co



każdy mógł zobaczyć oglądając w telewizji tulące się do siebie (jakże po ludzku!) dwie małe małpki. Kto wie, czy Dolly nie jest zatem postrzegana jak stworzony przez dr. Frankensteina Golem XXI wieku?

Wielu z pewnością właśnie tak widzi to zwierzątko i wszystkich jego cztero- i mniej nożnych następców. Ale chociaż wszyscy dziś wołają o „standarty” etyczne i inne zabezpieczenia, to prawie pewne jest, że raczej niewiele z tego wyniknie. Po prasowych informacjach ze Szkocji prawie natychmiast pojawiły się informacje z Londynu, że nad Tamizą otwarta została prywatna klinika, w której na drodze eksperymentów genetycznych można sobie zapewnić płęć przyszłego potomka! Reklamujący swe usługi angielscy naukowcy nie ukrywali przy tym, że usługa taka będzie droga, bo ze względów prawnych niektóre zabiegi genetyczno-implantacyjne będą musiały być przeprowadzone poza Anglią. No, ale nieważne koszty, ważna płęć! Jak na razie przeciw tego typu zabiegom świat jeszcze tak ostro nie wystąpił. A przecież stąd równie blisko do człowieczego Golema...

Nie dziwię się też, dlaczego klinika londyńska niektóre eksperymenty zamierza przenieść do państw Wschodu, gdzie tradycyjnie hołubi się tylko jedną — męską płęć. Jakby nie było, to praktyczny sposób zbliżenia usługi do klienta. Indie, Chiny, Emiraty Arabskie ze względu na odwieczne tradycje z pewnością będą wdzięcznym odbiorcą tych genetycznych nowinek. Co w rezultacie może doprowadzić do tego, że w Chinach, gdzie porzuca się, a nawet uśmierca dziewczynki (bo jedynie syn jest powodem dumy i prestiżu rodziny), rozważana będzie konieczność swego rodzaju „importu” kobiet. A z modlitw arabskich być może znikną te: „Dziękuję Panie, żeś mnie nie stworzył koniem, osłem, psem, żeś mnie nie stworzył kobietą”. Tylko kto wie, czy świat arabski, chiński, indyjski, czy każdy inny, złożony z samych mężczyzn, będzie światem lepszym? No cóż, niekoedukacyjne placówki podobno zawsze były mordęgą dla młodzieży...

Nie ma granic ciekawości człowieka. A dążenie do wypróbowania nowych możliwości jest motorem tak silnym, że eksperymentatorów nie powstrzyma żaden szlaban. Z drugiej strony — gdyby nie ciekawość, to być może wciąż chodzilibyśmy pieszo, nie wymyślilibyśmy prochu, ni papieru. Więc kto wie, czy gdzieś tam w ustronnym laboratorium nie rozwijają się czasem powolutku klony homo sapiens?

I co w tym wszystkim jest bardziej przerażające — ciekawość czy Dolly?

WOJCIECH SIERAKOWSKI

RADA W RADĘ nr 6

1		2		3		4		5		6		7
	14	58				39		66	59			38
				8								
	49			35		18				20		16
9								10				
	55		21		48		6		4			32
				11								
	8		44			63		13		7		
12	13		14					15	16		17	
		17			46					61		25
			18		19		20					
		33		2		41		11	36			
21									22			
	50		26					24		9		29
			23	24		25		26				
		40		42		10	3		31		56	
27		28						29		30		31
	45		30		53		5		34		51	
				32								
	15				1	57				28		12
33								34				
			23	65					64	52		
					35							
	37		60				22		43			62
36								37				
		27	47			67				19	54	

Poziomo:

1) filmowa lub nabożowa, 5) belka łącząca podpory sklepienia łukowego, 8) dogłądanie, 9) porażka, klęska jak ciosy, 10) odmiana agatu, 11) miejscowość koło Asuanu z ruinami świątyni Izdydy, 12) wulkan na Honsiu, 15) powieść Poli Gojawiczyńskiej, 18) miasto we Włoszech, 21) 10 ryz, 22) dietetyczna karma dla koni, 23) urządzenie zapłonowe w silniku tłokowym, 27) reklamowy lub informacyjny, 29) afrykański sukulenta doniczkowy, 32) obłuskany produkt konsumpcyjny, 33) starcia, bitwy oddziałów partyzanckich, 34) dogodny okres, pora, 35) jezioro w województwie olsztyńskim, 36) poświadczenie wyrobu, 37) filtr sitowy w zbiorniku.

Pionowo:

1) odbłaskowy zespół barw, 2) masyw górski na Przedgórzu Sudeckim, 3) firmowa nazwa obuwia sportowego, 4) aromatyczna roślina przyprawowa, 5) wyrazu lub masowego przekazu, 6) matka Horusa, 7) lekceważąco o ograniczonej kobiecie, 13) ryba z dodatkami „wędrawna” lub „szlachetna”, 14) słynne miasto na Florydzie, 16) skleroty, 17) zwierzęta rzeźne po wstępnej obróbce poubojowej, 19) nazwa pustyni piaszczystej na Saharze, 20) przeczący tytuł jednego z tygodników, 24) punkt widzenia, 25) marność, 26) kategoria hierarchii w systematyce organizmów, 27) indyjski starożytny system filozoficzny, 28) potocznie o napoju, 30) Ojców dawniej, 31) August, pisarz chorwacki, autor „Złotej dziewczynki”.

Litery z pół ponumerowanych w prawych dolnych rogach od 1 do 67 utworzą hasło — przysłowie ludowe. Rozwiązanie — samo hasło — tylko na kartach pocztowych lub widokówkach prosimy nadsyłać w ciągu 14 dni pod adresem redakcji. Wśród Czytelników, którzy nadeślą poprawne odpowiedzi rozlosujemy nagrody niespodzianki.